

Cathie Linz
Pechowe zaręczyny

Tytuł oryginału: Bridal Blues

Przekład: Urszula Szczepańska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Powiadam ci raz jeszcze – Alberta Beasley podniosła głos – że ten człowiek był nagi jak go Pan Bóg stworzył.

Nie wierząc własnym uszom, Melissa Carlson uniosła głowę znad sterty książek, które musiała skatalogować. Latem, o tak wczesnej porze, Biblioteka Publiczna w Greely była zwykle pusta. Zresztą nigdy nie mieli tu kłopotów z nagimi mężczyznami!

– Nonsens – odparła Beatrice, młodsza o trzy minuty siostra Alberty. – Powinnaś się wybrać do okulisty.

Melissa odetchnęła z ulgą. Siostry Beasley musiały się o coś sprzeczać. Obie pełne wigoru, chociaż dawno przekroczyły siedemdziesiątkę, nie wyobrażały sobie chyba dnia bez kłótni. Jak na bliźniaczki, wcale nie były do siebie podobne. Alberta miała krótko ostrzyżone siwe włosy, które pasowały do jej surowego charakteru. Beatrice, z lekko kręconymi białymi włosami, ciepłym błyskiem w niebieskich oczach, sprawiała wrażenie osoby życzliwej i pogodnej. Stałowy wzrok Alberty mówił, że nic się przed nim nie da ukryć.

– Co o tym sądzisz, Melisso? – Pytanie zadała Alberta, ale obie siostry jednocześnie odwróciły głowy. – Słyszałaś o naszym tajemniczym nieznanym? Tym, który w stroju Adama paradytuje po dachu?

– Chcecie powiedzieć, że na dachu biblioteki jest jakiś nagi mężczyzna? – zapytała Melissa, wyraźnie zmieszana.

– Ależ nie – odparła Alberta. – Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Mówię o nagim mężczyźnie na dachu willi Poindexterów. Tej położonej nad jeziorem Moment.

– A ja twierdzę – Beatrice pomachała koronkową chusteczką – że ten człowiek nie był nagi, tylko miał na sobie niebieskie dżinsy.

– Tak czy inaczej, Melisso – Alberta nie dawała za wygraną – słyszałaś o nim czy nie?

– Nie słyszałam.

Nareszcie, ucieszyła się w duchu Melissa. W spokojnym, nudnym o tej porze roku miasteczku coś się wydarzyło, więc może przestaną w końcu plotkować o jej

zerwanych zaręczynach z Wayne'em Turnerem. Przez cały tydzień, odkąd jej narzeczony zniknął niespodziewanie na dziesięć dni przed ślubem, ludzie nie mówili o niczym innym.

Słyszała, jak szepczą po kątach, że „zostawił ją na lodzie”, „dał nogę” i o tym, co napisał w krótkim pożegnalnym liście. Prawdę mówiąc, pomyślała teraz gorzko, nie był to list, tylko kilka słów na świstku papieru, a Wayne nie pofatygował się nawet, żeby podrzucić go pod drzwi jej własnego domu. Pewnie mu się spieszyło, a bibliotekę miał po drodze na stację, z której odjeżdża ekspres do Chicago. Uciekł z Rosie, pracownicą salonu piękności „Cut N' Curl”.

Sensacja rozniosła się natychmiast, bo zanim kartka dotarła do rąk Melissy, zdążyły ją przeczytać dwie osoby. W Illinois, w takim małym miasteczku jak Greely, gdzie wieści rozchodzą się lotem błyskawicy, historia o gwałtownym zerwaniu zaręczyn nie mogła pozostać bez echa. Sytuację pogarszał fakt, że to właśnie Wayne nalegał na huczne wesele z udziałem całego niemal miasta. Kobiety u fryzjera, mężczyźni w kolejce po ziarno siewne – wszyscy bez wyjątku zaczęli się prześcigać w spekulacjach i domysłach.

Kimkolwiek więc był ów tajemniczy mężczyzna, Melissa dziękowała losowi, że się pojawił i zwrócił na siebie uwagę.

– Czy to znaczy, że my pierwsze ci powiedziałyśmy? Świetnie! – wykrzyknęła radośnie Alberta. – Wścibska panna Cantrell będzie się miała z pyszna. A wiesz, czego się dowiedziałam w biurze nieruchomości? Wyobraź sobie, ten człowiek wynajął domek na miesiąc wakacji. Nie zdradzili mi, niestety, jego nazwiska. Ale sama powiedz: kto by chciał spędzać urlop w takim Greely? Od lat nikt nie mieszkał w tamtym domku. Nie wiem, jak wam, ale mnie cała sprawa wydaje się mocno podejrzana.

Melissa uśmiechnęła się pod nosem. Wiedziała z doświadczenia, że Albercie Beasley wszystko wydawało się podejrzone. Starsza pani wyobrażała sobie, że jest żywym wcieleniem panny Marple – detektywa w spódnicy z kryminałów Agathy Christie. Inni zaś, szczególnie panna Cantrell, byli tylko „wścibskimi plotkarzami”.

O wilku mowa, pomyślała Melissa na widok panny Cantrell, która szybkim krokiem, z wypiekami na twarzy, zmierzała wprost ku jej biurku.

– Słyszałyście, drogie panie, o tajemniczym mężczyźnie...

– Który wynajął domek Poindexterów – przerwała jej z satysfakcją Alberta.
– Oczywiście. Nie tylko słyszałyśmy, ale widziałyśmy go na własne oczy. A pani? Czy dokładnie mu się przyjrzała?

– Owszem, widziałam go na dachu.

– Miał na sobie jakieś ubranie czy też był nagi? – Alberta zabrała się do przesłuchania.

– Tego... nie jestem pewna. – Panna Cantrell osłupiała z wrażenia.

– Żadnego zmysłu obserwacji – mruknęła Alberta. – A więc nie pomoże nam pani rozstrzygnąć sporu. Oglądałyśmy go przez lornetkę i nie jesteśmy pewne...

– Bo też lornetki teatralne służą do zupełnie innych celów – przerwała jej Beatrice.

– Słusznie – odparła Alberta. – Nam by się przydał porządny teleskop. Ale wracając do naszego podejrzanego, zauważyłam jedynie, że ma ciemne włosy, jest przystojny, no i nadal twierdzą, że zapomniał się ubrać. Może należy do tych nudystów, czy jak im tam.

– A ja jestem pewna, że miał na sobie niebieskie dżinsy. – Beatrice ani myślała dawać za wygraną. – Czy odwiedził już bibliotekę? – zwróciła się do Melissy.

– Sądzisz, że jakiś nudysta będzie korzystał z biblioteki? – Alberta pokiwała z ubolewaniem głową. – Cóż za bezsensowny pomysł! I pomyśleć, że jesteś moją siostrą.

– Jestem. I powtarzam ci, że robił coś na dachu w niebieskich dżinsach. Zauważyłam również, że ma imponujący tors. Ale nie taki owłosiony jak u goryla. Śniady i muskularny.

– Zupełnie jak bohaterowie romansów, którymi się zaczytujesz.

– Żebyś wiedziała: wypisz, wymaluj! W przeciwieństwie do twoich kryminałów, okładki moich książek ogląda się z przyjemnością. Wróćmy jednak do tematu. Zastanawiam się, kim on jest i po co przyjechał do Greely. I to na cały miesiąc... Melisso, jesteś pewna, że go nie znasz?

– Skąd pani przyszło do głowy, że mogę go znać? – Melissa uniosła ze zdziwienia brwi.

– Jesteś jedyną osobą w mieście, której przydarzyło się ostatnio coś ciekawego. Jeśli nie liczyć Olafsonów, których krowa wydała na świat bliźniaki.

– Wczorajszej nocy była pełnia księżyca – zauważyła panna Cantrell. – Kiedy zbliża się pora pełni, ludzie robią dziwne rzeczy. Niektórzy popełniają

szaleństwa – jak narzeczony Melissy... Kto by pomyślał – szepnęła ze współczuciem – że taki miły młody człowiek, przez wszystkich lubiany, zachowa się jak barbarzyńca? Porzucił cię niemal przed ołtarzem. Coś podobnego nie wydarzyło się w Greely od... No wiesz, od tamtej nieszczęsnej historii z twoją matką.

Melissa żywiła złudną nadzieję, że uodporniła się na wszelkie ciosy i że najgorsze ma już za sobą. A jednak obcesowe słowa pani Cantrell dotknęły ją do żywego.

– Nie było żadnej pełni, kiedy Wayne czmychnął z miasta – ucięła zimno Alberta. – Wróćmy lepiej do tajemniczego nudysty.

– Mieszkasz niedaleko jeziora, Melisso – Beatrice przypomniała o swoim istnieniu. – Tylko dwie przecznice dalej. Mogłabyś mu złożyć sąsiedzką wizytę i przedstawić się. Kto wie, może jest kawalerem.

– A może i mordercą. – Alberta zmroziła siostrę wzrokiem. – Chcesz swatać dziewczynę z jakimś śmiertelnie niebezpiecznym nudystą? Nawet jeżeli porzucił ją narzeczony, chyba nie jest aż w takiej rozpacz, prawda, Melisso?

– Nie jestem w żadnej rozpacz – odparła Melissa dobitnie, jakby próbując za wszelką cenę ocalić resztki swojej godności. – A teraz pozwolą panie, że zajmę się pracą. – Zanim jednak pochyliła się nad książkami, zdołała usłyszeć teatralny szept panny Cantrell.

– Biedactwo! Wyobrażacie sobie, jakie to upokorzenie? Przyjść rano do pracy i dowiedzieć się, że twój narzeczony odjechał w siną dal z inną kobietą? Czułabym się strasznie.

Przez pierwsze dwa dni po ucieczce narzeczonego Melissa zachowywała się jak sparaliżowana – jak gdyby fakty były zbyt bolesne, żeby przyjąć je do wiadomości. Ale życie toczyło się własną drogą i musiała w końcu stawić mu czoło. Przede wszystkim załatwić telefonicznie dziesiątki spraw związanych ze ślubem: odwołać ceremonię kościelną, dostawę kwiatów, zaproszonych już gości. W czasie każdej rozmowy umierała ze wstydu i upokorzenia. I wiedziała, że nie zapomni tego uczucia do końca życia

– Dlaczego by nie... – Melissa mruczała pod nosem do samej siebie, stojąc przed letnim domkiem Poindexterów z kawałkiem ciasta w ręku. Kiedy po pracy wpadła do cukierni Strohmsona, nie umiała wybrać pomiędzy struclą z nadzieniem truskawkowo-rabarbarowym a jagodowym.

Kupiła obie. Po półgodzinnym spacerze zorientowała się, że z pierwszej niewiele zostało, i wtedy wpadł jej do głowy pomysł, żeby drugiej się pozbyć. Dla dobra sąsiedzkich stosunków, przekonywała się w duchu, a przede wszystkim – własnej figury. Od wyjazdu Wayne'a utyli prawie trzy kilogramy. Jak tak dalej pójdzie, nie wciśnie się w ulubioną spódnicę. Nerwowym ruchem poprawiła kołnierzyk białej bluzki, nie odrywając wzroku od drabiny, która zagradzała wejście na werandę. Jeszcze raz zerknęła na dach, ale nikt po nim nie chodził.

Po tym, co ją ostatnio spotkało, wołała nie prowokować losu przejściem pod drabiną. Prześlizgując się pomiędzy szczeblami werandy, omal nie rozgniotła jagodowego ciasta na białej bluzce. A kiedy wreszcie zapukała do drzwi, była święcie przekonana, że popełnia głupstwo. Na kilka sekund wstrzymała oddech, ale w domu panowała absolutna cisza. Odetchnęła z ulgą, a potem wydostała się z werandy tą samą drogą, którą weszła. Była już blisko furtki, kiedy kątem oka dostrzegła jakiś ruch.

Mężczyzna stał za domem i polewał sobie głowę wodą z ogrodowego węża. Beatrice miała rację. Bez wątpienia miał na sobie dżinsy. Miał także bardzo imponujący tors. Żadna kobieta, bez względu na wiek, nie mogłaby nie zauważyć tych dwóch szczegółów.

Wniebowzięty wyraz jego twarzy mówił, że ten zimny prysznic sprawia mu prawdziwą przyjemność. Mimo że był pochylony, pojedyncze strużki wody spływały mu po nagich plecach i torsie, a potem wsiąkały w dopasowane, bardzo wytarte dżinsy. Melissa poczuła, że ma dziwnie rozgrzane policzki. Była zmieszana. Pomyślała, że jej także przydałby się zimny prysznic. Zamiast podejść bliżej albo uciec, błędnym wzrokiem wpatrywała się w wilgotną skórę nieznajomego. Zauważył ją, zanim zdążyła odwrócić oczy.

– Co ty tu robisz? – warknął przez zęby i cisnął węzem o ziemię.

– Nic – bąknęła przerażona Melissa. Przez głowę przemknęła jej myśl, że tylko owocowa strucla może ją ocalić. Zielone oczy nieznajomego pałały gniewem. Łatwo było sobie wyobrazić w takiej chwili, że to oczy mordercy.

– Pozwolę sobie zgadnąć – powiedział kpiąco. – Przysłały cię na zwiady, co?

– Słucham...?

– Dwie stare wiedźmy, które szpiegują mnie od rana do wieczora.

– Nie są wiedźmami – zaprotestowała gorąco. – I nikt mnie nie przysłał.

– To co tu robisz?

– Mieszkam obok, więc chciałam okazać... przyjazny sąsiedzki gest. Ale tego zapewne nie jesteś w stanie pojąć. – Melissa była wystarczająco zirytowana, żeby zapomnieć o strachu i zażenowaniu. Patrzyła mu prosto w oczy.

– Rzeczywiście, pojęcia nie miałem, że do „przyjaznych sąsiedzkich gestów” można zaliczyć podglądanie facetów. Przyznaj się, czekałaś na dalszy ciąg przedstawienia?

– Słuchaj, pęťaku, nie jesteś aż tak przystojny, więc nie rób z siebie durnia. Widziałam lepszych od ciebie i to bez podglądania.

– Nie wątpię.

– Zrobiłam błąd, że tu przyszedłam – powiedziała spokojnie, zbita nieco z tropu. – Nie wiem, jakie masz kłopoty, ale...

– Wobec tego opowiem ci o swoim kłopotcie. Przyjechałem tutaj, żeby mieć święty spokój, a nie po to, żeby podglądała mnie zgraja niewyżytych starych panien.

Tego jej było za wiele. Jednym błyskawicznym ruchem rozgniotła jagodową struclę na torsie nieznajomego.

– Witaj w Greely! – Wyraz bezgranicznego zdumienia w jego oczach poprawił Melissie nastrój. Odwróciła się na pięcie i zniknęła za furtką.

ROZDZIAŁ DRUGI

Boże, to przecież ona! Dopiero kiedy wpadła w szal i uderzyła go tym nieszczęsnym ciastem, Nick Grant zorientował się, że stoi przed nim Lissa – jego obrończyni z lat dziecińczych. Uśmiechnął się posepnie. Równie porywcza jak dawniej, kiedy rzucała się z pięściami na każdego chłopaka, który mu dokuczał.

Nick był wyjątkowo słabowitym dzieckiem – chudy, wysoki jak tyczka i zawsze blady. Swoim rówieśnikom nie dorównywał sprawnością fizyczną, dlatego w szkole i na podwórku stawał się ulubionym obiektem kawałów i drwin. Ponieważ lekarz zalecił mu pobyt na wsi, rodzice wysłali go na całe lato do siedemdziesięcioletniej ciotki Faye w Greely. Nudził się u niej okropnie, ale tamtym wakacjom zawdzięcza poznanie Lissy, dziewczyny-szatana, która swoim prawym sierpowym dorównywała wszystkim chłopakom z sąsiedztwa.

Przypomniawszy sobie teraz, że w jej życiu wydarzyło się wtedy coś ważnego... Coś, co dotyczyło jej matki... W każdym razie od tamtego zdarzenia Lissa miała wiele powodów, żeby ze swoich umiejętności bokserskich robić użytek. Polubili się od razu i sprzymierzyli przeciwko reszcie świata. Doszło nawet do tego, że chociaż Lissa była dziewczyną, zawarli „braterstwo krwi”. Oczywiście ona to wymyśliła. Walczyła jak chłopak, więc zgodził się bez oporów. Po tamtym rytuale pozostała mu blizna na kciuku.

Później, w dorosłym życiu, ilekroć na nią spojrzeł, czuł się silniejszy i lepszy.

Nick stał jak zaczarowany, kręcąc z niedowierzaniem głową. Lissa. Jego anioł stróż. Po tylu latach...

Nie poznała go. Trudno się dziwić. On też jej nie poznał od razu. Dopiero kiedy zobaczył błyskawice w jej oczach, doznał olśnienia. Niby dlaczego miałyby go pamiętać: nie miał wątpliwości, że tamto lato znaczyło więcej dla niego niż dla niej. A zresztą on sam najlepiej zdawał sobie sprawę, jak bardzo się zmienił... przynajmniej zewnątrz.

Niby wszystko sobie logicznie wytłumaczył, a jednak dotknęło go do żywego, kiedy Lissa go nie poznała. Wiedział, że to nierozsądne, ale z rozsądkiem Nick zawsze był na bakier. Dlatego właśnie po dwudziestu kilku latach zatrzymał się w Greely.

Niedawno skończył trzydzieści trzy lata i znalazł się w punkcie zwrotnym

swojego życia. Pierwszy męski kryzys. Zaśmiał się niewesoło, trochę sztucznie, ale od dawna już nie miał powodów do radości. Aż do dzisiaj, kiedy ta złoźnica rzuciła w niego ciastem... Spróbował jagodowego nadzienia, które oblepiało jego tors. Niezłe... Wybuchnął mocnym, niewymuszonym tym razem śmiechem.

Przypomniał sobie wojowniczą minę Lissy, sposób, w jaki stała z rękami opartymi na biodrach, kiedy ta nieszczęsna strucla wylądowała na jego piersi. Wtedy, w dzieciństwie, wyglądała identycznie – z takim samym błyskiem w oku tłumaczyła dzieciakom, co im zrobi, jeśli nadal będą przezywać jej przyjaciela. Tylko linia bioder nie była już dziecięca. Lissa stała się dojrzałą kobietą... którą pragnął jeszcze zobaczyć.

– I co, kochanie, udało ci się spotkać z tajemniczym nieznajomym? – Beatrice Beasley zagadnęła Melisę, która szła chodnikiem wprost na nią, a potem minęła ją bez słowa. – Melisso! Mówiłam coś do ciebie.

– Słucham? – Dopiero po chwili dotarło do niej, że ktoś znajomy wymówił jej imię. – Przepraszam, o co pani pytała?

– Czy widziałaś tajemniczego mężczyznę? – powtórzyła Beatrice, nie przestając wachlować twarzy nieodłączną koronkową chusteczką.

– Tak, owszem. To jakiś zwykły drań.

– Ale czy miał na sobie džinsy, czy...?

– Tak, bez wątplenia miał na sobie niebieskie džinsy. – Zacisnęła ze złości zęby, pamiętając, jak dobrze w tych džinsach wyglądał.

– A widzisz, mówiłam ci. – Beatrice uraczyła siostrę lekkim kuksańcem w bok. – Jesteś mi winna pięć dolarów.

– To, że się ubrał, wcale nie znaczy, że był ubrany, kiedy ja go widziałam! – odparła Alberta bez zastanowienia. – Bo nie sądzę, żebyś go o to pytała – zwróciła się do Melissy.

Melissa pokręciła tylko głową, wciąż mając przed oczami jego wąskie biodra opięte miękką džinsową tkaniną.

– Słyszysz, nie pytała go – oświadczyła triumfalnie Alberta. – Pospieszyłaś się z tymi pięcioma dolarami. Nasz zakład pozostaje nie rozstrzygnięty.

Melissa nie była w stanie słuchać utarczki siostr. Uświadomiła sobie nagle, że już od lat nie czuła takiej gwałtownej, kipiącej złości. Wiedziała, że „tajemniczy nieznajomy” był tylko przypadkowym obiektem jej zemsty. Zemsty na wszystkich mężczyznach tego świata – łącznie z łajdakiem, który zawrócił jej w głowie, a potem uciekł. Do tej pory nie pozwalała sobie na uczucie żalu do Wayne'a: cierpiała szlachetnie, trawiła w milczeniu swoje upokorzenie, zaczęła mieć nawet poczucie winy, że to ona coś przegapiła, że zlekceważyła sygnały ostrzegawcze. Dopiero dzisiaj po raz pierwszy puściła w niej psychiczna tama. Wpadła w dziką złość. I od razu poczuła się lepiej.

– Kochanie, co ci jest? – spytała Beatrice. – Masz rozpalone policzki i wydajesz się jakaś nieobecna... Nie gniewasz się, że to powiedziałam, prawda?

– Cóż, po prostu za bardzo się przejmuję – wtrąciła swoje trzy grosze Alberta. – Ale też trudno się dziwić: w jej sytuacji...

– Nie jestem w żadnej sytuacji – wycedziła Melissa, sztyletując Albertę wzrokiem. Po raz pierwszy od wyjazdu Wayne'a odważyła się patrzeć komuś prosto w oczy. – I nie życzę sobie, żeby mówiła pani o mnie w taki sposób, jak gdybym była powietrzem. Jakby mnie tu wcale nie było!

– Szczerze mówiąc – Beatrice rzuciła siostrze wymowne spojrzenie – ja też tego nie lubię.

– Jesteś zła, bo nie wygrałaś zakładu, ot co! – Alberta nigdy nie składała broni. – A Melissa jest wściekła, bo jej narzeczony okazał się mięczakiem.

– Wayne nie jest mięczakiem – zaprotestowała odruchowo, jak w dzieciństwie, kiedy stawiała w obronie każdego przezywanego dziecka. Nienawidziła tego. Przed jej zamglonymi ze złości oczyma pojawiła się nagle scena z przeszłości: chorobliwie blady, drobny chłopiec w okularach o bardzo grubych szklach. Nicky był od niej niższy i słabszy fizycznie – co nie znaczy, że był mięczakiem. Chociaż sama miała wtedy osiem lat, potrafiła dostrzec w nim upór i siłę woli, które podziwiała.

W przypadku Wayne'a ostatnią rzeczą, której mogłaby mu odmówić, była tężyzna fizyczna. W szkole średniej zdobył kiedyś złoty medal w międzyokręgowych mistrzostwach zapaśniczych. W zeszłym roku jako trener drużyny piłkarskiej doprowadził chłopców z Greely do ćwierćfinału mistrzostw stanowych.

– To dobrze, że jesteś zła na Wayne'a – powiedziała spokojnie Alberta.

– W tej chwili jestem zła na cały świat – odparła Melissa – więc pozwolą panie, że uwolnię je od swojego towarzystwa...

– Oczywiście, kochanie! – Beatrice rozłożyła bezradnie ręce.

– Chyba niewiele się dowiedziała – teatralnym szeptem dodała Alberta.

– Siostro, przestań!

– Powiem paniom jedno. – Melissa uśmiechnęła się lodowato. – Niebieski jest najbardziej twarzowym kolorem dla mężczyzn.

Następnego dnia w pracy znowu poczuła się strasznie, jakby traciła grunt pod nogami. Wczorajsza złość, która na krótką chwilę przywróciła Melissie odwagę, wyparowała po powrocie do pustego domu. Widok poukładanych na stole prezentów ślubnych, których nie zdążyła oddać, zrobił swoje. Nawet ciepłe spojrzenie kota Magica nie poprawiło jej humoru.

Sięgnęła do lodówki po pudełko czekoladowych lodów. Nie zadawszy sobie trudu, żeby przełożyć je do miseczki, połykała słodką masę jak automat. Zjadłaby całą porcję, gdyby ręka, którą trzymała pojemnik, nie zeszywniała od zimna. Równie lodowate było w tamtej chwili jej serce.

Stracone złudzenia. Nie spełnione sny. Smak zdrady. Melissa stała przed otwartą lodówką, połykając łzy, a kot Magie ocierał się przymilnie o jej nogi. Prawda coraz boleśniej docierała do jej świadomości. Nie włoży wspaniałej białej sukni. Nie wymieni obrączek z ukochanym mężczyzną. Nie przeżyje z nim całego życia. Wszystko minęło.

W czasie półrocznego narzeczeństwa z Wayne'em nareszcie zaczęła czuć, że jest częścią tego miasta jak wszyscy inni. Jak gdyby skandal, który wywołała jej matka, przestał dotyczyć jej samej. Dzięki popularności Wayne'a zaczęła bywać na przyjęciach, w klubie, poznała całe Greely. Ale nie dlatego przepłakała ostatnią noc. Najbardziej bolało upokorzenie. Świadomość, że człowiek, którego kochała, nie odwzajemniał jej miłości. Udawał uczucie. Oszukiwał ją!

Kiedy nad ranem po kilku godzinach rozpacz, łkania w poduszkę, rozdrapywania starych i nowych ran Melissa w końcu zasnęła, przyśnił jej się nie Wayne, tylko „tajemniczy nieznajomy” z nagim torsem oblepionym jagodowymi konfiturami.

Sen jak sen, trwał krótko, a na jawie czekał ją ciężki dzień pracy, nie wspominając o wścibskich ludziach, którym będzie musiała stawić czoło. W zeszłym tygodniu frekwencja w bibliotece wzrosła co najmniej dwukrotnie. Dobrzy mieszkańcy z Greely przychodzili zobaczyć, jak się miewa „biedna Melissa”. Po raz pierwszy była „biedną Melissą”, kiedy jej matka uciekła z naczelnikiem poczty, porzucając ją i jej ojca. Po raz drugi, kiedy miała szesnaście lat i porzucił ją ojciec. Ożenił się powtórnie i ze swoją nową rodziną wyjechał do Kalifornii. Teraz znów jest „biedną Melissą”.

Ciastka i lody okazały się mało skuteczne, dlatego rano, po nie przespanej nocy, postanowiła poprawić sobie nastrój jaskrawą kwiecistą sukienką. Zadbła o makijaż i fryzurę, sprawdziła efekt w wielkim lustrze, próbując się nawet uśmiechnąć. Wiedziała, że nie jest piękną, ale też nigdy nie miała kompleksów. Była zgrabna, lekko kręcone kasztanowe włosy pasowały do karnacji i rysów twarzy, a zbyt szerokie, jak sądziła, czoło zakrywała niemal w całości puszysta grzywka. Lubiła myśleć, że jej niebieskie oczy zdradzają inteligencję, a usta są zawsze gotowe do uśmiechu. Wayne mówił, że ma piękny uśmiech. Ale czego to Wayne nie mówił!

Skończyła, niestety, katalogować nowe książki. Dzięki temu zajęciu udało jej się przeżyć poprzedni dzień. Zauważyła jednak z ulgą, że fala pielgrzymów do „biednej Me-lissy” zdecydowanie opadła. Po raz pierwszy od tygodnia biblioteka wydała jej się miejscem spokojnym, niemal bezludnym.

Sprzątając ze stolików rozrzucone bezładnie gazety, pomyślała nagle, że może i ona powinna gdzieś wyjechać – do większego miasta, z bogatszą biblioteką, fachowym personelem, na którym mogłaby polegać. Może najwyższy czas porzucić Greely...

Z zamyślenia wyrwała ją przyjaciółka, Patty Jensen, przypominając Melissie, dlaczego mimo wszystko pozostała w Greely. Właśnie dla takich ludzi jak Patty.

– No i co, znosisz to jakoś? – zapytała Patty miękim szeptem, dosiadając się do stolika.

– Robię, co mogę. Jak widzisz. – Melissa uśmiechnęła się, szturchając przyjaciółkę ramieniem.

Znały się od szóstej klasy. Przez tyle lat dzieliły się sekretami, cieszyły z sukcesów i wyplakiwały sobie wszystkie zmartwienia. W najcięższych dla Melissy czasach przyjaźń Patty była jedyną ostoją, światełkiem w ciemnym tunelu. Patty nigdy nie zawiodła. Patty miała być jej pierwszą druzną i to do niej zadzwoniła po przeczytaniu kartki od Wayne'a.

– Mogę ci w czymś pomóc? – Identycznie zapytała tydzień temu przez telefon.

– Już mi pomogłaś. – Melissa pokręciła głową. – Dzięki rozmowie z tobą nie zwariowałam. Jakoś się trzymam, Patty.

– Czy siostry Beasley zaszczyciły cię wizytą? – zapytała ledwie dosłyszalnym szeptem. Patty była osobą chorobliwie nieśmiałą, a Albertę Beasley zapamiętała jako najbardziej jędzowatą wychowawczynię w przedszkolu. Do dzisiaj na dźwięk jej nazwiska kulila ramiona.

– Jeszcze nie, ale założę się, że wpadną.

– No to ja już polecę. – Patty odsunęła krzesło. Była kasjerką w drogerii i wyszła na przerwę obiadową. – Zadzwońię po południu.

Po wyjściu Patty w czytelnicy zapanowała głucha cisza. Melissa pracowała tu sama i tylko od czasu do czasu korzystała z pomocy ochotników. Biblioteka była czynna osiem godzin dziennie, oprócz niedziel i poniedziałków. Po jej ślubie przez dwa tygodnie miała być zamknięta, bo planowali przecież z Wayne'em miesiąc miodowy, ale skoro odwołała ślub, zrezygnowała z urlopu. Obiecała sobie, że wyjedzie gdzieś latem, kiedy się pozbiiera i sama będzie wiedziała, czego chce.

Wayne nie powiedział jej, dokąd pojedą. Prosił, żeby zaufała mu i zostawiła wszystkie sprawy organizacyjne na jego głowie. Więc zaufała. Ale to wszystko przeszłość. Nie ma do czego wracać. Po południu, kiedy usiadła przy biurku i zabrała się do korespondencji, poczuła nagle, że ktoś na nią patrzy. Podniosła głowę i zobaczyła jego – zagadkowego mężczyznę, który nie wiadomo po co przyjechał do Greely, a wczoraj doprowadził ją do szału. W białej koszulce, z kartonowym pudełkiem w ręku, milczał jeszcze przez chwilę, a potem podszedł bliżej.

– Przyniosłem coś – powiedział krótko, jakby czekając na pierwszą reakcję Melissy. Ale ona nie poruszyła się i nie odezwała ani słowem. – Po wczorajszym nieudanym powitaniu pomyślałem sobie, że... przynajmniej odwdziczę się tym samym. – Widząc, jak tężeją jej rysy, podniósł otwartą dłoń. – Spokojnie. Nie będę w panią rzucał. – Otworzył pudełko i pokazał jej ciasto. – Z jagodami. Identyczne jak to, które się zmarnowało.

– Niepotrzebnie robił pan sobie kłopot – powiedziała chłodno.

Nick poczuł się boleśnie zawiedziony. Tym razem także go nie poznała, chociaż patrzyli na siebie z bliska. Miał nadzieję, że jej twarz rozjaśni się

uśmiechem. Nic z tego. Rozczarowanie ustąpiło miejsca złości na siebie samego i na nią: że sprowokowała go do takich głupich myśli.

– Dzień dobry, Melisso, mam nadzieję, że nie przeszkadzam. – Panna Cantrell zbliżała się do nich powoli, z szeroko otwartymi oczami. – A więc... – mierzyła Nicka wzrokiem od góry do dołu, nie kryjąc swojej ciekawości – wy dwoje znacie się już, prawda?

– Nie – odparła Melissa.

– Tak – odpowiedział Nick w tym samym ułamku sekundy.

– W niczym pani nie przeszkadza, panno Cantrell – stanowczym tonem powiedziała Melissa. – Czym mogę pani służyć?

– Ciekawa jestem, czy ta książka Deana Koontza została już zwrócona... – mówiąc to panna Cantrell ani na chwilę nie oderwała wzroku od Nicka.

– Niestety nie. Mówiłam pani, że wróci do nas najwcześniej za tydzień, może za dziesięć dni. Jest pani pierwsza na liście oczekujących.

– Ach tak, dziękuję. – Panna Cantrell zamrugła wdzięcznie oczami. – Rzeczywiście, mówiłaś mi, ale zapomniałam. Taka jestem rozkojarzona! Tyle dziwnych rzeczy dzieje się ostatnio w Greely... Powiedz mi, kochanie – spojrzała w końcu na Melissę – doszłaś trochę do siebie? Wciąż nie rozumiem, jak ten Wayne mógł zrobić coś podobnego! Masz od niego jakieś wieści?

– Nie. I nie spodziewam się żadnych.

Panna Cantrell westchnęła współczująco.

– Co za wstyd. Wyglądaliście na idealną parę. Cóż, chyba lepiej będzie, jak sobie pójdę i zostawię was samych. Nie wiem, o czym tam sobie rozmawialiście, ale... do widzenia. – Panna Cantrell odwróciła się na pięcie i truchtem wybiegła z biblioteki. W końcu czekała ją ważna misja: musiała jak najszybciej powiadomić miasteczko o tym, że tajemniczy intruz odwiedził Melissę – i to z ciastkami od Strohmsona!

Melissa zamknęła oczy i ciężko westchnęła. Dokładnie za kwadrans całe Greely będzie wrzało i plotkowało na jeden temat. Tylko dlaczego znowu o niej?

– Kim jest drogi Wayne i co on takiego zrobił? – zapytał Nick stanowczym głosem.

– To nie pana sprawa – odburknęła natychmiast.

– Przyzwyczajam się do myśli, że to jednak będzie moja sprawa.

– Kim pan jest, że się panu wydaje...

– Ja wiem, kim jestem, za to pani nie wie, prawda?

– Jeżeli sugeruje pan, że jest kimś ważnym, to niech pan spróbuje zrobić wrażenie na innych. Trafił pan pod zły adres.

– Wczoraj wyglądało na to, że jest pani pod silnym wrażeniem – powiedział najoschlej, jak potrafił.

Melissa patrzyła na niego w milczeniu.

– Przypomnę ci tylko – Nick uśmiechnął się zagadkowo – że kiedy ostatnio, nie licząc wczorajszego incydentu, wpadłaś przy mnie w dziką złość, rozcięłaś Biffowi wargę. Za to, że podbił mi oczy. Pamiętasz, Lisso?

ROZDZIAŁ TRZECI

Boże, to naprawdę on! Jej przyjaciel z dzieciństwa, Nicky, uwięziony w ciele jakiegoś zarozumiałego przystojniaka. Nie do wiary. Ależ tak... Nigdy nie zapomni tamtych zielonych oczu.

Krokiem lunatyczki podeszła do niego bardzo blisko, bliżej niż na wyciągnięcie ręki, z jednym rozpaczliwym pytaniem wypisanym na twarzy: „Czy to na pewno ty?” Tak, to on. Bezczelny uśmiech zbił ją na chwilę z tropu, ale była już pewna. Wczoraj zmylił ją widok doskonale zbudowanego mężczyzny. Niby jak mogła rozpoznać w nim Nicka? Tylko te oczy go zdradzały. Oczy zapamiętane z dzieciństwa – zbyt dojrzałe jak na jedenastoletniego chłopca.

Wyrósł po prostu... ale jak! Tamtego lata, bardzo dawno temu, chodził obcięty na zapałkę, chociaż modne były wyłącznie długie włosy. Dzieciaki wytykały go palcami i przezywały. Teraz miał czarne, falujące włosy do ramion.

Ślady po tamtym chudym, niezdarnym chłopcu dostrzegła może w wydatnych kościach policzkowych, kanciastej szczęce, bardzo wąskich biodrach. Nicky, którego znała, strasznie się garbił, kulił ramiona – jak gdyby jego największym marzeniem była czapka-niewidka. Ten, którego mierzyła teraz osłupiałym wzrokiem, był prosty jak świeca. I pewny siebie.

– Odebrało ci mowę? – spytał chłodno.

– Wyglądasz... – wykonała bezradny gest ręką – inaczej.

– Ty też. Poznałem cię w ostatniej chwili, kiedy cisnęłaś we mnie tym ciastem.

– Przepraszam... – Zaczerwieniła się po uszy na wspomnienie wczorajszej żalostnej sceny.

– Nie trzeba – przerwał jej gwałtownie. – Zasłużyłem sobie. Lissa, którą znałem, zdzieliłaby mnie czymś twardszym niż jagodowa strucla.

– Nie ma już tamtej Lissy.

– Śmiem wątpić. – Teraz on zaczął ją mierzyć spokojnym, uważnym wzrokiem. – Musi być... gdzieś tutaj. Ciekawe, swoją drogą, co ją tak ujarzmiło.

– Życie.

– Życie z „drogim Wayne'em”? Co ci zrobił ten drań?

Milczała. Nie mogła się przyznać, że Wayne ją porzucił. Z drugiej strony, Nick i tak w końcu się o tym dowie. Trudno, pomyślała, im później, tym lepiej.

– Co robisz w Greely po tylu latach?

– Przyjechałem na urlop.

– Dziwne miejsce sobie wybrałeś. Kurort wakacyjny to to nie jest.

– No właśnie. Chciałem mieć trochę ciszy. Żeby spokojnie pomyśleć.

– Cisza i spokój... To brzmi sensownie – westchnęła głęboko, jakby sama o niczym innym nie marzyła.

– Posłuchaj, Lisso, nie chciałabyś sobie ulżyć? Słyszałem o jakimś odwołanym ślubie.

– Więc po co pytasz, kim jest Wayne?

– Wolałbym, żebyś sama mi opowiedziała. Kiedyś nie mieliśmy przed sobą żadnych tajemnic.

– Ale to było kilka lat świetlnych temu.

– Mogłabyś się wypłakać w moich ramionach. Co jak co – roześmiał się – ale bary mam solidne.

Trudno byłoby tego nie zauważyć. Całe miasteczko mówiło o jego „imponującym torsie”.

– No, nie daj się prosić – uśmiechnął się przymilnie. – Zawsze mówiłaś, że jestem dobrym słuchaczem.

– Ale dlaczego to cię tak interesuje?

– Dlatego że pamiętam czasy, kiedy byłaś moją jedyną przyjaciółką. I pamiętam, ile razy wyciągałaś mnie z tarapatów. Intuicja mi mówi, że dzisiaj ja mógłbym się do czegoś przydać. To wszystko.

Oczywiście Nick miał rację. Zawsze mogła liczyć na Patty, ale znając wrażliwość przyjaciółki, Melissa z coraz cięższym sercem obarczała ją swoimi kłopotami.

– Co byś powiedziała na wspólną kolację dziś wieczorem? – Zauważył

wahanie w jej oczach. – Wyobrażasz sobie te plotki, Lisso? Całe miasto weźmie nas na języki – i bardzo dobrze! A wiesz dlaczego? Bo przestaną w końcu szeptać po kątach o „biednej Melissie”. Pokażesz im, że się pozbierałaś, że układasz sobie życie, zamiast opłakiwać byłego narzeczonego.

– Nikogo nie opłakuję, rozumiesz? – syknęła gniewnie. – Ale nie życzę ci, żebyś doświadczył czegoś podobnego na własnej skórze! Wiesz, jakie to uczucie, kiedy ukochany facet wystawia cię do wiatru? W dodatku w taki sposób?!

– Na pewno wiem, jak smakuje upokorzenie, Lisso. Śmiem nawet twierdzić, że jestem ekspertem. Chyba nie muszę ci przypominać...

– To nie to samo – powiedziała cicho.

– Tak? A czym się różni ból wytykanego palcami chłopca od twojego bólu? Zrozum, chciałbym ci pomóc w taki sam sposób, w jaki ty mi pomagałaś w dzieciństwie.

– Nie trzeba...

– Właśnie, że trzeba. Zafundujemy wścibskim mieszczanom nową rozrywkę. Ale sami zdecydujemy, o czym mają plotkować. Co ty na to?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie oswoiła się jeszcze z myślą, że ten nieprzyzwoicie przystojny brunet to jej przyjaciel z dzieciństwa.

– Muszę spokojnie pomyśleć.

– Dobrze, nie ma sprawy. Zastanawiaj się, ile chcesz. Ale cokolwiek byś wymyśliła, ja i tak ci pomogę.

– No proszę! – syknęła przez zaciśnięte zęby. – Widzę, że wyrosłeś na prawdziwego mężczyznę. Zjadłeś wszystkie rozumy i na wszystko znajdziesz sposób, co?

– No, nareszcie. – Nick uśmiechnął się. – Wolę te dwa sztylety w twoich oczach niż wzrok spłoszonej sarny.

– Nie obchodzi mnie, co ty wolisz – odburknęła natychmiast.

– Jeszcze nie... – Pamiętając o jagodowej strucli i swojej białej koszulce, Nick cofnął się na bezpieczną odległość. – Ale wkrótce... kto wie. No właśnie! Odnalazła się moja szalona, prawdziwa Lissa! Mam nadzieję, że tak już zostanie, że nic cię nie odmieni... – Gwiżdżąc pod nosem, pomachał jej ręką i wybiegł z biblioteki.

Ledwie zdążyła usiąść i schować ciasto, usłyszała znajome szept.

– Mówię ci, Beatrice, że jest w nim coś takiego... Jestem pewna, że gdzieś go już widziałam.

– Oczywiście, Alberto – zachichotała Beatrice. – Wczoraj przez lornetkę.

– Nie, dużo wcześniej. Sprawdziłaś listy gończe na poczcie? Może to poszukiwany bandyta?

Beatrice skinęła głową.

– No i co?

– Nic. Nie przypomina żadnego z nich.

– No dobrze. – Alberta zatrzymała się przed biurkiem : Melissy i spiorunowała ją wzrokiem. – Kolej na ciebie, moja droga. My przeprowadziłyśmy wstępne dochodzenie: sprawdziłyśmy listy gończe na poczcie i w specjalnych programach telewizyjnych. Nie trafiłyśmy na ptaszka, ale prędzej czy później zdemaskujemy go! Mam pamięć do twarzy i głowę bym dała, że skądś go znam. Panna Cantrell powiedziała nam, że gawędziliście sobie jak starzy znajomi. Zauważyła też... – Alberta sapała z wrażenia, jakby chodziło o przybysza z kosmosu – ...że przyniósł ci ciastka. Wiem, że panna Cantrell potrafi zmyślać, ale wolałam się upewnić.

– Upewnić co do czego? – spytała Melissa z miną niewiniątka.

– Tajemniczego mężczyzny, rzecz jasna. Rozumiem, kochanie, że teraz tylko Wayne ci w głowie, ale skoncentruj się, proszę. Czy ten człowiek rozmawiał z tobą? Wiemy, że tu był, bo widziałyśmy, jak wychodził.

– Owszem, rozmawiał.

– No i co? Co mówił? Wyciągnęłaś coś z niego? Melisso, nie daj się prosić.

Zanim Melissa otworzyła usta, Beatrice przerwała siostrze gorączkowym szeptem.

– Cierpliwości, Alberto! Melissa sama nam powie, ale w swoim czasie, prawda, kochanie?

– Założę się, że ten drań ją wystraszył, dlatego tak milczy.

Znając bujną wyobraźnię Alberty, Melissa zdecydowała, że lepiej zaspokoić jej ciekawość, niż prowokować starszą panią do śledztwa na własną rękę.

– Nic dziwnego, że pamięta pani jego twarz, bo ten człowiek mieszkał kiedyś w Greely.

– A nie mówiłam! – wykrzyknęła triumfalnie Alberta. – Wiedziałam, że skądś go znam.

– Jak się nazywa? – zapytała Beatrice.

– Nick Grant – odparła Melissa najobojętniej, jak potrafiła. – Nicky, siostrzeniec pani Abinworth. Kiedyś, gdy miał jedenaście lat, spędził u niej całe lato.

– Doskonale pamiętam, że siostrzeniec pani Abinworth wyglądał jak strach na wróble. – W głosie Alberty brzmiało niedowierzenie.

– Wyrósł.

– I to jak! – westchnęła Beatrice.

– Nie wierzę. – Alberta nie przestawała kręcić głową.

– Nie mógł się zmienić aż tak bardzo. On ci powiedział, że jest siostrzeńcem pani Abinworth?

– Nie musiał. Sama go poznałam.

– Ale wczoraj go nie poznałaś?

– Pani też zauważyła, jak bardzo się zmienił.

– Za bardzo, żeby w to uwierzyć. Takie jest moje zdanie. Poprosiłaś go o dowód tożsamości – prawo jazdy czy jakąś legitymację?

– Oczywiście, że nie.

– Dlaczego nie? Jeśli ktoś chce korzystać z biblioteki, to powinien się zarejestrować, prawda?

– Tylko wtedy, gdy chce mieć stałą kartę biblioteczną. A on nie przyszedł po kartę.

– To po co przyszedł?

– Przeprzić za wczorajsze niegrzeczne zachowanie.

– Czym się tłumaczył?

– Wczoraj on też mnie nie poznał. Do chwili kiedy...

– Kiedy co się stało?

– Wpadłam w złość.

– Dlaczego wpadłaś w złość...? – Tym razem Alberta zająknęła się w połowie zdania, jak gdyby nieoczekiwana myśl przysła jej do głowy. – Czy ten człowiek naprawdę nie był nagi, kiedy złożyłaś mu wizytę? Zaprzeczałaś stanowczo, ale...

– Na pewno był ubrany. Zachował się nieuprzejmie, czym wyprowadził mnie z równowagi. To wszystko.

– Zdaje mi się, że coś przed nami ukrywasz. – Alberta zmarszczyła czoło. – A to ciasto od Strohmsona, które widziała panna Cantrell? Chciał cię udobruchać słodyczami?

– Z takim wyglądem – powiedziała rozmarzonym głosem Beatrice – mężczyzna nie musi kupować ciastek, żeby udobruchać kobietę. Mógłby pozować na okładkę romansu!

– Rzeczywiście – przyznała zgryźliwie Alberta. – Ma do tego odpowiednią klatkę piersiową.

Siostry wyszły niepokieszone, słusznie podejrzewając, że Melissa powiedziała im tylko to, co chciała powiedzieć. Alberta nadal wątpiła, czy Nick jest tym, za kogo się podaje.

Za to Melissa nie miała cienia wątpiwości. Nick zmienił się pod wieloma względami, nie tylko fizycznie, ale w głębi duszy to był ten sam dobry chłopak.

Usiadła za biurkiem i przypomniała sobie o cieście, którego na próżno szukała wzrokiem Alberta. Musi mu je zwrócić. Nie chce żadnego ciasta ani innych słodkich pokus. Żadnych życiowych komplikacji. Odniesie mu je wieczorem, po siódmej, jak tylko zamknie bibliotekę.

Idąc spacerkiem, zastanawiała się nad jednym: po co on naprawdę wrócił do Greely. Nie była to miejscowość wypoczynkowa. Wspomniał o ciszy i spokoju. Tego mieli aż za wiele. Małe miasteczko, niespełna dwa tysiące mieszkańców, otoczone setkami hektarów pól uprawnych. Jedyłą atrakcją krajobrazową było jezioro Moment.

Melissa mieszkała na północnym skraju miasta, kilkaset metrów od jeziora, a

od domku Poindexterów, jedyne ocalałego w okolicy drewniaka, dzieliły ją dwie przecznice.

Zastała Nicka przed domem, z węzem ogrodowym w ręku. Tym razem, na szczęście, mył samochód.

– Jesteś zajęty – zauważyła z ulgą w głosie. – Wpadłam tylko na sekundę, żeby oddać ci to ciasto. Nie chcę go... to znaczy... przyniosłam wczoraj identyczne dla ciebie, więc... jest twoje. – Melissa zamilkła, pąsowa ze złości i wstydu.

– Dobrze, i tak miałem zrobić sobie przerwę. – Nick uśmiechnął się i zakręcił wodę. – Czego się napijesz? Mrożonej herbaty czy piwa?

– Nie, dziękuję, spieszę się...

Ale Nick zniknął już za domem, zostawiając Melissę z ciastem w wyciągniętej dłoni. Wrócił po minucie, trzasnąwszy głośno drzwiami frontowymi.

– Przyniosłem jednak piwo. Po takim parszywym dniu dobrze ci zrobi.

– Skąd wiesz, jaki miałam dzień?

– Widziałem, jak te dwa upiory, żywe relikty Świętej Inkwizycji, wchodziły do biblioteki z minami, jakby obmyślały kolejność tortur.

– Umierają z ciekawości na twój temat. – Wzruszyła ramionami.

– Zauważyłem. Od pierwszego dnia podglądają mnie przez lornetę.

– Małą teatralną lornetkę.

– Do diabła z nimi. – Nick machnął pogardliwie ręką. – Chodź, usiądź wygodnie i zrzuć z siebie ten ciężar.

– Dlatego między innymi oddaję ci to ciasto – westchnęła Melissa. – Nie mam zamiaru przybierać na wadze.

– Wyglądasz świetnie...

– Dzięki, ale nie musisz silić się na uprzejmości. Wiem, że utylam.

– W odpowiednich partiach. – Nick rozpląnął się w uśmiechu i nie czekając na odpowiedź Melissy, wprowadził ją za rękę na werandę.

Usiadła powoli na krześle, położyła na stole zapakowane w pudełko ciasto i

uwolnioną ręką sięgnęła po piwo.

– Jeśli chcesz, przyniosę ci szklanekę.

– Nie, dzięki. – Próbując otworzyć puszkę, myślała tylko o tym, żeby nie stracić kolejnego paznokcia. W ostatnim tygodniu złamała już dwa, a trzy obgryzła.

Nick zauważył zmagania Melissy i natychmiast ją wyręczył.

– Dziękuję – mruknęła, nie podnosząc wzroku.

– Nie ma sprawy.

Siedzieli w milczeniu, ale, o dziwo, bez cienia skrepowania. Zwłaszcza Melissa była zaskoczona. Zapomniała, jak kojąco działała na nią obecność Nicka. Kiedy byli dziećmi, potrafili tak spędzać całe godziny: bez słowa, ciesząc się tylko tym, że są razem. Potem, za dzień lub dwa, mieli sobie tyle do powiedzenia, że nie zamykały im się usta.

– Miłe uczucie – mruknął Nick.

Nie była pewna, czy chodzi mu o powiew wiatru znad jeziora, smak zimnego piwa czy też jej towarzystwo. Może o wszystko naraz. Nastrój chwili... W każdym razie ona też uważała, że jest miło.

– Pamiętam, że tak samo siedzieliśmy tamtego lata. Oczywiście pragnienie gasiliśmy lemoniadą. A ty miałaś zawsze bose stopy. Zdaje się, że na kontakt z butami reagowałaś alergicznie.

– Rzeczywiście. – Melissa uśmiechnęła się promiennie. – Całkiem zapomniałam.

– Chcesz powiedzieć, że czasy bosych stóp minęły bezpowrotnie? Szkoda. Miałaś ładne stopy. A na znak dobrego humoru ruszałaś palcami.

– Niesamowite! Wszystko zapamiętujesz z taką dokładnością?

– Tylko to, co wydaje mi się naprawdę ważne.

Melissa nie wytrzymała jego spojrzenia i odwróciła głowę.

– Może byś sobie przypomniała tamto uczucie i posiedziała bez butów, co? – Zabrzmiało to jak „propozycja nie do odrzucenia”. – Śmiało, robię to samo. – Nie czekając na jej odpowiedź, zrzucił oba buty, a potem swoje wielkie bose stopy oparł na poręczy werandy.

Chwilę później, jakby dla kontrastu, dołączyły do nich wąskie stopy Melissy. Uff! Nick sapnął z ulgą. Poruszyła palcami. Potem jednocześnie wybuchnęli śmiechem.

– No i co, droga przyjaciółko, nie lepiej teraz?

– Zapomniałam, że może być tak dobrze.

– Ja też.

Błogie, przyjazne milczenie trwałoby o wiele dłużej, gdyby Melissa nie poruszyła nogą i nie wbiła sobie drzazgi w piętę. Na jej głośne syknięcie Nick poderwał się z krzesła.

– Co się stało?

– Drzazga – skrzywiła się z niesmakiem.

– Pokaż. – Zanim zdążyła wyrwać nogę, Nick ułożył ją na swoim kolanie i obejrzał piętę. – Rzeczywiście, i to duża.

Pod dotykiem jego palców, czułych i silnych zarazem, Melissa straciła resztki pewności siebie. Jej ciało przeszył prąd, który przypomniał, że nie jest już ośmioletnią dziewczynką. Zdrętwiała z wrażenia, nie mogła oderwać wzroku I od smukłych dłoni Nicka. I bała się spojrzeć mu w twarz.

– Siedź spokojnie – rozkazał, kiedy Melissa zaczęła wiercić się na krześle. – Mam ją – powiedział z triumfem i wyjął paznokciami drzazgę. Potem wycisnął trochę krwi, żeby oczyścić ranę. – Nie wstawaj jeszcze. Poszukam plastra.

– Przypomniałam sobie wreszcie, dlaczego przestałam chodzić na bosaka – powiedziała skrzywiona, kiedy Nick przyklejał do jej pięty plaster opatrunkowy. – Dzięki. Późno już, powinnam się zbierać.

– Myślałaś o moim planie?

– Tak. Obawiam się, że nic z tego nie będzie. Nikt nie uwierzy, że spotykamy się jak... mężczyzna z kobietą, a nie koledzy z podwórka.

– Dlaczego nie uwierzą? – Nick zmarszczył groźnie brwi.

– Dlatego, że taki facet jak ty nie obejrzałby się dwa razy za taką kobietą jak ja!

– Co ty, do diabła, chciałaś przez to powiedzieć? Jestem normalnym mężczyzną, takim samym jak inni.

– Tylko że jak na przeciętniaka za dobrze wyglądasz.

– Posłuchaj, a kto w dzieciństwie obrywał za to, że wyglądał najgorzej, co? Długo mógłbym opowiadać, co czuje facet, którego sądzą wyłącznie po wyglądzie, złym czy dobrym, na jedno wychodzi!

– Przepraszam.

– Dobrze i to. Naprawdę spodziewałem się po tobie czegoś lepszego.

– No to zastrzel mnie! – odparowała gwałtownie. – Jestem tylko normalnym człowiekiem. Przecież cię przeprosiłam.

– A normalni ludzie mają swoje słabości, tak? I upadki? Brawo, nareszcie mówisz jak człowiek. Po południu w pracy grałaś małą dzielną bibliotekarkę. Nie wiem po co, ale bardzo się starałaś nie wypaść z roli.

– Po pierwsze, nie jestem mała – powiedziała drżącym ze złości głosem. – Byłam kiedyś wyższa od ciebie. Trudno nie zauważyć, że przez ostatnie dwadzieścia lat sporo urosłaś, ale ja też się nie skurczyłam. Po drugie, nie wyrażaj się takim pogardliwym tonem o bibliotekarkach. Zawód jak każdy inny. Jesteśmy normalnymi ludźmi, a nie „zwariowanymi starymi pannami” – bo pewnie taki stereotyp masz w głowie, co? Zgadza się, nie wyszłam za mąż. No i co z tego? Znam się na swojej pracy. Lubię ją i nie jestem starą zasuszoną śliwką! – Ostatnie zdanie Melissa wykrzyczała pełnym głosem.

– Nie powiedziałem tego.

– Kobieta, z którą uciekł mój narzeczonny – szepnęła po chwili – ma dwadzieścia jeden lat. Wiedziałeś o tym?

Nick pokręcił tylko głową.

– Piękna dwudziestojednoletnia dziewczyna.

– Ile lat ma Wayne?

– Trzydzieści dziewięć.

– Wystarczająco dorosły, żeby mieć olej w głowie.

– Tylko mi nie mów, że gdyby nadarzyła ci się okazja, nie uciekłybyś z dwudziestoletnią piękną – odparła z szyderstwem w głosie.

– Miałem taką okazję. Ale nie skorzystałem.

– No to jesteś świętym facetem. Większość by skorzystała.

– Kiedy zdobyłaś taką głęboką wiedzę na temat większości mężczyzn? – zapytał oschle. – Założyłbym się, że Wayne był pierwszym ważnym facetem w twoim życiu.

– No i przegrałbyś.

– No dobrze, powiedzmy, że drugim.

– Właściwie dlaczego rozmawiamy o mnie? Dlaczego nie opowiadasz z taką werwą o swoim życiu miłosnym?

– Może dlatego, że go nie mam.

– Trudno uwierzyć.

– Na razie. Może wszystko przede mną – dodał z szelmowskim uśmiechem.

– Ile było kobiet w twoim życiu? Hej, nie marszcz czoła! Nie wyglądałeś na skrepowanego, kiedy pytałeś mnie o to samo.

– Muszę przyznać, że kiedy skończyłem jakieś dwadzieścia lat i dziewczyny zaczęły mnie w końcu zauważać, przez pewien czas gorliwie nadrabiałem zaległości. Ale szybko mi się przejadło. Coraz częściej cierpiałem na coś w rodzaju niestrawności.

– Dlaczego? Niektórym nie przejada się do końca życia.

– Widocznie nie jestem stworzony do roli damskiej maskotki.

– Chcesz powiedzieć, że nie zdarzyło ci się nic poważniejszego?

– Jeden raz. Zerwaliśmy rok temu. A szczerze mówiąc, to ona mnie rzuciła. Więc, wyobraź sobie, doskonale wiem, jakie to uczucie.

– Zapomniałeś o niej? Przeszło ci?

– Jeżeli chcesz mnie zapytać, czy tobie przejdzie – uśmiechnął się chytrze – odpowiedź brzmi „tak”.

– Bardzo ją kochałeś?

– Wcale jej nie kochałem.

– Ale powiedziałeś, że to była poważna sprawa

– Bo była.

– Nie rozumiem.

– Wiem, chyba rzeczywiście nie rozumiesz.

– Jeżeli jej nie kochałeś, to skąd możesz wiedzieć, jakie to uczucie, kiedy zdradza cię osoba, którą kochasz?

– Kochasz jeszcze Wayne'a? – spytał cicho.

Melissa odpowiedziała skinieniem głowy. Nick spojrzał na nią zdumiony.

– To nie jest uczucie, które można wyłączyć jakimś przyciskiem, jak światło – powiedziała ledwie dosłyszalnym głosem. – Słuchaj, naprawdę muszę już iść.

– Potrzebujesz mnie jeszcze bardziej, niż sądziłem – powiedział pod nosem, jakby do siebie.

– Mylisz się.

– W porządku, niech ci będzie – odparł dziwnie pojedynczym tonem, kiedy szedł za Melissą w kierunku samochodu. – Poczekaj, widzisz ten wąż na trawie? Możesz mi go podać?

Podąła bez słowa. Nick splukał karoserię swojego białego volvo i oddał Melissie szlauch.

Kiedy koniuszkami palców dotknęła jego ręki, zdrętwiała. Poczowała gorące pulsowanie w skroniach. Cofnęła się jak oparzona i, upuszczając wąż na ziemię, niechętnie otworzyła kurek. Strumień lodowatej wody uderzył ją w twarz. Znieruchomiała, a potem usłyszała gromki śmiech Nicka.

– Gdybyś mogła obejrzeć się w lustrze!

– Uważasz, że to śmieszne? Naprawdę? No to patrz! – Kocim ruchem sięgnęła po wąż, z którego nadal leciała woda, i wycelowała go w Nicka.

– Ty mała diabolic!

– Prosiłam, żebyś nie mówił do mnie „mała” – przypomniała mu z szatańskim uśmiechem i sprawiła jeszcze jeden krótki prysznic.

– Oddaj mi to! – Kiedy wyrwał jej wąż po krótkiej walce, Melissa zaczęła uciekać.

– Dostyć, Nick, co za duzo, to niezdrowo. Rachunki wyrównane, przestań, jesteśmy kwita!

– Nie ma mowy!

– Kiedyś nie byłeś mściwy...

– Dzisiaj też nie jestem. Ale ktoś tu mówił o wyrównaniu rachunków... – Chwycił Melissę za ramię. – Mam cię!

Zacisnęła powieki, spodziewając się bardzo zimnej kąpieli. Usłyszała tymczasem uderzenie węża o ziemię. Nim otworzyła oczy, wargi Nicka musnęły jej usta.

– Nie oglądaj się, te stare baby nas szpiegują – szepnął.

– Nie zawieziemy ich, prawda? Niech sobie popatrzą...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Usta Nicka były ciepłe i delikatne. Jak na faceta, który odgrywa komedię, pomyślała oszołomiona Melissa, zbytnio przejął się rolą. Gdzie on się nauczył tak całować? Co się stało z tamtym nieporadnym, wstydlwym chłopcem?

Nick wyprostował się na chwilę, a potem zdecydowanym ruchem wziął ją w ramiona. Dotknął wargami jej nabrzmiątych ust. Błądził po nich koniuszkiem języka, delikatnie, nie spiesząc się, zapraszając do zabawy.

Melissa usłyszała bicie własnego serca. Była speszona swoją reakcją... i jednocześnie zachwycona. Bez chwili wahania przyjęła zaproszenie. Nick wstrzymał oddech. Przyciągnął ją mocno do siebie, wsunął palce w jedwabiste włosy. Musiała przechylić do tyłu głowę. Wtedy zaczął całować ją gwałtownie, zachłannie, nie dając szansy na odwrót.

Nie miała zamiaru uciekać. Palce Nicka błądziły po wypukłościach jej ramion, bioder, paciorkach kręgosłupa. Było wspaniale, jego pieczyoty przyprawiały ją o zawrót głowy, zmieszanie ustępowało miejsca kolejnej fali podniecenia.

Nagle, bardzo niewyraźnie, jakby w zakamarkach podświadomości, usłyszała własne imię. Potem nieco głośniejsze chrząknięcie. Nick nie mógł teraz mówić... więc kto? Nieważne. Nie miała ochoty przerywać pocałunku.

– Melisso! – Tym razem głos był wyraźny, o nieprzyjemnym, tępym brzmieniu.

Melissa wzdrygnęła się i odsunęła gwałtownie od Nicka.

– Wybacz, że przyszyliśmy nie w porę – zachrypiała Alberta – ale mamy dla ciebie ważne wieści.

– Wieści? – Melissa potarła wierzchem dłoni rozpalone I usta. – Jakie wieści? Czy stało się coś złego?

– Zależy dla kogo. – Alberta wzruszyła ramionami. – Wayne wrócił do miasta. Bez Rosie.

– Wayne... – Wciąż oszołomiona, ze smakiem pocałunku Nicka na wargach, Melissa nie bardzo kojarzyła, o co chodzi.

– Właśnie. Twój narzeczony – powtórzyła Alberta.

– Były narzeczony – Nick i Beatrice poprawili ją zgodnym chórem.

– Wayne wrócił? – Melissa otworzyła szeroko oczy, jakby dopiero teraz zrozumiała,

– Ale bez Rosie – dodała łagodnie Beatrice.

Melissa wiedziała, że to naiwne, ale otrzymana przed chwilą wiadomość obudziła w niej ostatnią iskrę nadziei. Może Wayne przejrzał na oczy, może zrozumiał swój błąd?

Nickowi wystarczyło jedno spojrzenie. Jego droga przyjaciółka miała wypisane na twarzy wszystkie uczucia. Panikę, zażenowanie – ale przede wszystkim nadzieję. To absurd! Niemożliwe, żeby czuła jeszcze coś do drania, który wystawił ją do wiatru i to prawie na stopniach ołtarza. Co prawda pięć minut temu sama przyznała, że wciąż kocha Wayne'a, ale nie uwierzył jej. Nadal nie wierzy! Jak można kochać faceta, który zdolny jest do podobnego świństwa... Dawna Lissa nigdy by sobie na to nie pozwoliła. j Podbiłaby oczy każdemu łobuzowi, który spróbowałby i z niej zakpić. Z drugiej jednak strony... Tak! Nick przypomniał sobie nagle, że Lissa była ambitna, ale także do szaleństwa lojalna. Nielatwo zmieniała front, a jeszcze trudniej przyjaciół. Jeśli zawierała przymierza, to na całe życie.

– Doszliśmy do wniosku, że nie możemy z tym zwlekać. – Alberta karcącym wzrokiem zmierzyła Nicka.

– Dziękuję – powiedziała Melissa. – Późno już. Wracam do domu. – Nie pożegnawszy się z Nickiem, niemal wybiegła za furtkę.

Nick chciał ją odprowadzić, ale zjednoczone naraz we wspólnym froncie siostry Beasley zagroziły mu drogę.

– A więc twierdzi pan, że jest Nickiem Grantem? – Alberta zaczęła rutynowe przesłuchanie.

– Tak jest.

– A godność pana ciotki brzmiała...

Nick, szczerze rozbawiony ich ciekawością, postanowił nie sprawiać starszym paniom zawodu.

– Faye – odpowiedział lakonicznie.

– Miałam na myśli jej nazwisko – uściśliła Alberta.

– Abinworth.

– A kiedy przyszła na świat?

– W czerwcu.

– To niezbyt ścisła data. W czerwcu którego roku?

– Nigdy jej o to nie pytałem. – Wzruszył ramionami. – Nie byliśmy sobie na tyle bliscy.

– W to akurat mogę uwierzyć. – Alberta, która dała intruzowi do zrozumienia, że każde jego słowo uważa za kłamstwo, nareszcie była w swoim żywiole.

– Czy panie mają jakiś problem... związany z moją osobą?

– Nie, oczywiście że nie.

– Poza jednym: nie chcemy, żeby Melissa cierpiała – oświadczyła z godnością Beatrice.

– Ja też nie chcę – odparł Nick. – Nie wiem, czy panie pamiętają, ale ja i Melissa byliśmy kiedyś bliskimi przyjaciółmi.

– O tak! Zaledwie pięć minut temu zbliżyliście się jeszcze bardziej! – z mieszaniną pogardy i oburzenia powiedziała Alberta.

– Właśnie. Ale panie nam przeszkodziły.

Alberta wyprostowała się, uniosła wysoko głowę, żeby spojrzeć mu prosto w oczy. Odezwała się po chwili lodowatym tonem:

– Uznałyśmy, że Melissa powinna się dowiedzieć o powrocie Wayne'a.

– Szczerze mówiąc – przerwała jej nieśmiało Beatrice – ja byłam za tym, żeby poczekać...

– Czuję od początku, że jest pani wrażliwszą z sióstr... – Gestem przedwojennego amanta Nick ujął Beatrice za rękę i skłonił szarmancko głowę.

– No cóż... – Z kokieterijnym uśmiechem Beatrice powachlowała twarz koronkową chusteczką.

– Czas na nas, siostró – burknęła Alberta. – Idziemy.

Melissa zamknęła za sobą drzwi z ciężkim westchnieniem. Biegła przez całą drogę, nie zważając na kolkę w boku. Ale udało się. Jest u siebie, zupełnie bezpieczna. Przynajmniej do jutra.

Weszła do pokoju i z zamkniętymi oczami opadła na kanapę, którą Wayne uważał za niewygodną; a ona uwielbiała. Zwinięta w kłębek, przytuliła policzek do atłasowej poduszki. Ulubiona pozycja do myślenia, a tego wieczoru Melissa doprawdy miała o czym myśleć. Nie mogła się zdecydować, od czego zacząć. Może od spotkania z Nickiem, które przybrało tak niespodziewany obrót? Jeszcze czuła tamten pocałunek...

Nie. Powrót Wayne'a jest ważniejszy. Oczywiście, że zacznie od Wayne'a. Kocha go, pragnęła spędzić z nim resztę życia. Nick jest... Nie była jeszcze gotowa myśleć o Nicku. A więc Wayne. Dlaczego wrócił bez Rosie? Czy to 1 możliwe, że zdał sobie sprawę z własnego błędu i przyjechał go naprawić? Czy to, co się stało między nimi, jest do naprawienia?

Kiedy nerwowym ruchem pocierała czoło, kot Magie z gracją linoskoczka przemknął po oparciu kanapy i usadowił się na jej głowie.

– No więc, kotku, zgadnij, kto wrócił. Wayne.

Na dźwięk jego imienia Magie nastroszył sierść i zeskoczył na kanapę.

– Tak, tak. Bez Rosie. Możesz w to uwierzyć?

Magie drapał się za uchem, kręcąc łebkiem.

– Tak, wiem – westchnęła ciężko i odruchowo zaczęła głaskać kota. – W najbliższą niedzielę mieliśmy się pobrać.

Kot mrucał z zamkniętymi oczami, domagając się dalszych pieszczot.

– Co za życie, kotku... Ty chyba nie narzekasz, co? Więc dam ci dobrą radę: nie zakochaj się. To diabła warte.

Magie zamruczał na zgodę i położył łebek na dłoni Melissy.

Nie poruszyła się nawet, kiedy zadzwonił telefon. Od zniknięcia Wayne'a korzystała z automatycznej sekretarki. Słyszając jednak, kto dzwoni, usiadła i sięgnęła po słuchawkę.

– Cześć, tatusiu! Tak, to ja, jestem przy telefonie.

– Nie będę ci długo zawracał głowy.

Pomyślała z przekąsem, że ojciec nigdy nie zawracał jej głowy długimi telefonami. A dzwonił rzadko. Miał przecież rodzinę, do której jej nie zaliczał.

– Dzwonię w sprawie robota, kochanie.

Ofiarowali jej robot kuchenny w prezencie ślubnym.

– Odebrałam paczkę, dziękuję. Ale w zeszłym tygodniu wysłałam ci kartkę. Dostałeś ją?

– Tak. No właśnie... Skoro ślub odwołany, pomyśleliśmy, że jeśli nie będziesz go używać... może byś go nam odesłała. Wiesz, przydałby się twojej przyrodniej siostrze, bo przeprowadzają się z Davidem do nowego domu i...

– Nie ma sprawy, jutro go wyślę – powiedziała ze ściśniętym gardłem.

– Świetnie. Zadzwoń do niej i powiem, że paczka jest w drodze. Cześć, córeczko.

Nie zapytał nawet, co słyhać! Drżącą ręką odwiesiła słuchawkę. Gdyby przestała mieć złudzenia, wyrzucała sobie w duchu, skończyłyby się rozczarowania. Nigdy nie był czułym tatusiem. Pozwolił, żeby macocha pozbyła się jej z domu, a ona wciąż spodziewała się po nim ludzkich odruchów.

Melissa miała szesnaście lat, kiedy ojciec wraz z macochą przenieśli się do Kalifornii. Zgoda – sama postanowiła zostać w Greely i skończyć szkołę, ale tak naprawdę nowa rodzina ojca nigdy jej nie chciała. Nawet tego nie udawali. Powinna zapomnieć o nich, machnąć ręką, a jednak wciąż cierpiała. Zupełnie jak małe dziecko, które przykleja nos do szyby wystawowej sklepu z cukierkami, ona też marzyła, żeby wejść do środka. Chciała być częścią prawdziwej rodziny.

Następna zadzwoniła Patty. Melissa z ulgą podniosła słuchawkę.

– Dzwoniłam wcześniej, ale było zajęte.

– Rozmawiałam z ojcem.

– Czego on chciał? Na pewno nie spytał cię o zdrowie.

– Jakbyś zgadła. Poprosił, żebym mu zwróciła prezent ślubny. Moja przyrodnia siostra ma na niego ochotę.

– Niech to szlag! – Łagodna zwykle Patty uniosła się gniewem. – Już ja bym mu powiedziała, gdzie ma sobie wsadzić ten prezent.

– Nie, Patty, nie powiedziałaśbyś mu. Ja też nie potrafiłam. Obiecałam, że wyślę mu jutro paczkę. Skoro moja siostra jest w potrzebie... – Melissa próbowała kpić, ale głos miała coraz bardziej drżący.

– Dajmy spokój twojemu drogiemu tatusiowi. Słuchaj, nie chciałabym cię dzisiaj dobijać, ale znasz nowe wieści o Wayne?

– Że wrócił? Tak, słyszałam.

– Bez Rosie.

– O tym też słyszałam.

– I co masz zamiar zrobić?

– Nie wiem. – Melissa roześmiała się niepewnie. – Może spalić go na stosie?

– Niezły pomysł. Pomogę ci zbierać drewno.

– Gdyby to było takie proste... – Śmiech Melissy zaczął brzmieć jak urywane łkanie.

– Ciągle go kochasz, prawda? – zapytała Patty miękkim, współczującym głosem.

– Tak. – Melissa rozplakała się.

– A niech to... – westchnęła bezradnie Patty.

– Wiem, że jestem głupia. – Oczywiście, że wolałaby zapomnieć o Wayne raz na zawsze. Ale nie udało się, więc musi z tym jakoś żyć.

Po kolejnej nie przespanej nocy Melissa zjawiała się w pracy w stanie krańcowego wyczerpania. Walczyła z pokusą, żeby usprawiedliwić się chorobą, ale nikt tego dnia nie mógł jej zastąpić.

Tak jak się spodziewała, pierwszą osobą, do której musiała otworzyć usta, był Wayne Turner, były narzeczony

– Musimy porozmawiać – powiedział na przywitanie.

– Chcesz mi powiedzieć, że popełniłeś błąd?

– Nie o to chodzi – pokręcił głową. – Przyszedłem do ciebie, bo w takim małym miasteczku wcześniej czy później musielibyśmy na siebie wpaść.

– Spróbuj na nią wpaść, to wpadniesz na mnie – rozległ się donośny głos Nicka, który nie zdążył jeszcze zamknąć drzwi.

– Z kim mam przyjemność...? – spytał Wayne ze zmarszczonym groźnie czołem.

– obrońca Melissy, do usług. – Nick zbliżał się do nich bardzo wolnym, pewnym krokiem człowieka, który dokładnie wie, dokąd zmierza. – Jak brzmi pańska godność?

– Wayne Turner.

– Aha – pokiwał ze zrozumieniem głową. – Ten łajdak.

– Melisso, kim jest ten facet? – zwrócił się do niej Wayne z pąsową, wykrzywioną złością twarzą.

– Nick Grant. Siostrzeniec pani Abinworth.

– W każdym razie on tak twierdzi. – Alberta zjawiała się nie wiadomo kiedy i nie wiadomo skąd, jakby wyrosła i spod ziemi.

– Czym mogę służyć? – spytała Melissa najuprzejmiej, jak potrafiła, mając jednak dziwne uczucie, że nikt jej nie słyszy, a ona za chwilę zemdleje i uderzy głową w biurko.

– Dziękuję, kochanie, nie zwracaj na mnie uwagi. Szperałam sobie po półkach, no wiesz... – Odwróciła się i spojrzała na Wayne'a, jakby dopiero teraz go dostrzegła. – Wayne, co za niespodzianka! Co ty tu robisz?

– Mieszkam tutaj.

– Miałam na myśli bibliotekę. – Alberta rzuciła Melissie porozumiewawcze spojrzenie. – A co słychać u Rosie? Przyjechała z tobą?

– Nie. Została w Chicago na dwutygodniowym kursie makijażu.

– Ach, to dlatego wróciłeś bez niej!

– Właśnie.

– Czyli... między tobą a Rosie nic się nie zmieniło?

– Nie. Nic się nie zmieniło – odpowiedział ciszej, wyraźnie zakłopotany obrotem, jaki niespodziewanie przybrała rozmowa.

– Za to u nas – Alberta zawiesiła teatralnie głos – zaszły pewne zmiany. Pojawił się tajemniczy Nick Grant. On i Melissa byli kiedyś ze sobą... blisko.

– Nie przypominam sobie – Wayne wykrzywił z niechęcią usta – żeby jakiś Nick Grant mieszkał kiedykolwiek w Greely.

– Nic dziwnego – powiedziała Melissa, widząc, że Nick nie zamierza rozmawiać z Wayne'em. – Spędził u swojej ciotki tylko jedno lato.

– A czy ten człowiek nie potrafi mówić sam za siebie? – zakpił Wayne.

– Potrafi, ale mówi tylko wtedy, kiedy jest o czym – odburknął mu Nick.

– A więc, Nick... – Wayne zwrócił się do niego dobronudnym tonem – chciałbym pogadać z Melissą w cztery oczy, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Mam.

– Nie, nie ma... – Melissa spojrzała na Nicka błagalnym wzrokiem.

– W porządku. – Spokojnym głosem próbował zamaskować bezradność i furję. – Będę czekał przy czasopismach, na wszelki wypadek.

– Idę za nim – mruknęła niechętnie Alberta. – Przypilnuję, żeby nic nie zginęło.

– To nie jest miejsce na prywatne rozmowy – oświadczyła Melissa, kiedy zostali sami. – Ja tu pracuję.

– Wpadłem tylko na chwilę. Chciałem się pokazać, powiedzieć, że wróciłem, zanim usłyszysz jakieś plotki.

– No to się spóźniłeś. Chyba wiesz, jak szybko w naszym mieście roznoszą się plotki. A może i nie wiesz – podniosła głos – bo uciekłeś jak szczur, zostawiając plotki i cały ten cyrk na mojej głowie! Wiesz, co tu się działo po twoim wyjeździe?

– Przepraszam cię za to, Mel. Naprawdę nie chciałem cię zranić.

– Więc dlaczego to zrobiłeś?

– Nie mogłem się z tobą ożenić, bo zakochałem się w Rosie. Błagam, zrozum... To nie byłoby w porządku.

– Oczywiście! Ale to, że zmyłeś się na dziesięć dni przed ślubem, było w porządku, tak? I to, że zostawiłeś mi w pracy jakiś świstek papieru, który każdy mógł przeczytać?!

– Dobrze, jestem winny – powiedział skruszonym głosem. – Wszystko robiłem nie tak i nie w porę.

– Po co w ogóle wymyśliłeś to małżeństwo?

– Kochałem cię, Mel. Wiesz o tym dobrze.

– I nagle przestałeś mnie kochać.

– Nie. Nie o to chodzi. Ale po tym, co poczułem do Rosie... To znaczy, czując do niej to, co czuję... Byłoby nie fair z mojej strony brnąć dalej... w małżeństwo.

– Nie mogłeś mi powiedzieć od razu, w cztery oczy? Nie zasłużyłam na to?

– Tak. Zasłużyłaś. Przepraszam, ale nie umiałem się na to zdobyć. Wyobrażałem sobie ból w twoich oczach... Nie zniósłbym tego. Zachowałem się jak tchórz, przyznaję. Ale teraz gotów jestem wypić piwo, którego nawarzyłem.

– Więc tym dla ciebie jestem? Piwem do wypicia? Karą za grzechy?

– Mel, nie to miałem na myśli... Znowu palnąłem coś głupiego.

Współczucie w oczach, załamujący się głos – chyba nic gorszego nie mogło jej spotkać. Myśl, że Wayne lituje się nad nią, że teraz i dla niego stała się „biedną Melissą”, była nie do zniesienia.

– Idź już stąd – powiedziała zdławionym głosem.

– Mel, bardzo mi zależy, żebyśmy pozostali przyjaciółmi.

Niezdolna wykrztusić ani słowa więcej, Melissa pokręciła głową. Z zaciśniętymi ustami, mimowolnie wstrzymując oddech, czekała, aż Wayne zniknie za drzwiami.

– Dobrze się czujesz? – Nick podszedł do niej natychmiast.

– Tak, nie przejmuj się. Ale chciałabym zostać sama.

Nick nie tylko nie nalegał, ale postanowił za wszelką cenę uwolnić Melisę od towarzystwa Alberty.

– Chodźmy – powiedział stanowczo. – Zapraszam panią na pogawędkę o ciotce Faye. Odpowiem na każde pytanie!

Melissa kończyła kolację, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Zawahała się. Coraz bardziej przygnębiona, nie miała ochoty na niczyje towarzystwo. Otworzyła jednak, a na widok Nicka ze znanym jej pudełkiem od Strohmsona w ręku uśmiechnęła się blado.

– Mam kłopot – oświadczył dramatycznym tonem.

– Co ty powiesz?

– Ta jagodowa strucla jest zbyt dobra, żeby jeść ją samotnie. Rzeczami dobrymi trzeba się dzielić.

– Masz rację. – Gestem ręki zaprosiła go do środka.

– Mam rację?

– Dziwi cię to?

– Nie to, że mam rację, tylko że się ze mną zgadzasz... Nie... jeszcze inaczej: dziwi mnie, że przyznałaś, że się ze mną zgadzasz.

– Nie wyciągaj z tego pochopnych wniosków – poradziła mu z wymuszonym uśmiechem. – Usiądź w fotelu i wyjmij ciasto. Idę po jakiś nóż i talerzyki. Czego się napijesz?

– A masz może mleko?

Uśmiechnęła się. Mleko było ich drugim, po lemoniadzie, ulubionym napojem. Zakładali się, kto po wypiciu całej szklanki będzie miał szersze białe wąsy.

– A więc wciąż je pijesz? Nie porzuciłeś mlecznego nałogu?

– I tak, i nie. Zachowałem tę przyjemność na wyjątkowe okazje.

Kiedy wróciła z kuchni, Nick, usadowiony wygodnie w fotelu, miał

poważną, niemal uroczystą minę.

– Przyznam ci się, że lubię słodczyce, ale to nie z powodu łakomstwa postanowiłem do ciebie wpaść... i to bez uprzedzenia.

Melissa jakby nie usłyszała. Pokroiła bez słowa ciasto, wręczyła Nickowi talerzyk i zabrała się do jedzenia.

– Pomyślałem sobie, że nie ma co zwlekać. Powinniśmy ustalić jakiś plan działania.

– Plan działania?

– Właśnie. Plan wybrnięcia z przykrew sytuacji.

– Może bym się stąd wyniosła na Antarktykę? Co ty na to?

– Nie sądzę, żeby potrzebne były aż tak drastyczne posunięcia – odpowiedział ponuro. – Chociaż... Przez te wszystkie lata często się zastanawiałem, czy zostałeś w Greely, czy jednak wyjechałeś.

– Zapisalam się do college'u w Chicago, ale nie bylam zachwycona. Szczerze mówiąc, czulam się okropnie! Okazało się, że nie umiem żyć w wielkim mieście. Zrobiłam więc dyplom w Urbanie i, chcąc nie chcąc, wróciłam do Greely. Wynajęłam ten dom. W takich miasteczkach pełno jest opuszczonych domów.

– To piękny stary dom – powiedział Nick. – Wiktoriański gotyk w najlepszym wydaniu.

– Znasz się na tym?

– Jestem architektem.

– Naprawdę? Genialnie! Pamiętam, że ciągle coś budowałeś. Uwielbiałeś to. Kiedyś urządziliśmy sobie kryjówkę nad jeziorem, na największym drzewie. Miała dwa poziomy, pamiętasz?

– Ze wspaniałym widokiem...

– ...na okna sypialni Peggy Sue Hammond, o ile mnie pamięć nie myli. – Melissa pogroziła Nickowi palcem. – I pomyśleć, jak strasznie cię oburza wścibstwo Alberty!

– Peggy Sue w czarnym biustonoszu... – uśmiechnął się zagadkowo. – Nie mogłem sobie odmówić takiego widoku. Co u niej słyhać?

– Ma pięcioro dzieci i niedawno się rozwiodła. Może nawet jest do wzięcia, jeśli cię nadal interesuje.

– Nie, serdeczne dzięki.

Wspominając z Nickiem dawne czasy, Melissa odprężyła się i uspokoiła. Czowała się równie dobrze jak poprzedniego wieczoru, kiedy siedzieli u niego na werandzie.

Kotu Magicowi natychmiast udzielił się jej nastrój. Wyszedł z ukrycia i żeby dokładnie zaspokoić swoją ciekawość, wskoczył na oparcie fotela. Bezceremonialne maniery zwierzaka nie zrobiły na Nicku złego wrażenia. Zamiast opętać się różnymi „psik” i „uciekaj”, jak to zwykł czynić Wayne, przemówił do niego łagodnie, a potem zaczął drapać za uszami. Magie wprost nie posiadał się ze szczęścia: każdy przechodzień za oknem usłyszałby jego bezwstydną mruczenie.

– Zdaje się, że twój przyjaciel lubi jagody. – Nick czekał cierpliwie, aż kot zliże z jego palców kroplę owocowego syropu.

– Jest krótkowidzem. Myślał pewnie, że masz coś naprawdę dobrego. Chociaż trudno powiedzieć, żeby gardził słodyczami.

– A skąd człowiek może wiedzieć, że kot jest krótkowidzem?

– Jest wiele objawów. Po pierwsze, ogląda cię z bliska, dotykając nosem twego nosa. Tak jak w tej chwili – roześmiała się promiennie. – Poza tym źle ocenia odległość i często mija się z celem. W schronisku długo nie mogli znaleźć domu dla tego ślepaka, no i chcąc nie chcąc, musiałam go przygarnąć.

– A więc wciąż te ofiary losu, nieudacznicy – w ostateczności bezdomne koty.

– O czym ty mówisz?

– O twojej potrzebie opiekowania się słabszymi. W identyczny sposób wzięłaś kiedyś mnie pod swoje skrzydła.

– Zabrzmiało to jak straszny zarzut.

– Tak. Wiesz dlaczego? Bo nie potrafisz jednocześnie zająć się sobą. Czy właśnie tym ujął cię pan trener: że wymagał twojej opieki? Jeszcze jeden nieudacznik?

– Co ty opowiadasz? Wayne jest bardzo pewny siebie... Poza tym jako trener odniósł wiele sukcesów. Skąd ci przyszło do głowy, że Wayne potrzebował

moich skrzydeł?

– Stąd, że jest słaby. – Podniósł rękę, nie pozwalając, żeby Melissa mu przerwała. – Nie mówię o jego mięśniach, tylko słabym charakterze, Lisso. Spójrz prawdzie w oczy. Łajdak dał nogę, żeby sprawdzić się z jakąś smarkulą. Tak właśnie zachowują się faceci, którzy sami nie wiedzą, kim są. Trzęsą się ze strachu na myśl o swoim wieku. Podstawową rzeczą, jakiej im brakuje, to wiara w siebie!

– Tobie oczywiście nigdy nie brakowało wiary w siebie? – zapytała z bólem w głosie.

– Dobrze wiesz, jak bardzo mi jej brakowało. Ale nigdy nie używałem kobiet do tego, żeby udowodnić swoją męskość! Rozumiesz? Wróćmy więc do naszego planu działania. Doprowadzimy do tego, jeśli mi pomożesz, że raz na zawsze przestaną cię nazywać „biedną Melissą”! Umowa stoi?

– Stoi.

– Więc pierwszy krok mamy za sobą.

– Zdradź mi najpierw, jakie mogą być konsekwencje twojego planu. W najgorszym przypadku.

– Odkąd to nieustraszona Lissa dmucha na zimne?

– Od czasu, kiedy najdroższy narzeczonny wyciął jej brzydki numer.

– A nie bałaś się konsekwencji... kiedy decydowałaś się na małżeństwo z nim?

Bardzo się bała. Nick miał rację... Ale co było, to było.

Najgorsze, że nie przestała za Wayne'em tęsknić. I nie miała żadnej pewności, że przestanie kiedykolwiek. Jednak na wspomnienie litości w jego oczach, kiedy rozmawiali rano w bibliotece... Melissa otrząsnęła się jak z nocnego koszmaru. Przysięgła sobie: nikt, nigdy więcej, nie spojrzy na nią w ten sposób!

– Punkt dla ciebie – powiedziała spokojnie.

– To znaczy, że jesteśmy współnikami?

– Wydawało mi się, że jesteśmy przyjaciółmi... – Wyciągnęła do niego rękę, z kciukiem uniesionym w górę, żeby przypieczętować umowę ich starym dziecięcym rytuałem.

– ...na zawsze – dokończył Nick. W namiętym spojrzeniu, które utkwiał w

oczach Melissy, nie było jednak śladu dziecięcej tęsknoty.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W niedzielny poranek obudził ją dźwięk gradu bijącego w okna sypialni. Melissa jęknęła zrozpaczona, a potem nakryła głowę poduszką. Zasnęła dopiero po trzeciej, z nadzieją że prześpi cały ten okropny dzień. Chciała udać, że w ogóle go nie było – tak, żeby nigdy nie musiała wspominać daty swojego niedosłego ślubu. Postanowiła wymazać ją z kalendarza.

Łomot narastał, pomyślała więc z przerażeniem o tornado. Usiadła gwałtownie na łóżku. Zmrużyła oczy... Do diabła! Odkąd to ostre słońce towarzyszy burzy gradowej? Podeszła do okna, uchyliła zasłonkę... Niebo było błękitne! Spojrzała w dół i zobaczyła Nicka, który schylał się po następną garść żwiru. Zauważyła, że jest w błękitnej koszulce i bardzo jasnych dopasowanych dżinsach. Natychmiast odechciało jej się spać. Otworzyła cicho okno.

– Co ty, do diabła, wyrabiasz?

– Próbuję zwrócić na siebie uwagę. Oczywiście twoją.

– Po co?

– Wpuść mnie do środka, to ci powiem.

– Nie mam nastroju na towarzystwo.

– Nie jestem towarzystwem! – odparł beznamiętnie. – Słuchaj, dałbym głowę, że kilka minut temu widziałem pannę Cantrell na spacerze z psem. Szła w twoją stronę, więc jeśli nie chcesz, żeby nas podsłuchiwała, wpuść mnie.

Mrucząc pod nosem, Melissa zarzuciła na ramiona płaszcz kąpielowy i zeszła na dół. Nick czekał w ogrodzie, przed tylnym wejściem.

– Przyniosłem ci coś. – Z firmowej torby od Strohmsona wyjął błyszczącą od lukru drożdżówkę.

– Specjalnie to robisz, żeby mnie utuczyć. – Jedna trzecia ciastka zniknęła w jej ustach, nim dokończyła zdanie.

– Poczekaj, jeśli nie masz ochoty...

Melissa klapnęła go w rękę i cofnęła się na bezpieczną odległość.

– Kto daje i zabiera... Dzięki, jest pyszne.

– Pomyślałem, że masz pustą lodówkę, a trzeba się posilić, bo czeka nas pracowity dzień.

– Pierwsze słyszę.

– I dobrze. Tak właśnie miało być – dzień niespodzianek. Włóż coś na siebie i zabieramy się do roboty.

– Jakiej znowu roboty?

– Ruszamy z naszym spiskiem przeciwko plotkarzom.

– Nie dzisiaj – powiedziała stanowczo.

– Na pewno dzisiaj.

– Nick, naprawdę nie jestem w nastroju.

– Bieeedna Melissa – jęknął starczym, zawodzącym głosem. Kiedy dostrzegł w jej oczach wściekłość, uśmiechnął się i rozłożył ręce dobrodusznym gestem. – Nareszcie. Znacznie lepiej. Teraz zadbaj o wygląd. W tej nocnej koszuli wyglądasz ponętnie, ale na piknik nad jeziorem przydałoby się coś... mniej skromnego. Masz jakieś bikini? Mogą być same sznureczki...

– Nick, od kiedy jesteś ekspertem w sprawach mody?

– Odkąd zdecydowałem ci się pomóc.

– To nie był mój pomysł – przypomniała mu urażonym tonem.

– Nie. To zbyt dobry pomysł, żeby mógł się urodzić w twojej głowce.

– Mam wiele świetnych własnych pomysłów. A zgoda na twój plan może się okazać fatalna w skutkach.

– Słowo się rzekło, przyjaciółko, chyba nie stchórzysz, co? No dobrze. Zapowiada się straszny upał. Im mniej na siebie włożysz, tym lepiej.

Melissa przyglądała się Nickowi spod przymrużonych powiek. Dopiero teraz zauważyła świeżą bliznę w kształcie półksiężyca pod lewym okiem.

– Co sobie zrobiłeś? – Pochyliła się do przodu, żeby obejrzeć ją z bliska.

– Uwierzyłabyś, gdybym powiedział, że bronilem w pojedynku twojego honoru?

Zmrużyła porozumiewawczo oko.

– No dobrze. Biegałem po lesie i gałąź, której nie zauważyłem, strzeliła mnie w twarz. Niezapomniane uczucie, możesz mi wierzyć.

– Dobrze, że nie straciłeś oka. – Pokręciła z przejęciem głową. – Mógłbyś bardziej uważać. Swoją drogą zawsze byłeś ślepy jak kret. Dlaczego nie nosisz już okularów?

– Zamieniłem je na szkła kontaktowe.

– Przy uderzeniu w oko to jeszcze groźniejsze. Nick. Naprawdę musisz uważać...

– Tak jest, proszę pani. – Podniósł jej dłoń i przycisnął do swojego policzka.

Czując pod palcami jego wydatne kości policzkowe, Melissa zawahała się, ale tylko na moment. Nie umiała się oprzeć. Dotknęła blizny pod okiem, potem przesunęła dłoń w dół... i wskazującym palcem obrysowała linię brody. Szorstki dotyk świeżego, ledwie widocznego zarostu przejął ją dreszczem.

Spotkali się wzrokiem. W spojrzeniu Nicka dostrzegła identyczny ogień jak dwa dni temu, kiedy specjalnym uściskiem dłoni pieczętowali swoje nowe przymierze.

Co ja wyprawiam. Melissa zaczęła łajać się w duchu za lekkomyślność, za to, że kochając Wayne'a, prowokuje Nicka, który jest cudownym przyjacielem. Ale nikim więcej. Chce jej po prostu pomóc, a ona uroiła sobie „ogień w oczach”... To wszystko z niewyspania. Opuściła rękę, potem zacisnęła ją w drugiej dłoni, jak gdyby bała się panicznie, że pokusa okaże się silniejsza. Mruknęła coś na usprawiedliwienie i uciekła na górę.

– Tylko pamiętaj: skapo i ponętnie.

Sądząc po tonie jego głosu, pomyślała ze złością, Nick Grant i tak jest święcie przekonany, że „biedna Melissa” nie potrafi skorzystać z jego rady.

No to im pokaże: Nickowi, Wayne'owi i całemu Greely, że wcale jej nie znają! Od dzisiaj nie ma „biednej Melissy”, porzuconej panny młodej! Zastąpi ją Lissa Waleczna. W stosownym, rzecz jasna, rynsztunku!

Krótkie dzinsowe szorty były tak skape, że ledwie zasłaniały pośladki. W biustonoszu bikini a la Brigitte Bardot Melissa wydała się sobie aż przesadnie kobieca... ale Nickowi powinno się to spodobać. Żeby było jeszcze „ponętniej”, zdecydowała się na zupełnie przezroczystą, bawełnianą białą bluzkę w romantycznym stylu. Spojrzała po raz ostatni w lustro... Efekt piorunujący!

Wyglądała bardziej prowokująco, niż gdyby wyszła na ulicę w samym kostiumie.

Nie pomyliła się. Nick osłupiał na jej widok, a potem zakrztusił się ostatnim kęsem drożdżówki. Klepiąc go w plecy, mruzczała współczująco, a kiedy przestał kasłać, pogłaskała go po głowie.

– No i co? – spytała niewinnie. – Wystarczająco skapo?

– Jeżeli posuniesz się w tym... skapstwie o krok dalej, dostanę zawału.

– Nie zrobisz mi tego, Nick! – zakpiła wesoło. – W każdym razie nie dzisiaj. Ani się waż!

– Słuchaj, ta bluzka jest genialna. Mówię poważnie.

– Dlatego ją włożyłam. Wiedziałam, że ci się spodoba.

– Jakby nie z szafy biednej Melissy.

– Właśnie. O to nam przecież chodziło.

– Ten Wayne to nie tylko drań, ale kompletny czubek! Żeby stracić na własne życzenie taką dziewczynę... – Nick powiedział to na tyle poważnie, że Melissa ledwie powstrzymała łzy.

– Dzięki – szepnęła. – Jesteś wspaniałym kumplem.

– Tak – mruknął niewyraźnie, kiedy byli już na werandzie. – To ja, we własnej osobie. Wspaniały kumpel.

– Hej, śpisz, czy chcesz czegoś posłuchać? – zapytał Nick Melisę, która leżała na plecach z zamkniętymi oczami.

– Uhm. Chcę.

– Przeczytam ci kilka kawałków z książki, którą zdobyłem specjalnie dla ciebie. Tytuł: „Rytuały towarzyskie”, ale nas by interesował szczególnie jeden rozdział... Mam: „Jak zdobyć ukochanego mężczyznę. Język ciała i gestów”.

– Bujasz – powiedziała leniwie.

– Nie, popatrz. – Pomachał jej przed nosem otwartą książką. – Nie jest ci gorąco? Smażymy się jak na patelni już ze dwie godziny.

– Uhm... – Melissa ani drgnęła.

– Może usiądziemy na brzegu i pomoczemy chociaż nogi, co? Nad wodą

łatwiej się oddycha.

– Tak mi tu dobrze... Nie, nigdzie się nie ruszam.

Nick powiedział coś pod nosem, bardzo niewyraźnie.

– Co mówiłeś?

– Przeczytałem właśnie, że ludzie pewni siebie mają większe powodzenie. Jest tu także mowa o znaczeniu piersi oraz męskiego torsu... – Oczy Nicka zatrzymały się na piersiach Melissy – opalonych, z wyraźnie nabrzmiałymi koniuszkami. Skąpe trójkątne staniki niewiele zasłaniając, wzmagaly tylko jego podniecenie. Zastanawiał się, czy Lissa domyśla się... Czy ma pojęcie, jak na niego działa. Wyobraził sobie, że bierze ją w ramiona, błędzi językiem po jej skórze, tuli w dłoniach obie piersi, zaczyna je całować... Opada na nią całym ciałem, nie przestając pieścić wargami...

– No dalej – powiedziała. – Mów dalej, Nick.

Nick omal się nie zakrztusił. Dopiero po kilku głębokich oddechach kontynuował wywody.

– No więc... Podobno większość kobiet dostrzega przede wszystkim męski tors oraz ramiona, które, choćby podświadomie, kojarzy z siłą i opiekuńczością...

Nie różniła się pod tym względem od większości kobiet. Patrząc na Nicka spoza ciemnych okularów, nie musiała, na szczęście, ukrywać swojego zachwyty. Zdawała sobie oczywiście sprawę, że nie ona jedna w Greely dostrzegła jego tors, ale tylko ona wiedziała o Nicku coś więcej. Miał on bardzo rzadką cechę: honor nie był dla niego pustym słowem ze średniowiecznych ballad. Potrafił być rycerski i opiekuńczy, a przy tym całkiem naturalny. Nie miała wątpliwości, że za ukochaną kobietą wskoczyłby w ogień.

Niełatwo byłoby go jednak kochać. Traktował ludzi z dystansem, z trudem się zaprzyjaźniał, niechętnie spoufalał. Zupełnie odwrotnie niż Wayne – brat lata, który znał wszystkich i którego wszyscy znali. Za to przyjaźń Nicka – jeśli już ktoś dostąpił tego szczytu – oznaczała związek na śmierć i życie. Kobieta, która by go pokochała, stałaby się częścią jego samego.

Niestety, nie ona była tą kobietą. Nie umiałaby. Zresztą nie miała ochoty na kolejne życiowe komplikacje. Nie powinna nawet o tym myśleć: jeszcze dziesięć dni temu była zaręczona z Wayne'em! Właśnie dzisiaj mieli wziąć ślub. I wciąż go kochała. A może nie...? Oczywiście, że tak. Nie należała do osób, które jednego dnia się zakochują, a następnego nienawidzą.

– Podobno kobiety – Nick wyrwał ją zamyślenia – zdecydowanie wolą mężczyzn barczystych. – Skrzywił się na wspomnienie atletycznej klatki Wayne'a. – Z drugiej strony... – to też jest tutaj napisane – nie powinny takim ufać. Chudzi faceci są najporządniejsi.

– Szkoda, że nie znam żadnego chudego faceta – odparła.

– Znasz przecież mnie.

– Chudy! To było dawno i nieprawda. Jesteś wysoki i szczupły, a nie chudy. Zresztą podpuszczasz mnie. Założę się, że z tysiąc pańienek powiedziało ci to samo.

– Nie obchodzi mnie tysiąc innych pańienek, tylko ty.

– Wiem. – Melissa usiadła i zdjęła okulary. – Ja... bardzo doceniam twoją przyjaźń, Nick. Naprawdę. Kto by pomyślał, że po tylu latach wjedziesz do miasta na swoim białym koniu, żeby mnie ocalić.

– Wjechałem białym volvo. Nie jestem typem rycerza w lśniącej zbroi.

– Jesteś.

– Nie wiedziałem nawet, że masz kłopoty. Przyjechałem tu dla świętego spokoju, pomyśleć o własnych sprawach.

– I zamiast myśleć, zająłeś się moimi kłopotami. To nie w porządku z mojej strony, że kradnę ci tyle czasu. – Melissa przysiadła na kolanach, jak gdyby chciała wstać i odejść, ale Nick wyciągnął do niej rękę.

– Przyjechałem pomyśleć o swojej przyszłości. Ale chętnie bym o tym z tobą pogadał.

– Chciałabym... – szepnęła niewyraźnie.

– Wiesz już, że jestem architektem. Pracuję dla jednej z największych firm projektowych w Chicago. Ale wyobraź sobie, przestało mnie to bawić.

– Dlaczego?

– Trudno to wytłumaczyć. Przez tyle lat harowałem jak maniak. Z nosem przy desce od rana do nocy. – Ułożył dłoń Melissy na swoim kolanie, potem delikatnie rozsunął palce. – Przez pięć lat nie brałem urlopu, mimo że dyrekcja firmy mnie namawiała. Dlatego mogłem przyjechać na cały miesiąc.

– Ale dlaczego do Greely? Mogłeś wyjechać dokądkolwiek...

Zanim odpowiedział, patrzył długo na jezioro, nie przestając bawić się jej palcami.

– Dlatego, że tutaj spędziłem kilka najszcześniejszych dni mojego życia. Z tobą.

– To było dawno temu.

– Mam dobrą pamięć.

– Ja też. – Bała się, że zbyt długo będzie pamiętać tę chwilę, dotyk jego palców. A jednak nie cofnęła ręki. Nie mogła się na to zdobyć. I wcale nie chciała. Było im dobrze. Zbyt dobrze, żeby zrywać tę delikatną, pajęczą nić porozumienia. – No to powiedz, co ci się przestało podobać w twojej pracy.

– Po pierwsze, wcale nie robię rzeczy, dla których chciałem zostać architektem. Projektuję kolejne deptaki, kolejne biurowce, przykładam rękę do tego, że coraz żyźniejsze farmy zalewa się betonem. Wiesz, ile akrów najlepszej ziemi ornej traci się w tym kraju na inwestycje budowlane? Tysiące akrów dziennie! Szlag mnie trafia. I wstydzę się po prostu, że maczam w tym palce, zamiast walczyć. Do tego zabytkowe domy, które za naszą zgodą zrównuje się z ziemią... – Nick potrząsnął rozpaczliwie głową. – Powiedz lepiej, żebym zmienił temat.

– A co chciałeś robić, kiedy decydowałeś się na architekturę?

– Tworzyć coś. Wcielać w życie własne wizje. Projektować proste wiejskie szkoły i pałacowe rezydencje. Umieć łączyć różnorodne style, bo ja wiem... Z jednej strony nie mogę narzekać – nieźle mi się powodziło przez te dziesięć lat – ale dopadł mnie kryzys życiowego półmetka

– Trochę za wcześnie – uśmiechnęła się. – A mnie się zdaje, że chcesz po prostu ustalić, co jest dla ciebie najważniejsze w życiu. To wymaga odwagi.

– Łatwo być odważnym temu, kto jest odkuty. Wiesz, mnie już bieda nie grozi. Mogę ryzykować, mogę odpoczywać. Gdybym był naprawdę odważny, rzuciłbym to w diabły już dawno temu, kiedy przestało mi się podobać, i wtedy zaryzykował. Cholera! Od początku powinienem robić coś na własną rękę.

– Zrezygnować z wygody, poczucia bezpieczeństwa, wybrać niepewny, albo mniej pewny los – to jednak zawsze wymaga odwagi, Nick.

– Jak to się stało, że jesteś taka mądra?

– Miałam jedenastoletniego kolegę, który nauczył mnie prawdziwej odwagi. Hartu ducha.

– Byłaś jedynym dzieckiem, które stawało w mojej obronie.

– A ja pamiętam, że wyplakiwałam ci się na ramieniu za każdym razem, kiedy jakiś smarkacz powiedział coś złego o mojej matce.

– Najpierw nokautowałam smarkacza prawym sierpowym. Ale nigdy mi nie opowiadałaś, czym ci tak dojadł.

– Tamtego lata wyjechała moja matka i w mieście wybuchł straszny skandal. Uciekła z naczelnikiem poczty, zostawiając rodzinę. Wszyscy gadali tylko o tym. Jeszcze dzisiaj od czasu do czasu wspominają ten incydent. No a teraz trafiła im się specjalna okazja do odświeżenia pamięci. Nowy skandal w rodzinie – tym razem córeczka!

– Przecież nie ty wywołałaś skandal.

– Nie chce mi się dzisiaj o tym gadać. – Melissa poczuła nagle gęsią skórkę na plecach. Uwolniła rękę i sięgnęła po bluzkę.

– Nie ma sprawy. Co byś powiedziała na małą przejażdżkę po jeziorze?

– A kto ma łódź?

– Ja. Wynająłem ten dom z inwentarzem.

Kwadrans później byli już daleko od brzegu. Nick wiosłował, a Melissa, w słomkowym kapeluszu, z ręką zanurzoną w wodzie, puściła wodze wyobraźni. Od Greely dzieliło ich wiele kilometrów, a ona była damą z czasów wiktoriańskich. Po raz pierwszy zgodziła się na wyprawę w towarzystwie kawalera, który adoruje ją od dawna...

– Powiniennem się ostrzyć – mruknął Nick. Wiosłując oburącz, nie mógł sobie poradzić z kosmykiem włosów, który zasłaniał mu oko.

Melissa pochyliła się w jego stronę, delikatnym, nieco zwolnionym ruchem odgarnęła do tyłu grzywkę, a potem przeczesła palcami całe włosy. Podświadomie zdawała sobie sprawę, że to niezbyt dobry znak – fakt, że garnie się do Nicka, że lubi go dotykać... Niespodziewany grzmot wydał jej się głosem opatrności. Zawstydzona comęła rękę.

Niebo gwałtownie pociemniało. Od zachodu zaczęły nadciągać czarne burzowe chmury.

Przeklinając pod nosem, Nick wysterował łódź w stronę brzegu. Wiosłował jak szalony, ale gdy pierwsza błyskawica rozdarła powietrze nad ich głowami, do łądu mieli jeszcze około pięćdziesięciu metrów. Kiedy przemoczeni do suchej nitki dotarli wreszcie do brzegu, z zimna nie mogli wykrztusić ani słowa.

Wyciągnęli łódź i trzymając się za ręce pobiegli do domu. Nick wpadł do środka pierwszy, żeby zapalić światło, ale bez skutku.

– Wysiadła elektryczność...

– Zzzdarza się ... – powiedziała Melissa, szczękając zębami. – Wwwwyjatkowo pa...parszywa burza.

– Wszystko masz mokre.

– Ty też.

Nick zaprowadził Melissę do łazienki.

– Zdejmij ubranie i wejdź pod gorący prysznic. Ja w tym czasie rozpale ogień. Masz jakieś suche ciuchy?

Drżącą brodą pokazała mu, gdzie zostawiła torbę.

– Ale przydałaby mi się jakaś sucha koszula.

– Dobrze. Zaraz ci przyniosę. – Odkręcił kran i zaciągnął plastikową zasłonę. – Pospiesz się i nie trać ciepłej wody, bo jest jej tyle, co w termie.

Przyniósł koszulę, kiedy zakręcała prysznic.

– Wieszam ją na kłamce razem z twoją torbą! – krzyknął przez uchylone drzwi.

Upewniwszy się, że Nick wyszedł z łazienki, Melissa błyskawicznie się wytarła i okręciła ręcznikiem. Wybór miała niewielki: obie części kostiumu były mokre, włożyła więc na gołe ciało kolorową wzorzystą spódnicę (zapakowała ją do torby na wypadek, gdyby zechcieli pójść na obiad), koronkowy stanik oraz białą męską koszulę Nicka. Okazała się bardzo luźna i długa, zawinęła więc rękawy, a nie zapięty dół zrolowała i zawiązała na supeł. Na przemarznięte stopy włożyła wielkie tenisowe skarpetki Nicka.

Kiedy spojrzała w zaparowane lustro, wyobraziła sobie, że tak powinna wyglądać dziewczka pirata – z turbanem na głowie, kręconą grzywką przyklejoną do czoła i w męskiej koszuli. Jedyнным kosmetykiem, jaki znalazła w torbie, okazała

się pomadka do ust. Dobrze i to... Uśmiechnęła się krzywo do własnego odbicia, uszmiłkowała wargi i w zupełnie dobrym humorze opuściła łazienkę.

W saloniku na kominku trząsał już ogień. Na podłodze, tuż przed paleniskiem, czekały na nią kolorowe poduszki oraz przebrany w suche ubranie Nick.

– Wciąż nie ma prądu – powiedział.

– Masz tu jakieś radio na baterie? – Melissa zdjęła z głowy turban i zaczęła suszyć ręcznikiem włosy. – Moglibyśmy posłuchać informacji o pogodzie.

– Dobry pomysł. – Nick sięgnął na półkę po jakiś stary odbiornik z budzikiem, który musiał pamiętać czasy prezydenta Eisenhowera.

Prognozę pogody znalazł natychmiast, ponieważ nadawały ją co kilka minut wszystkie lokalne stacje. „Mimo iż burza z piorunami szaleje nad połową stanu, meteorolodzy nie ogłosili stanu specjalnego zagrożenia. Następny komunikat o pogodzie podamy za kwadrans lub wcześniej – gdyby wymagała tego sytuacja. Tymczasem wracamy do starego dobrego rock and rolla! «Lido» Boża Scaggsa!”

Nick roześmiał się i nastawił radio na cały regulator.

– Chodź, zatańczymy.

Melissa bez namysłu odłożyła ręcznik i przyłączyła się do Nicka. Tańczyli przed kominkiem, blisko siebie, ale nie dotykając się. Po „Lido” rozbrzmiały pierwsze takty „Layly”. Melissa wpadła w jakiś niesłychany, radosny trans. Wirowała wokół Nicka, uwodziła go ruchami bioder i ramion, trzymała w ciągłym napięciu – jak gdyby tańczyła na scenie dla jednego widza. Po raz pierwszy w życiu czuła się tak cudownie, bezgranicznie wolna. W stanie kompletnego oszołomienia przetańczyli jeszcze cztery kawałki, po czym, jednocześnie wybuchając śmiechem, opadli bez tchu na podłogę.

Bezwiednie wstrzymała oddech. W zielonych oczach Nicka dostrzegła ten sam ogień... Tym razem na pewno nie śniła. Nick pieścił ją, błagał, pożerał wzrokiem.

Nie musiał błagać. Kiedy pochylił się nad nią Melissa ujęła w dłonie jego głowę. Palcami błądziła po szorstkich policzkach, zapamiętywała linię warg i brody. Wreszcie przyciągnęła go do siebie i pocałowała w usta. Nick zamknął oczy. Miał wrażenie, że przekracza próg własnego pożądania. Nabral głęboko powietrza i oparł się na łokciach. Wprawnym ruchem odpiął guziki koszuli Melissy, a potem haftki stanika.

Oddychał szybko, niezdolny wykrztusić ani słowa. W najśmielszych marzeniach nie wyobrażał sobie, że jego Lissa wyrosła na tak piękną kobietę.

Powoli schylił się nad nią i przykrył jeszcze raz gorącym ciałem. Czuła, że ten zar przenika ją do szpiku kości. Spojrzała Nickowi w oczy i wygięła plecy tak, że koniuszkami piersi dotknęła jego ust. Dygotała podniecona, kiedy ssał najpierw jeden sutek, potem drugi, rytmicznie poruszając biodrami.

Wplotła palce w czarne, gęste włosy, przylgnęła do niego tak doskonale, iż nie wiedziała, gdzie kończy się jej i własne ciało, a zaczyna jego.

Pragnęła go... nie, po prostu było im dobrze... teraz.

Nie protestowała, kiedy wsunął rękę pod jedwabną spódnicę. Przyjemność narastała powoli. Poczowała, że jest stracona, kiedy dłoń Nicka znalazła się między jej udami. Rozsunęła bezwiednie nogi.

Zorientował się, że Melissa nie ma bielizny, i pociemniało mu w oczach. Wsunął palce do ciepłego, zroszonego gniazda.

Oprzytomniała natychmiast, jak człowiek polany zimną wodą. Usiadła gwałtownie, zasłaniając twarz rękami. Próbowwała coś powiedzieć, wytłumaczyć, ale słowa uwięzły jej w gardle. Chwyliła koszulę Nicka, wcisnęła ręce w rękawy i, zapinając w pośpiechu guziki, wybiegła z domu.

Nick wyszedł za nią na ganek, ale intuicja mu podpowiedziała, że nie powinien jej dzisiaj drażnić. Sprawdził tylko, czy włożyła sandały i zabrała torbę. Tak... Ale czegoś jednak zapomniała!

Wiedział już, co robi. Ponieważ znał dobrze Lisę, wiedział, że będzie próbowała udawać, iż nic się nie wydarzyło. A on nie miał zamiaru rezygnować. Nie tak łatwo.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wytrzymał cały poniedziałek – nie dzwonił ani nie próbował jej spotkać. Dopiero we wtorek późnym popołudniem wkroczył triumfalnie do biblioteki, wymachując koronkowym stanikiem Lissy.

– Cześć, Lisso, zobacz, o czym zapomniałaś!

Skamieniała. To jakiś koszmarny sen... Nie wierzyła własnym oczom.

Zacisnęła powieki, ale nerwowy chichot panny Cantrell odebrał jej ostatnią nadzieję. To nie był sen! Nick wciąż tu stał... Z dumną miną i jej biustonoszem w charakterze trofeum myśliwskiego.

Zamiast zachować zimną krew – powiedzieć, że nie wie, o co chodzi, że zwariował albo pomylił adres – Melissa wyrwała mu stanik z pasją i schowała do szuflady biurka.

– Strasznie padało – usłyszała własny niezrozumiały bełkot. – Zmokłam. Ta wczorajsza burza... Pamięta pani, prawda?

Panna Cantrell, nie mniej osłupiała, skinęła tylko głową.

– Musiałam zmienić ubranie w domku Nicka i zostawiłam to...

– Przed kominkiem – potwierdził ochoczo. – Suszyliśmy przed kominkiem wszystkie ubrania, bo przemokliśmy na jeziorze do suchej nitki. Było bardzo romantycznie. Wysiadł prąd, więc wpadliśmy na pomysł, żeby potańczyć przy starym radiu na baterie...

– Za dwie minuty zamykam bibliotekę – warknęła przez zaciśnięte zęby.

– Co tu się dzieje? – zagrzmiał Wayne, zdziwiony, że nikt nie usłyszał jego wejścia.

– Nic takiego – powiedziała blada jak ściana Melissa. – Właśnie zamykam bibliotekę i...

– A ja przyszedłem oddać coś Lissie. – Nick przerwał jej tubalnym głosem, w niczym nie chcąc wypaść gorzej od Wayne'a.

– Fragment prześlicznej koronkowej bielizny! – pisnęła panna Cantrell.

– Co ty, do diabła, robiłeś z bielizną Melissy? – Wayne był purpurowy ze złości.

– Zgadnij – odparował Nick. – Do zobaczenia, Lisso. – Pożegnał ją czułym, porozumiewawczym spojrzeniem.

– Biblioteka nieczynna – oświadczyła lodowatym tonem Melissa, kiedy Nick zniknął z pola widzenia.

– Oczywiście, oczywiście... – Panna Cantrell szybkim truchtem wybiegła z sali.

– Powiesz mi w końcu, co tu jest grane? – zapytał Wayne rozkazującym tonem.

– Biblioteka nieczynna! – krzyknęła, słysząc, że ktoś otwiera drzwi wejściowe.

– Nie szkodzi – odpowiedziała równie głośno Alberta Beasley. – Spotkałam pannę Cantrell, która bajdurzyła coś o twojej przezroczyściej koronkowej bieliźnie. Podobno zaszłaś do Nicka Granta, żeby ją wysuszyć. Ta kobieta całkiem postradała zmysły! W życiu nie słyszałam równie bzdurnej historii. Powiedziałam jej, co o tym myślę: biedna Melissa i przezroczyista bielizna! Koniec świata! Melissa jest na takie fanaberie zbyt... subtelna. Jakby nie dosyć miała biedaczka kłopotów bez tych wszystkich niedorzecznych plotek!

– Zgadzam się z panią – powiedział Wayne. – Dlatego chciałbym się wreszcie dowiedzieć, o co tu chodzi.

Melissa była u kresu wytrzymałości, dlatego wołała milczeć. Wiedziała, że jeśli wpadnie w furję, przestanie ręczyć za siebie. Nick zrobił swoje, a teraz Alberta dołała oliwy do ognia. Znowu biedna Melissa! Biedna Melissa powinna nosić barchany, a nie koronkową bieliznę! Biedna Melissa jest zbyt... jak ona to nazwała? Subtelna!

– Biblioteka jest nieczynna – wycedziła słowo po słowie.

– Nie wyjdę stąd – Alberta zdawała się nie żartować – póki mi nie powiesz, co tu się wydarzyło.

– Co się wydarzyło? No to powiem wam, co się wydarzyło. Zrobiłam ze swojego dziewiczego wiana właściwy użytek!

– Wielkie nieba! – Alberta złożyła ręce jak do modlitwy. – Z Nickiem

Grantem? Melisso, jak mogłaś? Wszyscy razem skończymy za kratkami.

– Za to, że zostawiłam u Nicka stanik? Doprawdy nie sędzę!

– On nie jest tym, za kogo się podaje.

– O czym ona mówiła? – Wayne zwrócił się do Melissy, kiedy obrażona Alberta wyszła bez pożegnania.

– O niczym. Starsza pani ma bujną wyobraźnię.

– A Grant? On też ma bujną wyobraźnię? Czy on także kłamał?

– Nie mam zamiaru o tym rozmawiać. Nie w tej chwili. – Położyła rękę na ramieniu Wayne'a i popchnęła go w kierunku wyjścia. – Biblioteka nieczynna!

– Nie skończyliśmy jeszcze rozmowy! – krzyknął przez zamknięte na klucz drzwi.

– Następnym razem, Wayne. – Dopiero kiedy usłyszała oddalające się kroki, odetchnęła z ulgą.

Na Wayne'a przyjdzie pora. Najpierw rozprawi się z Nickiem. Nick Grant – facet, który mienił się być jej przyjacielem – z zimną krwią urządza takie żałosne widowisko! W pracy, przy tych wścibskich babach. I przy Wayne.

Zabiję go, mruzczała w samochodzie, jadąc z niedozwoloną szybkością. Zastała Nicka na werandzie. Siedział beczynnym w fotelu, z bosymi stopami na poręczy. W rękę trzymał puszkę piwa.

Podbiegła do niego z furią zepchnęła jego nogi z poręczy i zaczęła krzyczeć.

– Jak mogłeś mi to zrobić?! Nigdy w życiu nie czułam się tak strasznie upokorzona! Myślałam, że naprawdę chcesz mi pomóc! A ty wszystko zepsułeś!

– Uspokój się, przesadzasz trochę... – Ale zamiast złościć się, że Lissa wrzeszczy na niego i patrzy z nienawiścią uśmiechał się zadowolony.

– Ja nie przesadzam! Jakim prawem gadałeś takie rzeczy przy Wayne?

– Chciałem, żeby był chory z zazdrości, nie rozumiesz? I udało się! Widziałaś jego minę?

– O tak! Jest na mnie wściekły. Tylko że w taki sposób nigdy się nie pogodzimy! O mało się nie pobiliśmy. Musiałam go wypchnąć za drzwi.

– Próbował podnieść na ciebie rękę? – Nick poderwał się, z fotela i spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie. Oczywiście, że nic mi nie zrobił. Chciał się dowiedzieć prawdy.

– I co mu powiedziałaś?

– Nic. Nie byłam w stanie z nim rozmawiać.

– Dlaczego? – zniżył głos do szeptu. – Bałaś się, że pozna prawdziwą Melisę?

– O czym ty mówisz?

– Mówię, że nie powinnaś udawać świętoszki, grzecznej dziewczynki, kiedy tak naprawdę siedzi w tobie szatan! Naucz się być dumna z tego, że masz trochę ikry!

– Czy taką samą ikrę miała moja matka?

– Nie. Nie jesteś twoją matką. I powinnaś pamiętać o tym, umieć być sobą, zwłaszcza przy tych, których podobno kochasz. Wiesz, jak to powiedział Emerson? „Łatwo jest żyć dla innych... Zaklinam cię, żyj dla siebie”. Lisso, o to mi właśnie chodzi. Próbuję cię przekonać, żebyś żyła dla siebie.

– Żyję dla siebie. Dla kogo innego miałabym żyć?

– Dla Wayne'a.

– Gdyby tak było, zostałabym w tej cholernej bibliotece i rozmawiała z Wayne'em, a nie wrzeszczała teraz na ciebie!

– Nie zostałam, bo nie chciałam się przyznać, jaka jesteś naprawdę.

– Byłam zbyt wściekła, żeby z nim rozmawiać.

– A gdyby przyszedł cię prosić, żebyś do niego wróciła? Przecież właśnie o tym chciał z tobą rozmawiać.

– Wątpię.

– A ja nie. Co byś wtedy powiedziała? Przygarnęłabyś drania z powrotem? – Kręcił głową, jakby nadal nie wierzył w taką możliwość.

– Kocham Wayne'a. I... jasne, że chciałabym, żeby wrócił.

– Uważaj, jakie wypowiedasz życzenie – powiedział zmienionym głosem. –

Może się spełnić.

– Przecież o to nam w końcu chodziło, nie pamiętasz? Chciałeś pomóc mi odzyskać Wayne'a.

– Tak było... zanim zdarzył się tamten wieczór. Kochaliśmy się... Może już zapomniałaś? Ja pamiętam każdą sekundę. Każdy dotyk. Każdy pocałunek. Przypomnieć ci? – Nie czekając na pozwolenie, przyciągnął ją gwałtownie do siebie. Czekał, aż spojrzy mu w oczy.

Zaczął całować ją z furją i ślepym pożądaniem, bez wstępnych czułości, nie prosząc o wzajemność, nie torując łagodnie drogi.

Melissa, oszołomiona, nie stawiała żadnego oporu. Nie pomyślała, że godząc się na ten pocałunek, wypuszcza na wolność nieokiełznane żywioły: swój prawdziwy temperament, najskrytsze fantazje i pragnienia. Kiedy, bliska płaczu, przylgnęła do niego mocniej, Nick chwycił ją za nadgarstki i odepchnął.

– Chcesz tamtego łajdaka? W porządku! Moja w tym głowa, żebyś go dostała.

Zdrętwiała. Jej oczy zwały się jak szparki. Teraz była sobą, pomyślał. Z takim spojrzeniem poznałby ją na końcu świata, w każdym wieku i każdym przebraniu. Wyszła bez słowa i z piskiem opon odjechała w kierunku domu.

Nick opadł na fotel. To prawda, że chciał ją sprowokować: nawet za cenę cierpienia zdrzeć z niej maskę spokoju i rozsądku. Chciał, żeby się otworzyła i przestała w końcu wierzyć, że tłumienie uczuć jest cnotą. Udało się... tylko że przy okazji otworzył puszkę Pandory, z której wyfrunęły jego własne tłumione cierpienia.

Pragnął Lissy dla siebie. Ani myślał pogodzić się z rolą „najlepszego kumpla”. Chciał być dla niej ukochanym, jedynym mężczyzną... Skrzywił się z bólu, kiedy wypowiadał w myśli zakazane słowa.

Lissa postawiła sprawę jasno. Nadal kochała Wayne'a. A on, ze strachu przed bólem, nie przyjmował tego do wiadomości. Zgadza się, był tchórzem! Nagle zdał sobie z uczuć, dlaczego nie umiał zbliżyć się do ludzi. Bo kiedy już pozwolił sobie na uczucie, to zawsze kończyło się i cierpieniem. I nic dobrego z tego nie wynikało.

Nagle, pomimo urażonej ambicji, przyznał w duchu, że wcale nie jest dla Lissy dobrą partią. Spojrzał na siebie z dystansu i zobaczył faceta, który umiał zadbać o pokaźne konto bankowe, ale nigdy nie zaznał miłości. Nie wiedział

nawet, czy potrafiłby kochać... Faceta, który skończywszy trzydziestkę, nie mógł dojść do ładu z samym sobą.

Tak czy inaczej, z coraz większą niechęcią myślał o powrocie do miasta. Chciał zostać z Lissą i co dalej? W takim miasteczku jak Greely miał praktycznie niewielkie szansę pracy w swoim zawodzie, a to nie wróżyło bezpiecznego życia.

No właśnie... Lissa zasłużyła na kogoś lepszego niż Wayne, ale może zasłużyła też na kogoś lepszego niż on. Wolałby uciąć sobie rękę, niż zrobić jej krzywdę.

Znowu kończy się na duchowych rozterkach i... wielkiej klapie, pomyślał z mieszaniną sarkazmu i smutku. Pragnął jej dla siebie, ale przede wszystkim pragnął, żeby była szczęśliwa – nawet z Wayne'em... Ale na samą myśl o Wayne u boku Lissy robiło mu się słabo.

Melissa, zwinięta w kłębek na kanapie, rozpamiętywała każdą sekundę spotkania z Nickiem. To on ma rację. Kobieta zakochana w innym mężczyźnie nie reaguje tak na : pocałunek, spojrzenie, nawet zwykły dotyk... przyjaciela. Przecież nie wzbraniała się przed jego pieszczotami. Dobrze sobie – ona w ramionach Nicka po prostu topniała!

Co się z nią w ogóle dzieje? Jaki diabeł ją opętał? Czyżby nagle z powodu urody Nicka przestała panować nad swoimi hormonami?! Nie. Czowała, że to coś więcej. Coś znacznie groźniejszego. Początek prawdziwych tarapatów.

Dzwonek do drzwi przestraszył ją panicznie, podrywając na równe nogi. Zupełnie zapomniała! Umówiła się z Party na wieczór filmowy i pizzę.

– Wyglądasz na kompletnie zaskoczona. Stało się coś?'

– Nie, to znaczy: tak... Wejdz do środka.

– Przyniosłam „Ostatniego Mohikanina”.

– Fajnie – odpowiedziała nieprzytomnie Melissa.

– A na deser Toma Cruise'a.

– Świetnie.

– No więc powiesz mi, o co chodzi? – westchnęła Patty. – Wayne pojawił się

na horyzoncie? Nie może się odcepić, czy ty nie chcesz, żeby się odcepił?

– To trochę bardziej skomplikowane...

– Twoje życie od kołyski jest bardzo skomplikowane – stwierdziła Party tonem starej przyjaciółki, której nic nie może zaskoczyć.

– Rzeczywiście, taki mój los – odpowiedziała smętnie Melissa. – Cholera! A ja mam po uszy tych komplikacji! Wolałabym, żeby moje życie było proste! Zwykle, banalne, żebym rozumiała samą siebie i żeby nikomu nie przychodziło do głowy interesować się moim „skomplikowanym” losem!

– Ale to ty nie jesteś prosta, rozumiesz? Jesteś skomplikowana i nic na to nie poradzisz. Zresztą umarłabyś z nudów, gdyby wszystko szło jak z płatka. Głowa do góry, smutacie!

– Może i tak... Wiesz, Party, chyba mi po tym wszystkim trochę... odbija.

– Na punkcie Nicka? – Patty nie oczekiwała nawet odpowiedzi. – Robił u nas kilka razy zakupy. Trzeba przyznać, że facet rzuca się w oczy... pod każdym względem. Niewielu jest takich w Greely.

– To znaczy: jakich?

– Skomplikowanych. – Patty omal nie wybuchnęła śmiechem. – No dobrze, uchył wreszcie rąbka tajemnicy. Opowiedz coś o swoim Nicku.

– Słyszałaś pewnie, że przyjaźniliśmy się w dzieciństwie, kiedy był tu na wakacjach.

– Tak. I że odwiedził cię niedawno w bibliotece, żeby zwrócić niezwykle wytworną bieliznę w obecności panny Cantrell, która nie omieszkała mi o tym powiedzieć. O kominku i tańcu też.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że Nick odważył się na taki numer... Chciałam go naprawdę zabić. Jeszcze teraz, jak o tym myślę, to mną telepie ze złości.

– No więc jakim cudem twój seksowny staniczek wylądował w jego domu?

– Pamiętasz niedzielną burzę? Pływaliśmy łódką po jeziorze i złapała nas ulewa. Przemokliśmy okropnie, więc zmieniłam u niego ciuchy.

– Początek brzmi niewinnie.

Oczy Melissy umknęły przed wzrokiem przyjaciółki jak spłoszone zwierzątka.

- Ale potem nastąpił ciąg dalszy, prawda? No wyrzucić to z siebie wreszcie.
- Pocałował mnie. Przed kominkiem.
- I co dalej?
- No wiesz, krok po kroczku... sama nie wiem, jak to się działo... ale było niesamowicie.
- Chcesz powiedzieć, że ty i Nick... Odważyłaś się...
- Nie. Ale niewiele brakowało. Bardzo niewiele. Patty, wyobrażasz to sobie?! W tamtą niedzielę miałam wyjść za Wayne'a, a ja spokojnie... zabawiałam się z Nickiem.
- To dobrze, że spokojnie – zakpiła Patty. – W takich sytuacjach tylko spokój może nas uratować.
- Ja mówię poważnie.
- Ja też. No dobrze, więc czujesz coś do Nicka. Ale czy jesteś pewna, że nie traktujesz go jak... bo ja wiem... chwilowej odskoczni od Wayne'a?
- Niczego nie jestem pewna – mruknęła pod nosem.
- A Nick? Z jego strony to coś poważnego?
- Nie wiem. Próbuje mi pomóc. Przekonał mnie, że trzeba coś zrobić, żeby ludzie przestali się nade mną użalać. Żeby zamurowało te wszystkie plotkarki, dla których jestem „biedną Melissą”.
- No to udało wam się. Teraz mówią „ta szalona Melissa”.
- Ale ja mam po uszy skandali, w których pada moje imię! Wszystko mi jedno: szalona czy biedna! Niech się odczepią ode mnie raz na zawsze!
- Przestań, nie znasz się na żartach? Wszyscy cię tutaj szanują. Jak sądzisz: dlaczego nie mogli uwierzyć, że Wayne zrobił to, co zrobił?
- Dlatego, że jest pupilkiem tego miasta.
- Tak jak ty.
- Coś takiego.
- Możesz sobie kpić, ale to prawda. Wróćmy lepiej do Nicka. Jak na przyjaciela, który oferuje ci bezinteresowną pomoc, to jego przyjaźń nie wygląda

na całkiem platoniczne uczucie.

– Co ja ma zrobić?

– A skąd ja mam to wiedzieć?

– A co byś zrobiła na moim miejscu?

– Nie jestem na twoim miejscu ani nie jestem tobą. Ale wątpię – Patty zawahała się – czy potrafiłabym zaufać Wayne'owi po tym, co zrobił.

– Nick uważa, że jestem idiotką, jeśli w ogóle dopuszczam do siebie myśl o powrocie Wayne'a.

– To miłość robi z ludzi idiotów.

– Jasne. Tylko że ja wcale nie jestem pewna, czy kocham Wayne'a... jak dawniej – wyznała Melissa. – Gdyby tak było... czy mogłabym czuć cokolwiek do Nicka?

– Może po prostu podoba ci się? Jest bardzo przystojny. To żaden grzech.

– To o wiele więcej. Kiedy jestem z nim, czuję się... – Pokręciła bezradnie głową. – Nie potrafię ci tego wytłumaczyć. Jest tyle powodów... Przy nim czuję się zupełnie swobodnie. Nie muszę grać. Mogę się na niego pieklić, mogę ryczeć ze śmiechu albo milczeć.

– Domyślam się, że przed tym kominkiem niewiele miałaś do powiedzenia...

– Patty parsknęła śmiechem.

– Ale śmieszne! – Melissa udała obrażoną. – Nie o takim milczeniu mówiłam.

– To trzeba było powiedzieć tak od razu. No dobrze, słuchaj, nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu. Na którą zamówiłaś tę pizzę?

Melissa złapała się za głowę.

– O rany, zapomniałam...

– Nie ma co: szczyt gościnności!

– Spokojnie, zaczniemy od deseru, a za pół godziny będzie pizza.

– Jakiego deseru? – westchnęła rozmarzona Patty.

– Lody czekoladowe posypane czekoladą.

– Nareszcie mówisz do rzeczy.

Po deserze i kolacji obejrzały „Ostatniego Mohikanina”.

Kiedy Melissa przewijała taśmę, Patty ukradkiem ocierała łzy z policzków.

– Co za pocałunek – westchnęła. – I ta scena przy wodospadzie... Można wypłakać oczy. „Na pewno cię znajdę...” – powtórzyła za bohaterem filmu i znów westchnęła. – Powiedz mi, gdzie są tacy mężczyźni?

– Na filmach – odparła zimno Melissa, ale Patty jakby tego nie dosłyszała.

– Zauważyłaś, że Nick jest bardzo podobny do Daniela Day-Lewisa? Mają podobną budowę, kolor włosów, oczy, nawet rysy twarzy. I ta aura spokojnej pewności siebie, dystansu, opanowania... Wiesz, o co mi chodzi. Tacy ludzie nigdy nie stają się baranami w stadzie, chodzą własnymi ścieżkami, zawsze mają własne zdanie. Zresztą ty go znasz. Powiedz, czy mój opis pasuje trochę do Nicka?

– W każdym calu – przyznała cicho Melissa.

– A niech to... – Patty pokręciła głową nad rozmarzoną przyjaciółką. – I jak ty to teraz rozegrasz?

– Nie mam bladego pojęcia.

Następnego dnia rano Wayne czekał na Melissę przed biblioteką z miną, która nie wróżyła niczego dobrego.

– Wayne – zaatakowała go, zanim zdążył otworzyć usta – nie mam zamiaru stracić tej posady, więc wbij sobie łaskawie do głowy, że nie będę załatwiała swoich prywatnych spraw w godzinach pracy.

– No właśnie o tych... sprawach – uśmiechnął się ironicznie – musimy porozmawiać. Chciałem to zrobić wczoraj wieczorem, ale Patty siedziała u ciebie do późna w nocy. Poza tym pomyślałem, że będzie mniej gadania w mieście, jeśli spotkamy się w miejscu publicznym. Wydaje mi się, że ilość plotek na twój temat przekroczyła już wszelkie dopuszczalne granice.

– Radzę ci zmienić ton – powiedziała przez zaciśnięte zęby. – I przypomnę raz jeszcze – skoro szwankuje ci pamięć – że to ty wystawiłeś mnie na języki całego miasta. A to, co ja robię, jest wyłącznie moją sprawą i nie powinno cię obchodzić.

– Oczywiście, że mnie obchodzi. – Nie pytając o zgodę, wszedł za Melissa do środka. – Byłaś moją narzeczoną i to, co robisz, wpływa na moją opinię.

Stała przed nim w lekkim rozkroku, z rękami wspartymi na biodrach.

– Jak śmiesz patrzeć mi w oczy i opowiadać takie brednie! Kiedy uciekałeś z Rosie, na dziesięć dni przed naszym ślubem, to o mojej opinii chyba nie myślałeś, co?! Niech cię jasna cholera...

– Mel, przestań chociaż przeklinać, to niepodobne do ciebie...

– A skąd ty możesz wiedzieć, co jest do mnie podobne?

– No właśnie, dobre pytanie – powiedział zbolalym głosem. – Oczywiście, że wiem. Byliśmy ze sobą trzy lata, Mel. Więc znam cię wystarczająco dobrze.

– Ja też myślałam, że znam cię wystarczająco dobrze. Tylko że człowiek, którego znałam, nigdy by mi nie zrobił tego, co ty zrobiłeś.

– Przeprosiłem cię za to, że... to tak wszystko głupio wyszło.

– Twoje przeprosiny niczego nie zmieniają.

– Więc co mam zrobić? – Wayne rozłożył ręce w bezradnym geście. – Zrozum, Mel, tak się w tym wszystkim zaplątałem... – wyznał szeptem. – Tyle się ostatnio wydarzyło, sama wiesz...

– Wiem.

– Przepraszam, że tak na ciebie napadłem z powodu Granta. Ale na samą myśl, że ty z nim... Prawda jest taka, Mel, że nie umiem o tobie zapomnieć. Moje uczucia wcale się nie zmieniły.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Mel, ja nie jestem jakimś zimnym draniem, chociaż tak uważa całe miasto. Wszyscy trzymają teraz twoją stronę, wiesz o tym, prawda? Mnie przypadła rola czarnego charakteru. I pewnie mają rację... Ale ja naprawdę nie miałem sumienia żenić się z tobą, kiedy czułem coś do Rosie.

Melissa zanotowała oczywiście czas przeszły w ostatnim zdaniu.

– Mel, chciałbym po prostu, żebyś była szczęśliwa. – Dotknął palcem jej policzka i wyszedł.

Zacisnęła powieki, żeby się nie rozplakać. Najpierw Nick pragnie jej szczęścia, teraz Wayne. Świetnie. Żeby jeszcze sama umiała zdecydować, czego potrzebuje do szczęścia...

– Co za galimatias... – mruknęła pod nosem, na tyle głośno, że usłyszała to Alberta, która wyłoniła się niczym duch z za jej pleców.

– Święte słowa – powiedziała z oburzeniem w głosie. – Zupełnie nie rozumiem, jak można zostawiać tak książki: byle gdzie, porozrzucane, czasami nawet nie zamknięte. Kochanie, czy dotarł już podręcznik kryminologii, który zamówiłam tydzień temu?

– Tak, wczoraj.

– Cudownie! – Alberta rzuciła się na opasy tom, który podała jej Melissa. Natychmiast go otworzyła i drżącym palcem przebiegła spis treści. – Mam! Odciski palców! Świetnie, bardzo ci dziękuję. – Zamknęła książkę i zachłannym gestem przycisnęła ją do piersi. – Do zobaczenia, wpadnę jutro!

– Nie zapomniała pani o czymś? Muszę wpisać ten podręcznik na pani konto.

– Och, rzeczywiście. Strasznie jestem roztargniona. Widziałaś się dzisiaj z Nickiem?

– Nie.

– Bądź rozsądna, moje dziecko. On nie jest taki jak tutejsi chłopcy. Ma dziwne poglądy, inne zasady... Wspomnisz moje słowa: jeśli on tu zagrzeje miejsce, nic dobrego z tego nie wyniknie.

– Jak to miło, że zechciał pan przyjąć nasze zaproszenie na herbatę! – Beatrice teatralnym gestem zaprosiła Nicka do salonu.

– O ile dobrze zrozumiałem, mają mi panie do zakomunikowania coś ważnego, co dotyczy Melissy – powiedział rzeczowym tonem, pamiętając, że „zaproszenie” sióstr Beasley brzmiało jak rozkaz królewski.

– Właśnie, proszę się łaskawie rozgościć – Beatrice wskazała Nickowi fotel.
– Pogawędzicie sobie z Albertą, ja tymczasem przyniosę herbatę.

Ani drgnął, kiedy Alberta próbowała go zahipnotyzować swoim zimnym, świdrującym wzrokiem.

– A więc co ma mi pani do powiedzenia na temat Melissy?

– Powoli, młody człowieku, wszystko w swoim czasie. – Zarówno Alberta, jak i Beatrice, w białych rękawiczkach i sukniach z początku wieku, przypominały do złudzenia królową Elżbietę. – Wy, młodzi ludzie, prawie wszyscy jesteście w gorącej wodzie kąpani. Przypuszczam, że to życie w wielkich miastach czyni was takimi niecierpliwymi. Był pan łaskaw powiedzieć, że w jakim mieście mieszka...?

– Nie powiedziałem, gdzie mieszkam.

– Dlaczegoż to? Ma pan coś do ukrycia?

– W Chicago.

– Interesujące... A co też pan porabia w tym wielkim mieście?

– Jestem architektem.

– Architektem. Fascynujące! To musi znać pan na pamięć dzieła Miesa van der Rohe oraz Franka Lloyda Wrighta, nieprawdaż? Odwiedziłam niegdyś Chicago i pamiętam bodaj wszystkie ich budowle. Van der Rohe projektował Sears Tower, chyba się nie mylę?

– Myli się pani. – Nick z trudnością zachował powagę. – Sears Tower to dzieło firmy architektonicznej „Owings and Merrill”.

– Ach, tak. Oczywiście, trudno tego nie wiedzieć, jeśli się mieszka w Chicago. A czym się zajmują pana rodzice?

– Niczym specjalnym. Są na emeryturze.

– A zanim zostali emerytami?

Nick jakby nie dosłyszał pytania. Poczul się zmęczony zabawą w przesłuchanie. Na szczęście Beatrice wkroczyła do salonu z herbatą. Postanowił wykorzystać chwilę zamieszania i odwrócić role.

– Czy któryś z pani przodków nie pochodził przypadkiem z Hiszpanii? – zapytał wyniosłym tonem.

– Skądże znowu! – obruszyła się Alberta. – Moi przodkowie przybyli do Illinois prosto z Anglii na początku dziewiętnastego wieku. Należeli do grupy pierwszych osadników w tej okolicy. Między Bogiem a prawdą, młody człowieku, nasze miasteczko tylko dlatego nie nazywa się Beasley, że niejaki Kaczor Greely jako pierwszy złożył swój podpis na akcie lokacyjnym.

– Nazywał się Vermillion Greely – sprostowała Beatrice. – Kaczor to oczywiście przezwisko...

– Zawdzięczał je swojemu ptasiemu mózdkowi.

– Był jednak wystarczająco bystry, żeby nazwać miasteczko Greely.

– Zwyczajny szuler.

– Wróćmy lepiej do tematu. – Beatrice uśmiechnęła się do Nicka. – Czemu zawdzięczamy to... dziwne podejrzenie o hiszpańskich przodków?

– Stylowi przesłuchania – odparł bez zastanowienia.

– Czytałam niedawno książkę, której akcja toczy się w Hiszpanii w czasach inkwizycji. Główny bohater ocalił Bogu ducha winną...

– Och, przestań wreszcie paplać – warknęła Alberta, po czym lodowatym głosem zwróciła się do Nicka. – Panie Grant, przykro nam, że urażyliśmy pana swoimi pytaniami, ale cóż... w takiej sytuacji nie będziemy pana dłużej zatrzymywać.

Zbyt osłupiały, żeby protestować, Nick pozwolił odprowadzić się do wyjścia. Dopiero kiedy z hukiem zatrasnęły się za nim drzwi, zdał sobie sprawę, że wie o Melissie dokładnie tyle samo, ile wiedział w dniu przyjazdu do Greely.

Przez dwa kolejne dni ani Wayne, ani Nick, ani nawet siostry Beasley nie pokazali się w bibliotece. Za te dwa dni spokoju Melissa była im ogromnie wdzięczna. Nie podjęła, co prawda, żadnej decyzji, nie wymyśliła, jak wyjść z tarapatów, ale po pierwszej normalnie przespanej nocy zauważyła, że... świat jest taki jak dawniej.

Był piękny ciepły wieczór, a ona miała ochotę wyjść do ogrodu. Odkryła z przerażeniem, że wszystkie kwiaty, które posadziła na wiosnę, usychają z braku wody

Kończyła podlewać geranium, kiedy zauważyła idącą chodnikiem Beatrice. Melissa zawahała się na moment, ale jednak odwróciła się w jej stronę i pomachała ręką. W końcu to nie jej wina, pomyślała, że ma nieznośną siostrę. Beatrice, wyraźnie uszczęśliwiona, zatrzymała się na pogawędkę.

– Witaj, kochanie. Widzę, że to biedne geranium ledwie zipie. Za to mleczko obrodziły ci jak nigdy! – dodała z życzliwą ironią. – Według wierzeń ludowych to najlepszy środek na męską potencję.

Melissa oniemiała. Wypuściwszy z ręki wąż do podlewania, patrzyła na Beatrice z otwartymi ustami.

– Cóż chcesz, moje dziecko, ja też wiem, skąd się biorą dzieci. Kiedyś byłam młoda i... omal nie zostałam mężatką. – Uśmiech zniknął z jej twarzy. – Zginął od kuli. W ostatnim dniu drugiej wojny światowej. Potem nie istniał dla mnie nikt inny.

– Przykro mi...

– Nie trzeba. – Pogłaskała Melisę po plecach. – Chciałam ci tylko powiedzieć, że wiem, co to znaczy stracić ukochanego. Chociaż, między nami mówiąc, Wayne nie wydawał mi się mężczyzną stworzonym dla ciebie. Wróćmy jednak do geranium. Wyobraź sobie, różowego geranium używano do zaklęć miłosnych, a białe jest symbolem płodności. Czytałam o tym w pewnym romansie – wiesz, w tym, o którym mówiłam ci, że to chyba zdjęcie Nicka jest na okładce. Ten sam wyraz twarzy, długie nogi, pociągła twarz... Wypisz, wymaluj. A wierz mi, przyjrzałam mu się dokładnie, kiedy był u nas na herbacie.

– Zaprosiłyście Nicka na herbatę? Po co?! – Melissa nie próbowała ukryć zdumienia.

– Po co? – Koronkowa chusteczka Beatrice załopotana niespokojnie w powietrzu. – Cóż... przypuszczam, że... Oczywiście dla dobra sąsiedzkich stosunków.

– Beatrice, proszę mi powiedzieć prawdę. Pani siostra nie wierzy chyba w to, co mówi – że Nick jest oszustem i tak dalej?

– Nie mam prawa wypowiadać się w jej imieniu... – Beatrice wydawała się coraz bardziej zakłopotana ale jeśli o mnie chodzi, nie sędzę, żeby Nick mógł kogoś zabić... O mój Boże! – Zasłoniła dłonią usta. – Nie powinnam tyle gadać. Błagam, Melisso, nie rozmawiaj o tym z Alberta. Ona jest przekonana, że Nick zabił prawdziwego Nicka, po to, żeby zająć jego miejsce. Prawdę mówiąc,

siostrzeniec pani Abinworth był taką małą chudziną. Trudno uwierzyć, że wyrósł na... tego Nicka Granta.

– A jednak proszę mi uwierzyć, że to ten sam Nick. Wtedy miał jedenaście lat...

– Znasz przecież Albertę. Uwielbia tajemnicze historie.

– A jeżeli nie dzieje się nic tajemniczego, sama je wymyśla.

– Święta prawda.

– Więc po to kazała mi sprowadzić podręcznik kryminologii? Żeby poeksperymentować na Nicku? – Melissa przypomniała sobie diaboliczny błysk w oczach Alberty, kiedy jej wskazujący palec zatrzymał się na jednym z rozdziałów... – Odciski palców! O to chodzi, prawda?

Beatrice spuściła głowę.

– Boże, zwabiliśmy Nicka tylko po to, żeby zdobyć odciski jego palców...? Niech pani powie, że to nieprawda

– To nie był mój pomysł. Zresztą... stało się. Alberta jest w drodze do szeryfa – z filiżanką, z której Nick pił herbatę...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Do szeryfa?! – krzyknęła Melissa. – Po co ona to robi?

– Szeryf jest jedyną osobą w mieście, która potrafi sprawdzić te odciski.

– Ale, na litość boską, w jaki sposób Alberta miałaby go do tego namówić? Wpadnie do biura szeryfa i tak sobie, bez żadnego powodu, zażąda identyfikacji odcisków palców niejakiego Nicka Granta?

– Zapominasz, moja droga, że Alberta i szeryf Edelman byli w jednej grupie w przedszkolu. Między nami mówiąc, on zawsze się jej bał. Nic dziwnego – dodała z ciężkim westchnieniem. – Wiesz, jak moja siostra potrafi zaleźć człowiekowi za skórę.

Melissa wyglądała na zdruzgotaną.

– Nigdy bym nie uwierzyła, że jesteście zdolne do czegoś podobnego...

– Kochanie, jeżeli Nick nie zrobił nic złego, nic mu nie grozi.

– Ale jak można?! Zaprosić do domu człowieka tylko po to, żeby zdobyć odciski jego palców?!

– To nie był jedyny powód. Chciałyśmy zadać mu kilka pytań.

– A więc niech pani posłucha, Beatrice – zaczęła niskim, napiętym szeptem. – Proszę powiedzieć swojej szalonej siostrze, żeby trzymała się jak najdalej od Nicka. Albo będzie miała do czynienia ze mną! Żarty się skończyły.

– Obawiam się... że trudno ci będzie przestraszyć Albertę.

– Rozumiem pani obawy. W końcu żadna z was niej widziała mnie jeszcze w ataku szału. Ale nic straconego. Proszę powtórzyć to swojej siostrze.

– Dobrze, kochanie.

– I proszę mi obiecać, że przyjdzie pani mi się zwierzyć, jak tylko Alberta wpadnie na jakiś nowy genialny pomysł.

– Nowy pomysł...? Cóż, zamówiła bardzo silny teleskop – taki, o jakim marzyła od lat – ale dostanie go najwcześniej we wrześniu.

– No i dzięki Bogu. Beatrice, proponuję pani następującą umowę: pani

będzie mnie uprzedzać o każdym szpiegowskim zamierzeniu Alberty, a ja sprowadzę do biblioteki każdy romans, jaki się pani tylko zamarzy.

– Dziękuję, kochanie... – Beatrice uśmiechnęła się promiennie. – Mam nadzieję, że nie zawiedziesz się na mnie.

Kiedy starsza pani pożegnała się i ruszyła do domu, Melissa postanowiła złożyć wizytę Nickowi. Chcąc nie chcąc, musiała go ostrzec przed siostrami Beasley, szczególnie przed Albertą, której dziwactwa zaczynały być po prostu groźne.

Znalazła go nad brzegiem jeziora. Wrzucał do wody kamienie, jeden za drugim, mierząc w jakiś abstrakcyjny cel na horyzoncie.

– Nie ściskaj go tak mocno. Popatrz... – Rzucony przez Melisę kamień odbił się trzykrotnie od tafli wody, zanim utonął. Tej sztuki uczyła go kiedyś przez całe wakacje.

– Brawo. Jak za starych dobrych czasów – powiedział z lekką kpina w głosie, nie odwróciwszy nawet głowy.

– Chciałam z tobą pogadać.

– Śmiało.

– Podobno siostry Beasley zaprosiły cię dziś po południu na herbatę.

– Zgadza się.

– Dały ci popalić, co?

– Jakoś przeżyłem.

– Przykro mi.

– Przykro ci, że przeżyłem?

– Nie wygłupiaj się. Przykro mi, że musiałeś przez to przejść.

Dopiero teraz na nią spojrział.

– Niczego nie musiałem. Poszedłem tam na własnych nogach – cedził słowa, nie odrywając od niej oczu – i z własnej woli.

– Ale nie sądzę, żebyś zdawał sobie sprawę, w co się pakujesz. Wiesz, po co cię zwabiły? Żeby zdobyć odciski twoich palców.

– No tak, białe rękawiczki...

– Co takiego...?

– Obie były w białych rękawiczkach. Wiedziałem, że coś knują, że nie chodzi o herbatę... ale po co im, do diabła, odciski moich palców?

– Postanowiły sprawdzić, czy jesteś prawdziwym Nickiem Grantem. Pięć minut temu Beatrice przyznała mi się, że Alberta pobiegła do szeryfa.

Zdumienie Melissy sięgnęło zenitu, kiedy Nick wybuchnął radosnym, niepoohamowanym śmiechem.

– To wcale nie jest zabawne.

– No właśnie – odparł po chwili z teatralną powagą. – Teraz wszyscy się dowiedzą, że jestem recydywistą, bo aż dwa razy w życiu przekroczyłem dozwoloną szybkość na autostradzie.

– Jednak nie mieści mi się w głowie, żeby Alberta mogła zrobić coś tak ohydneho... I pomyśleć, że przyjechałeś tutaj, żeby mieć święty spokój!

– Swoją drogą, dlaczego one podejrzewają, że nie jestem tym, za kogo się podaję?

– Bo tak bardzo się zmieniłeś.

– Jasne... – Ostatni cień uśmiechu zniknął z jego twarzy. – Zadziwiające, ilu ludzi ocenia książkę po okładce. Nieważne, co w środku: liczy się pierwsze wrażenie! Traktują mnie jak niebezpiecznego intruza tylko dlatego, że wyglądam inaczej niż dwadzieścia lat temu.

– Nie wszyscy traktują cię jak intruza...

– Ty też mnie nie poznałaś.

– A ty mnie...

– Dopiero jak cisnęłaś we mnie struclą. Ten morderczy wzrok poznałbym na końcu świata

Opuściła bezradnie głowę. Nie umiała odpowiedzieć na rozpaczliwe pytanie, które wyczytała w spojrzeniu Nicka.

– To co robimy...? – szepnęła.

– A niby co mamy robić? – Wzruszył ramionami. – Trzymamy się naszego planu. Przypuszczam, że czwartego lipca, w Dniu Niepodległości, będzie tu wielki festyn...

Melissa skinęła głową.

– Powinniśmy pokazać się na nim razem.

– Zgoda – powiedziała bez zastanowienia, chociaż w głowie miała kompletny zamęt.

Na początku jego plan wydawał się dziecinnie prosty, a przede wszystkim jasny w swoich intencjach. Nick postanowił udowodnić wszystkim plotkarzom w mieście, że nie ma już „biednej Melissy”. No i świetnie. Udało się! Teraz będą gadać o „tej nieobliczalnej dziewczynie, która włóczy się z jakimś podejrzanym typem”.

Od kilku dni starała się jak najmniej bywać w mieście. Przemykała się do pracy i z powrotem, omijając z daleka sklepy, pocztę oraz wszystkich znajomych. I oto nagle zgadza się pokazać z Nickiem na świątecznym festynie. To dopiero będzie temat do plotek!

Ale gdyby została sama w domu, też mieliby o czym gadać. A więc koniec z tym! Przestanie się zastanawiać, co pomyślą inni, i zrobi to, na co sama będzie miała ochotę. Jest już dużą dziewczynką. Najwyższy czas zacząć żyć dla siebie. Na własny rachunek.

Bardzo to ładnie brzmi, pomyślała z ironią. Żeby tak jeszcze każdy dorosły człowiek wiedział, na co ma ochotę. Czego naprawdę chce od życia...

– Zzera mnie ciekawość, o czym teraz myślisz. – Nick zaczął Melisę delikatnym kuksańcem.

– Myślałam sobie... – westchnęła ciężko – jak zagmatwane staje się czasami zwykłe życie.

– Jeżeli nasz plan wypali, zdobędziesz w końcu to, na czym ci zależy – powiedział rzeczowym tonem.

Kłopot polegał na tym, że wcale nie była pewna, na czym- a raczej na kim – zależy jej najbardziej. Świadomość ta przerażała ją w równym stopniu, jak myśl o odwołaniu ślubu dwa tygodnie temu.

W Dniu Niepodległości Melissa od samego rana była jednym kłębkim nerwów. Nick miał przyjść za dwie godziny, a ona nie wiedziała, co zrobić ze sterczącymi włosami, które jak na złość nie poddawały się żadnym zabiegom, ani w co się ubrać.

W porannych wiadomościach zapowiedziano ponad trzydziestostopniowe upały, wybrała więc niebieskie bermudy i bawełnianą bluzkę z głębokim dekoltem. Żeby ożywić nieco smutny błękit, przewiązała się w pasie czerwoną apaszką. Kiedy zbliżyła twarz do lustra, żeby sprawdzić, czy ma podkrążone oczy, krótkowzroczny Magie, próbując złapać koniec apaszki, pośliznął się i omal nie, wpadł do umywalki.

– Ty niedorajdo... – mruknęła, stawiając kota na posadzce. Zdała sobie nagle sprawę, jak zupełnie inaczej traktowali jej zwierzaka Wayne i Nick. Wayne usiłował go zmusić do posłuszeństwa, wytresować – jak gdyby był psem, a nie kotem. Zupełnie bezskutecznie.

Może to naturalne, pomyślała, że taki samotnik jak Nick szanuje kocią niezależność. Może dlatego, że sam jest pewny siebie, nie czuje się zagrożony samowolą kota... Tak! Nick Magicowi nigdy nie rozkazywał. Lubi koty za to, że chodzą własnymi ścieżkami.

Przeświadczona, że dokonała życiowego odkrycia, Melissa spojrzała zwierzakowi prosto w oczy.

– No dobrze, powiedzmy, że wolisz Nicka – przemówiła do niego ciepłym głosem. – Ale, na litość boską, o tym, kto zostanie mężczyzną mojego życia, nie może decydować kot!

W ironicznym zmrużeniu kocich oczu wyczytała proste pytanie: „Dlaczego by nie?”

– Bo to się kłóci ze zdrowym rozsądkiem.

Rozmowę z kotem przerwało nadejście Nicka.

– Cześć. Będziesz musiał chwilę pocze... – Opuściła głowę, spłoszona wyrazem jego oczu. Dostrzegła w nich pragnienie, ale także coś zupełnie innego... Żal? Strach? Zagryzła mimowolnie wargi. – Usiądź, za minutę będę gotowa.

Kiedy wróciła do pokoju, Magie kręcił się w kółko za własnym ogonem, a Nick nawet nie zauważył jej wejścia.

Przyglądał się kocjemu przedstawieniu z otwartymi ustami, jakby nie wierzył własnym oczom.

– Ma już cztery lata – powiedziała wesoło – a ciągle nie wierzy, że ten ogon należy do niego.

– Jest taka chińska przypowieść na temat kotów i ich ogonów... O małym kotku, który ścigał własny ogon. Stary kot zapytał go, po co to robi, a on odparł, że w ogonku trzyma swoje szczęście. Kotek chciał być zawsze szczęśliwy, więc kręcił się w kółko, żeby złapać ogon. Stary kot wytłumaczył mu, że to nie ma sensu, bo ogon – tak jak i szczęście – jest częścią jego samego. Zamiast wciąż za nimi gonić, powinien nosić dumnie jedno i drugie.

Melissa wysłuchiwała historyjki ze ściśniętym gardłem. A ona? Czy nie goni przypadkiem za urojonym szczęściem u boku Wayne'a, zamiast cieszyć się chwilami szczęścia, które naprawdę przeżywa z Nickiem?

– Na co tak patrzysz? – Zauważył, że Melissa utkwiała w nim nieruchomy wzrok.

Uśmiechnęła się. Wyciągnęła rękę i opuszkami palców musnęła ledwie widoczną szramę pod jego okiem.

– Ładnie się goi.

Ich oczy się spotkały. Wyczytali w nich to samo dręczące pytanie, na które ani jedno, ani drugie nie potrafiło odpowiedzieć.

– Chodźmy już... – Nick odezwał się pierwszy.

Melissa, skinąwszy głową, oderwała rękę od jego policzka. Pomimo wszelkich rozterek, jedno wiedziała na pewno: Nick zajmował coraz więcej miejsca w jej sercu, a jego obecność działała na nią jak balsam na ranę.

Przyłączyli się do tłumu, który czekał na rozpoczęcie parady.

– Popatrz, zaraz zaczną! – Melissa wspięła się na palce.

Zamiast oglądać paradę, Nick nie odrywał wzroku od twarzy Melissy. Po raz pierwszy widział ją tak ożywioną... Zdał sobie nagle sprawę, jak wiele kosztowała ją zdrada Wayne'a. Dopiero teraz, w rozbawionym świątecznym tłumie, zobaczył Lisę, o jakiej śnił od dawna: swobodną i roześmianą, patrzącą ufnie na ludzi.

Kiedy na czele paradującej grupy piłkarzy pojawił się Wayne, Melissa przytuliła się do Nicka i wsunęła dłoń w jego rękę. Sposepniał na chwilę. Niczego

nie pragnął bardziej niż jej bliskości, ale jakże chciałby, żeby przytuliła się do niego szczerze, a nie na złość byłemu narzeczonemu. Melissa jednak wcale nie patrzyła na Wayne'a.

– Masz taką minę – zakpiła – jakbyś połknął ość.

– Zauważyłaś, kogo to niesie w następnej grupie?

– Masz na myśli Albertę? Nie przejmuj się. Udzieliłam jej poważnego ostrzeżenia.

– Wykazałaś się wielką odwagą – odparł ponuro.

– Powiedziałam, żeby trzymała się jak najdalej od ciebie.

– To wielka ulga dowiedzieć się, że nikczemna Alberta Beasley przestanie wreszcie nastawać na moją cnotę – oświadczył uroczyście.

Melissa uraczyła go promiennym uśmiechem, a potem mocnym kuksańcem w bok.

– Wiesz, co chciałam powiedzieć.

– Oczywiście, że wiem... – szepnął czule, patrząc z uwielbieniem na odmienioną Melissę. – Chciałaś powiedzieć, że nie ma na ciebie mocnych.

– Strzelony, zatopiony. Pojętny z ciebie facet.

Nick uwielbiał jej uśmiech. Zachwycał się nim jak skończonym dziełem sztuki. Wydawał mu się doskonalszy w swojej harmonii od budowli Sullivana i bardziej inspirujący od strzelistych wież gotyckiej katedry.

Paradę zamykał jadący na syrenie wóz strażacki. Może pod wpływem tej syreny instynkt samozachowawczy Nicka także uruchomił wewnętrzny sygnał alarmowy. Zejdź na ziemię, mówił mu głos rozsądku. Melissa jest niedościgłym marzeniem.

Tak jak założenie własnego interesu. Nick zadrwił z siebie i ze swojego zdrowego rozsądku. Jedno i drugie było mrzonką. Nie mógłby jej zapewnić poczucia bezpieczeństwa. Poza tym Lissa kochała Wayne'a. Powinien wbić to sobie do głowy. Oczywiście, że gdyby się uparł, mógłby ją w końcu uwieść... Ale jak długo by to trwało? Nie miał ochoty na krótką przygodę. Nie z nią. Chciał ją kochać przez całe życie.

– Koniec parady – powiedziała. – Idziemy do parku. Muszę pokwestować na

rzecz biblioteki, a potem przez godzinę będę sprzedawać bilety wstępu. Nie ma lekko – pociągnęła Nicka za rękę. – Rada Miejska obiecała nam w tym roku część dochodów z imprezy.

Kiedy Melissa sprzedawała bilety, Nick krążył po parku, który zamienił się w świąteczny jarmark.

– Nicky! – usłyszał kobiecy głos za plecami. – Nicky, to naprawdę ty? – Stała przed nim pulchna blondynka o dość wyzywającej urodzie.

– Przykro mi, ale...

– To ja. Peggy Sue. Peggy Sue Hammond. Na pewno mnie pamiętasz.

Kobieta jego marzeń w czasach, kiedy był jedenastoletnim mężczyzną. Podglądał ją przez okno z kryjówki na drzewie. Nosila czarny stanik, który śnił mu się po nocach.

– Cześć, Sue. Co u ciebie słychać? Jak ci się wiedzie?

– Okropnie, ale pomówmy raczej o tobie. Nie do wiary... – Sue bez cienia zażenowania pożerała Nicka wzrokiem. – O ile pamiętam, długo dojrzewałeś, ale... no, no, dla takiego efektu warto było się pomęczyć.

Przypomniał sobie, że subtelne maniery nigdy nie były, jej najmocniejszą stroną.

– Czy wiesz, że już całe miasto mówi o tobie? Nauczyłam się, co prawda, nie słuchać plotek, ale pracuję w salonie piękności Cut N' Curl, razem z Rosie, więc sam rozumiesz... Wiem dokładnie, jak to było z nią i Wayne'em. Ja akurat jestem ostatnia do tego, żeby rzucić w kogokolwiek kamieniem. Człowieku, po dwóch rozwodach do głowy by mi nie przyszło oceniać innych. Ale jaki wiatr przygnał cię do Greely po tylu latach?

– Przyjechałem na urlop.

– Komu ty to mówisz? Nikt nie przyjeżdża do Greely na wakacje. Większość z nas nie może się doczekać, żeby stąd prysnąć.

– A jednak, sądząc po tym tłumie, mnóstwo ludzi postanowiło zostać.

– A skąd! Większość z nich to farmerzy z okolic. Biedacy przyjechali się rozerwać, zapomnieć na chwilę o swoim beznadziejnym życiu.

– Nieważne. Znam ludzi, którzy mieszkają w takich miasteczkach jak Greely

i nie narzekają na beznadziejne życie. Mają silne poczucie więzi z rodziną, sąsiadami, przyrodą... Pokaż mi w wielkim mieście sąsiadów, którzy troszczą się o siebie nawzajem, na których zawsze możesz liczyć.

– Oczywiście, dlatego tu zostałam – Sue przerwała mu wyraźnie zniecierpliwiona. – Słuchaj... – zaczęła zmienionym, słodkim głosem – może spędzilibyśmy razem popołudnie i zatroszczyli się o siebie... nawzajem?

– Jestem z Melissą.

– Bez sensu! – Peggy Sue nie ukrywała rozczarowania. – Ona jest po uszy zakochana w Wayne. Nie zauważyłaby nawet twojej nieobecności.

– Zauważyłabym. – Melissa wychyliła się zza pleców Nicka – Cześć, Peggy Sue. Wybrałaś się na łowy?

Peggy wpatrywała się w Melissę kompletnie osłupiała.

– Nick, chciałabym ci przedstawić moją przyjaciółkę Patty. Czeka na nas na ławce. Wybacz, Peggy.

– Dobre zagranie. Moje gratulacje. – Nick zaśmiał się krótko.

– Co za potwór – syknęła Melissa.

– Jak na potwora... nieźle wygląda.

– Tak, dość charakterystycznie. Rzuca się dzięki temu w oczy. Nick... Poznaj moją najlepszą przyjaciółkę, Patty Jensen. Patty, to jest Nick Grant.

– Pracujesz w drogerii, prawda?

– Tak... – przyznała nieśmiało Patty.

Nick chciał jeszcze coś powiedzieć, gdy zobaczył zmierzającą w ich kierunku pannę Cantrell. Głosem nie znoszącym sprzeciwu starsza pani poprosiła go, żeby zechciał sędziować zawody w jedzeniu ciasta.

– Z przyjemnością – odpowiedział nieszczerze. – Znam się przede wszystkim na jagodowych struclach... – wymienił z Melissą porozumiewawcze spojrzenie – ...ale jestem do usług.

Patty i Melissa, zadowolone, że mogą swobodnie porozmawiać, wybuchnęły śmiechem.

– Jak się mają twoje skomplikowane sprawy? – zapytała Patty.

– Cisza przed burzą. Boję się myśleć, co będzie dalej. Wiesz, ja naprawdę myślałam, że kocham Wayne'a. A teraz nie wiem... Niczego nie jestem pewna.

– Mogłabym ci coś poradzić...

Usłyszawszy głos Beatrice, Melissa złapała się za serce.

– Beatrice! Nie zauważyłam, że pani tu stoi! – krzyknęła przerażona. Przez głowę przemknęła jej myśl, że miłośniczka romansów i medycyny ludowej zechce uraczyć ją oraz Party legendą o...

– Spokojnie, kochanie. Nie ma powodu się czerwienić. To nie będzie historia o mleczu... ani mleczach.

Patty otworzyła szeroko usta i skamieniała.

– Wy, młodzi... Do głowy wam nie przyjdzie, że wielu rzeczy moglibyście się nauczyć od starszych albo z mądrych książek. Wyczytałam ostatnio – to coś dla ciebie, Melisso – że jeśli dziewczyna ma serce rozdarte pomiędzy dwóch mężczyzn, powinna zerwać dwa liście róży i nazwać je, powiedzmy, Nick i Wayne. Imię prawdziwej miłości wskaże ci liść, który później uschnie.

– Beatrice...

– Nie musisz mi dziękować, kochanie. My, romantyczki, musimy się wspierać. Och, popatrz, drogi doktor Kilian! Muszę zamienić z nim kilka słów. Do zobaczenia, Melisso!

Ponieważ nadeszła kolej Patty na dyżur w kasie, Melissa została sama. Spacerowała, przyglądała się wszystkiemu dokładnie, próbując zobaczyć ten festyn oczami Nicka. Nie było to łatwe. Znała tych ludzi od dziecka: zarówno mieszkańców Greely, jak i okolicznych farm. Co krok spotykała koleżankę albo kolegę ze szkoły, ich dzieci, starzejących się rodziców. Znała ich życiorysy, rodzinne kłopoty, z wszystkimi była w jakiś sposób związana.

Nie umiała patrzeć na nich z dystansu, jak Nick, bo wiedziała, że to dobrzy ludzie, którym wiele zawdzięcza. Uczciwi, ciężko pracujący ludzie o wielkich sercach. Kiedy rodzina Melissy wyjechała do Kalifornii, znalazło się wielu chętnych, którzy chcieli ją przygarnąć pod swoje skrzydła. Zamieszkała u Patty. Jej rodzice traktowali ją jak własne, szóste dziecko.

I wcale nie byli w tym wyjątkowi. Kiedy Melissa wróciła z college'u i zaczęła prowadzić dorosłe życie, nigdy nie miała uczucia, że jest skazana na samą siebie. O pomoc nie musiała nawet prosić. Zawsze znalazł się sąsiad, który

odgarnął śnieg z chodnika przed jej domem, naprawił krany albo przeciekający dach. I nie zdarzyło się, żeby ktoś nie przyniósł jej obiadu, kiedy chorowała na grypę.

Greely było jej prawdziwym domem. I dlatego nie miała zamiaru go opuszczać – nawet po tym, co zrobił Wayne.

– Co mamy dalej w planie? – głos Nicka wyrwał ją z zamyślenia.

– Jezu, przestraszyłeś mnie... – Wsunęła rękę pod jego ramię. – Ja bym coś zjadła. Chyba że oglądanie wielkiego żarcia odebrało ci apetyt. To rzeczywiście niezbyt przyjemny widok. – Roześmiała się na wspomnienie zeszłorocznych zawodów.

– Nie jestem taki wrażliwy – odparł Nick. – Mam apetyt, chociaż... przyznam ci się, że jagodowa strucla nie przeszłaby mi przez gardło. Chodźmy na coś konkretnego.

– Tylko zostaw sobie miejsce na deser. Jeśli chcesz zrozumieć, dlaczego zostałam w Greely, musisz spróbować domowych lodów pani Forbes.

– Tu jesteście! – donośny głos Alberty przeszył ich dreszczem. – Szukam was od rana. A więc... – zwróciła się do Nicka – koniec z sekretami, panie Grant. Tak jak podejrzewałam, jest pan pospolitym przestępcą.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Czy pani wie, o czym mówi? – Melissa próbowała nie tracić zimnej krwi.

– Mówię o mężczyźnie, któremu z ochotą dotrzymujesz towarzystwa.

Zaledwie tydzień temu, słysząc coś podobnego, zapadłaby się pod ziemię, ale teraz, kiedy nie była już „biedną Melissą”, zmierzyła Alberta tak jadowitym wzrokiem, że starsza pani pierwsza odwróciła oczy.

– Pani będzie uprzejma usiąść, Alberto – powiedziała rozkazującym tonem – i wytłumaczyć mi, skąd pani przyszły do głowy te wszystkie bzdury.

– Boli mnie, że akurat ja muszę ci o tym powiedzieć, ale ten człowiek jest notowany w kartotece policyjnej. Dowiedziałam się, że to jeden z tych... – wykrzywiła z niesmakiem usta – rozwydrzonych hippisów.

– W czasach rozwydrzonych hippisów Nick miał zaledwie pięć lat – zauważyła chłodno Melissa.

– Nie obchodzi mnie, jak ich nazywacie – hippisi czy też inny czort... Grunt, że twojemu znajomemu anarchiście wydaje się, iż sam może stanowić prawo. Nie podoba mu się demokratyczny porządek! – oświadczyła z zapalem godnym przewodniczącej wiecu politycznego.

– Hej, masz przynajmniej pojęcie, o co tu chodzi? – spytała Nicka, który zdążył kupić sobie hamburgera i, z pełnymi ustami, potrząsnął głową.

– Od początku wiedziałam, że zaprze się wszystkiego – powiedziała szyderczym tonem Alberta. – Czegóż innego można się spodziewać po zwykłym kryminaliście!

– Proszę się liczyć się ze słowami – wycedziła Melissa, mrużąc groźnie oczy.

Nick znał to mistrzowskie spojrzenie i w przeciwieństwie do starszej pani wiedział, co ono wróży.

– Ten człowiek był w więzieniu – powiedziała dobitnie Alberta. – Zapewne nie o tym ci opowiadał, kiedy suszył przed kominkiem twoją bieliznę!

– Radziłbym pani z całego serca – Nick mówił cichym, spokojnym głosem – nie podawać w wątpliwość dobrej reputacji Melissy. Przynajmniej nie w mojej

obecności.

– Pan sam nadwerężył jej reputację, urządzając tyleż pamiętną, co pożałowania godną scenę w bibliotece!

– Na szczęście moja reputacja ma się dobrze. – Melissa postanowiła obniżyć temperaturę rozmowy. – Ale może zdradzi nam pani wreszcie, Alberto, co tak naprawdę znalazła pani przeciwko Nickowi.

– Spytaj go sama!

– Nie mam pojęcia. – Nick wzruszył ramionami.

– Nie zaskakują mnie pańskie kłamstwa. Zdobyliśmy, na szczęście, odciski palców, które nigdy nie kłamią, panie Eleganciku! Nasz szeryf odnalazł dzięki nim pana przestępczą kartotekę.

– Alberto – przemówiła łagodnie Melissa – daję pani ostatnią szansę...

– Proszę – Alberta wyjęła z torebki kartkę i teatralnym gestem wręczyła ją Melissie. – Przeczytaj sama.

– Ależ Alberto... Czy pani wie, co mówi? Tu jest napisane, że Nick został aresztowany za udział w demonstracji, która miała przeszkodzić zburzeniu zabytkowego domu w centrum Chicago.

– Właśnie. Mówiłam, że należy do tej bandy wichrzycieli, buntowników, którzy za nic mają władzę i porządek.

– Do tej pory nie powiedziała mi pani o nim niczego złego. Dzięki pani dowiedziałam się jedynie, że Nick jest jeszcze mądrzejszy, niż sądziłam.

– Stokrotne dzięki. – Nick skłonił szarmancko głowę.

– Na jego miejscu postąpiłabym identycznie. Mnie też może pani nazwać kryminalistką. A co z pani teorią, że mój przyjaciel jest oszustem podszywającym się pod prawdziwego Nicka Granta?

– Mam nadzieję, że wkrótce i to udowodnię.

– Zastanawiam się... jak mógłbym panią przekonać, że jestem Nickiem Grantem. A gdybym się przyznał, że to my – ja z Lissą – ukradliśmy kiedyś jabłka, z których miała pani zrobić szarlotkę na konkurs wypieków?

– Wy dwoje? Ale dlaczego, wy podli złodzieje...

– No, no, spokojnie – Nick pogroził Albercie palcem.

– Alberto, jeśli on nie jest prawdziwym Nickiem, skąd może o tym wiedzieć?
– spytała Melissa.

– Jak to! Tamten prawdziwy opowiedział mu historię z dzieciństwa.

– Poddaję się – mruknął pod nosem Nick.

– Dobrze, Alberto, jeżeli podejrzewanie Nicka o Bóg wie co sprawia pani radość, proszę bawić się dalej. To pani sprawa. Ale jeśli się dowiem, że utrudnia mu pani życie, pożegna się pani ze swoją kartą biblioteczną. Czy wyrażam się jasno?

– Nazbyt jasno! – fuknęła wściekle i odeszła bez pożegnania.

– Przykro mi, Nick – szepnęła Melissa. – Gdyby ta kobieta była młodsza... – Zacisnęła bezwiednie pięści.

– I pomyśleć, że to ja miałem ratować ciebie... – Dotknął palcami jej gorącego policzka.

– Czasami ponosi mnie, jak dawniej. – Uśmiechnęła się zawadiacko, a potem nagle spoważniała. Chciała mu powiedzieć, że pamięta każdy dzień tamtych wakacji, ale kiedy uniosła głowę, stała przed nimi zdyszana panna Cantrell.

– Wy dwoje... Jesteście nam bardzo potrzebni. Brakuje jednej pary do wyścigu na trzy nogi... Błagam, chodźcie. – Chwyciła Melissę pod rękę i podniosła ją z ławki. – To, ostatnie zawody, ostatni konkurs, który organizuję. Nigdy; więcej! Jestem na to za stara. Koniec, ostatni rok! – powtarzała tak w kółko, póki nie dotarli do stolika sędziowskiego. – Na co czekacie? Zajmijcie miejsca na starcie. Niech ktoś znajdzie w tym pudle jakieś szmaty do związania ostatniej pary! – rozkazała nie wiadomo komu. – Melisso, znasz zasady. Związujesz swoją prawą nogę z jego lewą, w kostce i nad kolanem.

– Potrzebujesz pomocy? – spytał obojętnie Nick, kiedy Melissa drżącymi palcami próbowała związać ich uda.

Potrząsnęła głową. Dotyk ciepłej skóry Nicka przyprawiał ją o gęśią skórkę. Biała szarfa, jak na złość, wyslizgiwała jej się z ręki, rozwiązywała, ale w końcu udało się zrobić przyzwoity węzeł. Nabrała głęboko powietrza i wyprostowała się. Żeby uniknąć wzroku Nicka, odwróciła w bok głowę i wtedy dopiero zauważyła Wayne'a z Rosie. Oprócz nich na linii startu czekało dwanaście innych par. Po jaką cholere, zlorzeczyła w duchu Melissa, ściągała jeszcze nas...

Panna Cantrell jakby czytała w jej myślach.

– Trzynastki przynoszą pecha, kochanie, musiałam znaleźć jeszcze jedną parę – szepnęła z chytrym uśmiechem i podniosła chorągiewkę startową. –Wszyscy gotowi? W porządku. Na miejsca, gotowi, start!

Zbita z tropu pierwszymi trudnościami, Melissa nie wierzyła, że dobiegną do mety – o zwycięstwie nie wspominając. A jednak... Natychmiast znaleźli wspólny rytm. Kolejne pary chwiały się i upadały, a oni, dzięki idealnemu zgraniu, posuwali się do przodu coraz szybciej i coraz pewniej. Melissa po raz pierwszy w życiu była tak doskonale skoncentrowana. Czuła tylko własne ciało i związane z nim (dosłownie!) ciało Nicka. Dopiero kilka metrów przed metą dotarło do jej świadomości, że wyprzedzili Wayne'a z Rosie. A potem nagle ciszę, która panowała w jej umyśle, przerwały wrzaski kibiców. Wiwatowali na ich cześć.

Melissa rzuciła się Nickowi na szyję.

– Wygraliśmy!

Tulił ją w ramionach, zaklinając czas, żeby stanął w miejscu, aby ta chwila trwała w nieskończoność. Niestety. Nazbyt dobrze wiedział, jak ulotne są takie chwile. Pochylił się, żeby rozwiązać krępującą ich szarfę. Wygrał wyścig, ale nie Lissę. Jeszcze nie.

Kiedy Melissa przypinała do jego podkoszulka niebieską kokardkę zwycięzcy, Nick zerknął ponad jej głowę w kierunku Wayne'a. Właśnie tego się spodziewał: były narzeczony Lissy patrzył na nich z jawną zawiścią.

Wściekły wzrok rywala, zamiast sprawić Nickowi satysfakcję, sprowadził go brutalnie na ziemię. Lissa kochała innego mężczyznę. Zresztą... nawet gdyby zmieniła zdanie... Nick po raz kolejny, z masochistycznym zacięciem, przypomniał sobie, że nie jest dla niej dobrą partią, bo nie bardzo wie, czym jest miłość, nie zna się na wielkich uczuciach... i tak dalej.

Niby skąd miałby się znać? Jego rodzice też nie bardzo] wiedzieli, czym jest miłość. Oboje byli rozczarowani jego fizyczną słabością. Nikt nawet nie mówił o miłości.

Kiedyś jego ojciec w przyływie szczerości wyraził wątpliwość, czy taki chuderlak może być jego prawdziwym synem. Na pewno w szpitalu zamienili dzieci... Tak powiedział. A Nick, który skończył wtedy osiem lat, uchwycił się nadziei, że ojciec ma rację. Przecież to by wszystko wyjaśniało: nie kochają go, bo nie jest ich synem. Nie są jego rodzicami, więc on też nie musi ich kochać.

Prawdziwi rodzice żyją sobie gdzieś daleko i... kochaliby go, gdyby wiedzieli, co się stało.

Dziesięcioletni Nick stał się rozsądniejszy i bardziej skłonny pogodzić się z losem. Nie kochają go rodzice? Trudno, widocznie tak musi być. Zaakceptował brak miłości w swoim życiu jako coś oczywistego – tak jak tabliczkę mnożenia albo prawo grawitacji.

Nadeszło jednak pamiętne lato w Greely. Spotkał Melissę i wszystko się zmieniło. Poznał smak uczuć, których nie zaznał od rodziców – przyjaźni, pewności, że jest ktoś, kto zawsze o nim myśli, na kogo może liczyć. Melissa akceptowała go bez zastrzeżeń i walczyła o niego jak lwica. Była mu matką i siostrą – zadośćuczynieniem losu za jedenaście lat zimnego wychowu.

Ale wakacje się skończyły, a Nick powrócił do dawnego życia. Ocalił jednak płomyk, który rozpałała w nim Melissa. Nigdy nie zapomniał, że jest na tym świecie ktoś, kto w niego uwierzył. Nawet wtedy, gdy z brzydkiego kaczątka wyrósł na przystojnego mężczyznę. Kpił sobie z zainteresowania, jakie zaczął wzbudzać swoją urodą. Uważał, że wygląd człowieka to coś przypadkowego i bez znaczenia – łatwo przyszło, łatwo poszło. Coś nierealnego... A Melissa była prawdziwa. I taka jak kiedyś. Dlatego właśnie uważał, że zasłużyła na wszystko, co najlepsze. Jeżeli kochała Wayne'a, trudno – może znajdzie z nim swoje szczęście.

Zaciskał zęby na samą myśl o triumfie Wayne'a, o tym, że będzie musiał schować swoje uczucia do kieszeni i wyjechać z Greely. Ale nie ma rady, podda się... To Wayne jest stworzony do walki i zwycięstw. On pójdzie swoją drogą, nie robiąc zamieszania.

Wystarczyło jedno spojrzenie na Melissę, jej wesołe oczy i nieprawdopodobny uśmiech, żeby cały ten rozsądny monolog, nafaszerowany mądrościami z kącików porad dla zakochanych, wydał mu się po prostu nieszczerą... Pragnął jej bardziej niż kiedykolwiek. Czyżby to właśnie śmiało być jego fatum – nigdy nie spełnione pragnienia?

– Co się stało? – Melissa, spojrzawszy w zamglone oczy Nicka, natychmiast spoważniała. – Niezbyt dobrze się bawisz, prawda? Domyślam się, że takie wyścigi... i cały ten festyn... to nie jest sposób, w jaki zwykle spędzasz wakacje.

– Zwykle w wakacje pracuję.

– A wiesz, że jakoś nie bardzo mogę sobie wyobrazić ciebie w garniturze i pod krawatem – powiedziała z uśmiechem.

– To nie jest mój ulubiony styl – przyznał.

– Ale nie przeczę, że byłoby ci w nim do twarzy.

– Ach tak! Dajesz mi łagodnie do zrozumienia, że na wieczorne tańce powinienem włożyć garnitur.

– Przestań! To ma być zabawa ludowa, a nie jakiś bal dobroczynny. A skoro mówimy o wieczorze: wolałabym, żebyśmy umówili się tutaj, w parku, a nie u mnie w domu. Muszę pomóc Patty w przygotowaniu sali. Spotkamy się przed świetlicą, dobrze?

– Nie ma sprawy. Ale jesteś pewna, że nie przydałbym się do pomocy?

– Każda pomoc się przyda. W takim razie wstąp do nas, jak tylko będziesz gotowy.

Problem Nicka polegał na tym, że był gotowy od dawna – gotowy wziąć ją w ramiona, całować ją i kochać. Ale za nic nie chciał tego robić kosztem jej szczęścia.

Melissa po skończonych przygotowaniach wyszła ze świetlicy zaczerpnąć powietrza. Zatrzymała się na schodach i w tej samej chwili w odległym krańcu parku dostrzegła Nicka. Przedzierał się przez tłum w jej kierunku szybkim, pewnym krokiem mężczyzny, który wie, kim jest i czego szuka.

Wyszła mu na spotkanie. Kiedy dzieliło ich już nie więcej niż kilka kroków, odniosła dziwne wrażenie, że tłum, który otaczał ją dotąd ciasnym kręgiem, rozplynął się gdzieś. Widziała tylko twarz Nicka. Podszedł do niej z zagadkowym uśmiechem, podał bez słowa rękę i pociągnął za sobą w stronę największej w parku płaczącej wierzby.

– Pięknie wyglądasz – powiedział matowym głosem. Oparła się bokiem o pień starego drzewa i dopiero po chwili odważyła się spojrzeć mu w oczy.

– Ty też... nieźle wyglądasz. – Jej palce zbliżyły się do białej koszuli Nicka i oddalały spłoszone.

Wiedział, że nie powinien jej kusić. Wiedział, że nie powinien kusić samego siebie. Ale nie mógł się dłużej opierać...

– Melisso, jesteś gdzieś tam? – Głos panny Cantrell, dobiegający ze świetlicy, spadł na nich jak grom z jasnego nieba – Burmistrz cię szuka!

– Lepiej chodźmy już – powiedziała z żalem w głosie.

Nick mruknął coś niewyraźnie, odgarnął pojedyncze kosmyki włosów z policzków Melissy i szarmanckim gestem podał jej ramię.

Kiedy weszli do środka, w świetlicy kłębił się już tłum L ludzi.

– Ach, jesteś jednak! – Panna Cantrell odetchnęła z ulgą. – Burmistrz cię szukał.

Kilka sekund później burmistrz wypatrzył ich z drugiego, końca sali i sam do nich podszedł.

– Zebraliśmy prawie tysiąc dolarów na fundusz biblioteki – oświadczył triumfalnie.

– Cudownie! – krzyknęła Melissa.

– Warto by to uczcić. – Burmistrz podał Melissie szklaneczkę ponczu, ale kiedy zauważył Nicka u jej boku, sięgnął po drugą.

– Dziękuję.

– Jestem Tom Trout – zwrócił się burmistrz do Nicka z jowialnym uśmiechem.

– Nick Grant.

– Wtaj w Greely, Nick. Jesteś u nas po raz pierwszy?

– Nie. Spędziłem tu jedno lato, kiedy byłem dzieckiem.

– Niewiele się od tamtego czasu zmieniło, co? Jak ci się wydaje?

– Pewne rzeczy się zmieniły. – Przeniósł wzrok na Melisę. – Niektóre na lepsze. W każdym razie dzisiaj więcej rzeczy mi się podoba.

– Miło to słyszeć. Pozwólcie, że wzniosę toast. A więc po pierwsze: za wzbogacenie biblioteki.

Melissa pierwsza podniosła swoją szklanę.

– Po drodze: za naszego gościa. Oby dostrzegł w Greely jeszcze wiele dobrych rzeczy.

– O to jestem spokojny.

– Świetnie, Nick. A teraz, mam nadzieję, przyłączysz się z Melissą do naszej zabawy. Zapraszam do tańca!

– Z tym będzie gorzej – odparł Nick. – Taniec nie jest moją mocną stroną.

– Czyżby...? – szepnęła Melissa.

– Mówię o tańcu ludowym.

– W takim razie... – burmistrz nie dawał za wygraną – Melisso, nie pozostaje ci nic innego niż zatańczyć ze mną.

– Nie, ja nie umiem...

– Na pewno umiesz – nalegał burmistrz. – Pierwszy taniec będzie dla początkujących. Uwaga! Wszyscy ludzie starej daty uczą dzisiaj młodzież podstawowych kroków amerykańskiego kadryla! Śmiało!

Melissa nie mogła skupić się ani na krokach, ani na instrukcjach burmistrza. W trzeciej klasie szkoły średniej przerabiała wystarczająco sumiennie tańce ludowe, żeby wiedzieć, że za żadnym z nich nie przepada.

Na widok dryfującej w kierunku Nicka Peggy Sue ostatecznie odechciało jej się tańczyć.

Obejdiesz się smakiem, Peggy Sue, myślała, zaciskając zęby. Nick jest mój!

Ostatnia zwrotka przyśpiewki oznaczała koniec kadryla oraz zapowiedź wolnych tańców.

Łapiąc z trudem oddech, Melissa wybąkała jakieś usprawiedliwienie i wymknęła się z parkietu. Jej serce biło jak oszalałe. Podeszła do Nicka z wyciągniętą ręką. Przyjął to milczące zaproszenie i zanim Peggy Sue zorientowała się w sytuacji, oboje byli z powrotem na parkiecie.

Pamiętała każdą sekundę, każdy szczegół ich pierwszego tańca. Szalonego tańca przed kominkiem, kiedy wydawała im się, że są jedynymi istotami na kuli ziemskiej. Teraz czuła podobnie, chociaż otaczał ich głośny tłum ludzi. Z dłonią zamkniętą w jego dłoni poddała się magii tamtego wspomnienia.

Rozległy się pierwsze dźwięki przeboju Paula Anki „Put your head on my shoulder”. Melissa położyła głowę na ramieniu Nicka. Z przymkniętymi oczami, zapomniawszy o bożym świecie, przetańczyli cztery kolejne kawałki.

Kiedy orkiestra ogłosiła przerwę, Nick odszedł do bufetu po następną szklaneczkę ponczu, a przed Melissą jak spod ziemi wyrosła Rosie. Mimo czarującego uśmiechu ton jej głosu nie wróżył niczego dobrego.

– Szkoda wysiłku – powiedziała z furją. – Sprytnie to wykombinowałaś, ale i tak nie masz szans. Myślisz, że nie wiem, o co ci chodzi? Chcesz, żeby Wayne do ciebie wrócił, więc odgrywasz tę komedię, żeby zzieleniał z zazdrości! Nic z tego! On jest mój i nie dostaniesz go, choćbyś stawała na głowie!

Kompletnie zaskoczona napaścią, Melissa nie wiedziała, co odpowiedzieć. Milczała, zbierając myśli, czym rozwścieczyła Rosie jeszcze bardziej.

– Myślisz pewnie, że jesteś taka cwana, co? Ściągnęłaś tego faceta, żeby zranił ambicję Wayne'a: niech sobie przypadkiem nie wyobraża, że jest jedynym mężczyzną, który kiedykolwiek na ciebie leciał, tak? Jesteś naiwna!

– Przede wszystkim jestem bardziej wybredna niż ty – odparowała Melissa. – I nie mam zamiaru wdawać się z tobą w awantury. Do widzenia.

Nick stał cierpliwie w kolejce po poncz.

– Ktoś chce z tobą rozmawiać. Na zewnątrz! – krzyknął mu do ucha jakiś mężczyzna.

Odwrócił się, żeby sprawdzić, czy Melissa jest na sali. Nie znalazł jej, opuścił więc kolejkę i zaczął przeciskać się do wyjścia.

Powietrze na dworzu było ciężkie od wilgoci. Pod wielkim rozłożystym dębem stała grupka mężczyzn. Nick ruszył w ich stronę, rozglądając się dokoła w poszukiwaniu Melissy.

– Ej, ty, Grant! – wrzasnął pierwszy z brzegu. – Nie potrzebujemy tu takich, kapujesz?

Chwilę później dostrzegł wymierzoną w swoją twarz pięść.

Melissa wyszła z budynku w chwili, kiedy Nick uchylił się przed ciosem. Zdrętwiała ze strachu. Zrozumiała tylko tyle, że kilku pijanych mężczyzn namawia jakiegoś zabijakę – prawdopodobnie tego, który zaatakował pierwszy – do walki z Nickiem. Zanim zbiegła ze schodów, napastnik leżał na ziemi, a jego pijani kumple uciekali na łeb, na szyję.

– Co tu się dzieje? – usłyszała tubalny głos szeryfa Edelmana.

Na placu boju pozostali tylko Nick, jego przeciwnik i jakiś człowiek odwrócony plecami do Melissy.

– Zadałem ci pytanie, chłopcze – zwrócił się do Nicka szeryf bardzo agresywnym tonem. – Nie chcemy tutaj żadnych burd, rozumiesz?

Melissa stała jak wryta, niczego nie rozumiejąc. Jakich wrogów może mieć Nick w Greely? O co tu naprawdę chodzi?

– Powiedziano mi, że ktoś chce ze mną rozmawiać – zaczął spokojnie.

– Więc wyszedłeś i zabrałeś się do bójki.

– Nie – odpowiedział lodowato, ale nie podnosząc głosu. – Ten facet rzucił na mnie z pięściami. Musiałem się bronić.

– Tak to wyglądało, Johnny? – szeryf zwrócił się do napastnika, który siedział na ziemi i z obolałą miną trzymał się za szczękę.

– Co pan, szeryfie! Rozmawiałem spokojnie z kumplami, kiedy ten typ skoczył mi do gardła! Nie wiem, skąd on się tu wziął!

– Niby po co miałbym się na ciebie rzucać? – spytał 'rzeczowo Nick. – Nie. znam cię.

Za to Melissa go znała. Johnny Givens był miejscowym awanturnikiem. I ostatnią zdobyczą Peggy Sue, która od pewnego czasu zdradzała skłonność do panów coraz młodszych i coraz bardziej nieokrzesanych.

Johnny, zamiast odpowiedzieć, chwycił się za brzuch i zaczął jęczeć.

– Dobrze, skończymy tę rozmowę u mnie w biurze – postanowił szeryf.

– Chwileczkę – powiedział Nick. – Wayne widział, jak to było.

– Co ty na to, Wayne?

– Niezupełnie – odparł Wayne z wyraźnym zadowoleniem w głosie. – Trudno byłoby mi opowiedzieć, co tu się naprawdę wydarzyło.

– Nie szkodzi – odezwała się zza jego pleców Melissa.

– Ja panu opowiem, co się wydarzyło. Ale tu cuchnie! – Spojrzała na Wayne'a, który zbladł jak ściana, a potem odwróciła się do niego plecami. – Stałam

na schodach i wszystko widziałam. Johnny rzucił się na Nicka bez żadnego powodu.

– Skąd wiesz?

– Widziałam.

– Długo stałaś na tych schodach, zanim zaczęli się bić?

– Wyszłam z budynku i zobaczyłam, jak Johnny rzuca się z pięściami na Nicka.

– Więc mogłaś nie widzieć początku awantury. Nick mógł zaatakować pierwszy, a Johnny mu oddał.

– Nie – powiedziała stanowczo.

– Skąd możesz być tego pewna?

– Stąd, że znam Nicka. A pan zna Johnny'ego, szeryfie. W każdym razie powinien pan. Miał pan z nim często do czynienia.

Szeryf, wyraźnie zakłopotany, szukał ratunku u Wayne'a. Melissa zdała sobie nagle sprawę, że to nie ona, lecz trener Wayne – bożyszcze szeryfa i wszystkich fanów drużyny piłkarskiej – będzie wyrocznią w tej sprawie.

– Mimo wszystko trudno mi uwierzyć, że posunąłeś się do takiego świństwa! – krzyknęła do Wayne'a. – Nie mogłeś znieść, że pokonaliśmy was w tym wyścigu, co? A może to twoja dziecinna zemsta za to, że nie zwracam na ciebie uwagi?

– To nie ja zachowuję się dziecinnie, tylko ty, popisując się przede mną tym facetem.

– Więc urządziłeś tę awanturę, żeby dać Nickowi nauczkę. To jest dopiero dowód dojrzałości!

– Nie zrobiłem tego! – Wayne gwałtownie zaprotestował.

– Zaraz! Chwileczkę! Chciałem mu przyłożyć od siebie. – Johnny uniósł się honorem. – Nikt mnie nie musi ustawiać! Jak Wayne powiedział, że jakiś Nick Grant leci na Peggy Sue, to sam wiedziałem, co mam robić.

– No to wie pan już chyba wszystko, szeryfie – powiedziała Melissa. – Nic dodać, nic ująć. Zeznanie było jasne.

– Zeznanie pijanego człowieka – odburknął jej szeryf.

– Znanego wszystkim awanturnika.

Szeryf milczał przez moment, jakby rozważał wszystkie racje, raz po raz zerkając na Wayne'a. Wreszcie podszedł do Johnny'ego, żeby postawić go na nogi.

– Idziemy! Pomogę ci wytrzeźwieć. – W końcu zwrócił się do Nicka i waząc każde słowo, zadał mu ostatnie pytanie: – Czy ma pan zamiar wnieść oficjalną skargę w związku z tym incydem?

Nick potrząsnął głową.

– Dowiedzieliśmy się przecież – zmierzył Wayne'a pogardliwym wzrokiem – kto naprawdę wywołał ten incydent.

– Otóż to, panie szeryfie – dodała gorliwie Melissa.

Wayne, purpurowy ze złości, odszedł jak niepyszny.

– Jesteś pewien, że nic ci nie jest? – Melissa spytała Nicka o to po raz dziesiąty, odkąd usadowili się w łodzi w oczekiwaniu na fajerwerki.

– Wszystko w porządku, naprawdę. Przestań się kręcić, bo strasznie kołysz na tej łajbie.

– A co, cierpisz na chorobę morską? – zakpiła. – Myślałam, że znam już wszystkie twoje słabości. Nick... – spoważniała nagle i koniuszkami palców dotknęła jego brody. – Tak się cieszę, że ten bandzior nic ci nie zrobił... Przykro mi, że cię napadnięto.

– A mnie nie – odpowiedział wzruszonym głosem. Zamknął oczy i pocałował wewnątrz jej dłoni. Jakimi słowami mógł jej wytłumaczyć, że przyjąłby wiele ciosów za to jedno spojrzenie...

– Gdzie się nauczyłeś tego sposobu walki?

– Tai chi? To taoistyczna sztuka samoobrony

– Nigdy o tym nie słyszałam.

– Idea jest taka, żeby pokonać przeciwnika jego własną energią albo wyprowadzić go z równowagi.

Melissa wiedziała z doświadczenia, że Nick jest mistrzem w wyprowadzaniu z równowagi. Nie wiedziała jednak, że ta sztuka ma swoją nazwę i że pochodzi z Chin.

– Niektórzy do walki z ogniem używają ognia. Ja żywiołowi ognia przeciwstawiam żywioł wody.

Nie zawsze tak robisz... Uśmiechnęła się rozmarzona na wspomnienie ich wieczoru przed kominkiem... Żywioł wody? Oboje płonęli wtedy ogniem. I oboje byli pokonani.

Kiedy pierwsze race wystrzeliły w powietrze, Melissa ocknęła się z marzeń. Pokaz sztucznych ogni kończył festyn i cały długi dzień spędzony z Nickiem. Ziewnęła szeroko, prostując zgarbione plecy. Nick cofnął się do rufy. Wymościł dno łodzi kamizelkami ratunkowymi i przyciągnął Melissę do siebie.

Przytulona do niego plecami, oddychała coraz szybciej. Tak jak ten spektakl na niebie, ich spotkanie po latach zaczęło się od pojedynczych wybuchów, potem tempo zaczęło narastać... a teraz zbliżało się do nieuchronnego wielkiego finału.

Kiedy dopłynęli do przystani, Melissa z ochotą przyjęła zaproszenie na drinka. Upał nie zelżał, byłoby więc całkiem naturalne, gdyby poczekała na werandzie, ale ona weszła z Nickiem do domu.

Poduszki leżały nietknięte na podłodze przed kominkiem. Wszystko wyglądało tak jak poprzednio, kiedy wrócili przemoczeni znad jeziora. Z jedną różnicą. Tym razem Melissa wiedziała, czego chce. Wiedziała, że to, czego pragnie, uszczęśliwi ją i Nicka.

– Przyniosłem jasne piwo i piwo korzenne – pokazał jej dwie różne puszki. – Co ty na to?

Melissa niespiesznie rozpięła trzy pierwsze guziki sukienki.

– Myślę, że czas skończyć to, co zaczęliśmy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Co ty robisz? – spytał ochryplym głosem.

– A na co to wygląda? – Patrzyła na niego bez wstydu, odpinając kolejne dwa guziki.

– Poczekaj! – Nick podbiegł do Melissy i przykrył rękami jej dłonie.

Czyżby się pomyliła? Nie pragnął tego? Może to jej chora wyobraźnia... Czują, jak pąsowieje jej twarz. Odepchnęła gwałtownie ręce Nicka, jakby zdając sobie nagle i sprawę z koszmarnej pomyłki.

– Melisso, nie musisz tego robić... Ja...

Jest zażenowany, myślała zrozpaczona, połykając łzy.

– Przepraszam – szepnęła, opuściwszy głowę. Miała nadzieję, że jej włosy zasłaniają nie tylko twarz, ale i drżące ręce, którymi próbowała zapiąć guziki sukienki. – Chyba źle zrozumiałam... – załkała. Wiedziała już, że nie zdoła powstrzymać łez. Musiała wydostać się z tego domu, i to natychmiast. Poderwała się gwałtownie, ale Nick przytrzymał ją za ręce.

– To nie znaczy, że nie chcę... – zapewnił łamiącym się coraz bardziej głosem.

– Więc o co chodzi?

– Nie pozbierałaś się jeszcze po tamtym... po tych pechowych zaręczynach. – Otarł z jej policzka samotną łzę. – Nie jesteś gotowa...

– Tak? – Melissa odzyskała pewność siebie. – To zobacz, jak mi wali serce. – Chwyła dłoń Nicka i położyła ją na swojej lewej piersi. – I to nie z powodu pechowych zaręczyn!

– Nie potrafisz jeszcze jasno myśleć...

– Myślę bardzo jasno. – Zwilżyła językiem spieczone wargi.

– A Wayne?

– Skończyłam z Wayne'em.

– Skąd możesz być tego pewna?

– Stąd... – Uniosła się na kolanach i pocałowała Nicka w usta. Zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy w życiu zdobyła się na taką odwagę. Była zachwycona. Wniebowzięta. Ale na myśl, ile straciła lat... Nie czas na żal, Melissa przywołała się do rozsądku. Przecież dopiero teraz znalazła mężczyznę, który nie obawia się spotkania w pół drogi, który pragnie jej takiej, jaka jest, z wszystkimi wadami i zaletami. Nie będzie próbował jej okiełznać ani wychowywać.

Pocałunkiem wyraziła wszystko to, czego nie umiała powiedzieć. Nick zrozumiał natychmiast. Odpowiedział z gwałtowną, niepohamowaną namiętnością. Po raz pierwszy zapomnieli o lęku i niepewności. Nie było między nimi żadnej gry.

Oplotła rękami jego szyję i pociągnęła za sobą na podłogę. Całował ją zachłannie, jak gdyby jednym szalonym pocałunkiem mógł nadrobić wszystkie stracone dni, miesiące i lata.

Nagle przestał. Wsparł się na łokciach i wpatrywał się w nią z zachwytem. Poglądził ją po włosach, pieścił jej ucho, kark, a potem łagodnie masował piersi. Melissa zatraciła się w cudownej świadomości, że tego sztormu nic nie powstrzyma. Miała wrażenie, że tkanina sukienki parzy jej skórę. Uniosła prosząco biodra. Chciała być wreszcie naga, odczuwać wszystko mocniej i pełniej.

Kiedy Nick odpiął ostatni guzik sukienki, a potem z niemałym trudem haftki biustonosza, oboje westchnęli z ulgą.

Gdyby sama musiała wstać i przejść do sypialni, nogi odmówiłyby jej posłuszeństwa. Ale on wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Objął ją mocno, chowając twarz w jej włosach. Głos, który z siebie wydobył, był niski i drżący.

– Jesteś pewna, że tego chcesz?

– Najzupełniej. Pocałuj mnie – szepnęła. Nie chciała żadnych słów, wątpliwości. Nareszcie przestała myśleć i błagała go o to samo.

Nie pytał o nic więcej. Zamiast zdjąć przez głowę sukienkę, zsunął tylko z ramion jej górną, rozpiętą część i, ku zdumieniu Melissy, skrępował jej ręce.

Kiedy zaprotestowała nieśmiało, bąknął coś o cnocie cierpliwości.

Wyprężyła się i cichym pomrukiem zadowolenia przywitała ciepłe, zachłanne wargi, całujące każdy milimetr jej ciała, posuwające się od szyi do brzucha, coraz niżej. Poczula szorstkie policzki między udami i krew napłynęła jej do twarzy.

– Nick, proszę cię...

Uniósł się na łokciach i zaczął patrzeć na nią swoim i głodnym, pałającym wzrokiem. Boże... Zaciśnęła powieki, jak gdyby na zawsze chciała zapamiętać oczy kochanka, które jej tyle obiecywały...

Uśmiechnął się nieprzytomnie i znowu zaczął ją całować, coraz mocniej, jakby czekając na odpowiedź. Melissa była u kresu wytrzymałości. Znieruchomiała na moment, a wtedy Nick, nie przerywając pocałunku, wsunął palce między jej ciepłe uda. Chciała go błagać, żeby przestał – ale Nick pieścił ją w taki sposób, że nie było odwrotu...

To, na co czekała, nadeszło i zachwyciło ją swoją siłą.

Nick przyglądał się Melissie zamglonym wzrokiem. Błogi wyraz jej twarzy podniecił go bardziej, niż tego chciał... Nabrał głęboko powietrza i zamknął oczy. Czuł, że jeśli natychmiast nie zwolni tempa, grozi mu falstart.

Ale Melissa miała inny pomysł. Usiadła na nim bez słowa, z kuszącym uśmiechem. Niecierpliwym ruchem zdjęła sukienkę, rzuciła ją na podłogę, potem tak samo postąpiła ze stanikiem. Kiedy rozpięła do połowy koszulę Nicka, szybkim ruchem zsunęła mu ją do łokci, blokując ręce jak kaftanem bezpieczeństwa. Pochyliła się nad nim i pocałowała w usta.

Nick, mokry od potu, błagał wzrokiem o litość.

– Zapomniałeś, że cierpliwość jest cnotą? – szepnęła mu do ucha.

– A zemsta grzechem...

Melissa zrobiła skruszoną minę. Uwolniła go od swojego ciężaru, uklękła z boku i zębami rozsunęła zamek spodni.

Jego ciało przeszył ostry prąd. Jeszcze raz nabrał powietrza i rozpaczliwie zaczął odliczać: dziesięć, dziewięć... Usiadł gwałtownie, wyszarpnął ręce z koszuli i błyskawicznym ruchem ściągnął spodnie. Potem jedną ręką pozbawił Melisę ostatniego szczegółu garderoby, a drugą z szuflady nocnego stolika wyjął płaskie kartonowe pudełeczko.

– Proszę bardzo, skończ, co zaczęłaś...

Melissa wybuchnęła gromkim śmiechem. Zupełnie nie spodziewał się takiej reakcji.

Spojrząwszy na jej wyciągniętą dłoń, złapał się za głowę. Zamiast

prezerwatywy wręczył jej aspirynę.

– Widzisz, co ze mną robisz?

– Widzę... Patrzę na to z rozkoszą – powiedziała z rozmarzonym uśmiechem. Jej dłoń błędziła po torsie Nicka, wokół pępka, coraz niżej... – I uwielbiam to czuć. – Jej palce dziwiły się aksamitnej powierzchni, błędziły tam i z powrotem z coraz większym zapamiętaniem.

Pojękując boleśnie, sięgnął po omacku do szuflady, ale tym razem wyjął właściwe pudełeczko..

– Proszę cię, nałóż mi to szybko i zlituj się nade mną!

Nie dała się długo prosić. Kiedy w nią wszedł, udami oplotła jego biodra z westchnieniem ulgi, z uczuciem doskonałej pełni. Poruszał się wolno i rozmyślnie, jakby rozkoszując się pierwszym nasyceniem. Coraz wolniej, z większym wysiłkiem. Nagle zatrzymał się. Przyłgnęli do siebie mocniej, w oczekiwaniu na coś, co gęstniało z minuty na minutę...

I dopełniło się. Melissa zamarła na moment, a potem usłyszała cichy jęk Nicka.

Odezwała się pierwsza.

– Nick, pamiętasz, jak opowiadałeś o walce ognia z wodą? Jeżeli miałeś na myśli starcie ognia z falami, to... Chciałam ci powiedzieć, że było cudownie. Żeby przeżyć coś takiego, warto było długo czekać...

Nick uniósł głowę z poduszki i uśmiechnął się do niej tym swoim łagodnym, kuszącym półuśmiechem.

– Doprowadzisz mnie do szaleństwa.

– A ile aspiryn masz jeszcze w domu? – spytała z miną niewiniątka.

– Mnóstwo! – Sięgnął do szuflady, żeby udowodnić, że nie żartuje.

Nagle przysła jej do głowy przerażająca myśl...

– Jeśli mi powiesz, że kupiłeś je w drogerii Radizcheka, tam, gdzie pracuje Patty...

– Nie powiem. Założę się, że oni nie sprzedają takich rzeczy.

– Sprzedają, sprzedają. Wszystko: od aspiryny po suwaki.

– Suwaki, powiadasz...? – szepnął jej do ucha aksamitnym głosem. – Przypomina mi to pewną scenę... Ale najpierw poproszę o aspirynę.

Nick obudził się o świcie, kiedy Melissa jeszcze smacznie spała. W pierwszej chwili nie mógł zrozumieć, dlaczego akurat dzisiaj kapryfolium w ogrodzie tak intensywnie pachnie. Nie był aż tak wrażliwy, żeby budził go zapach kwiatów dochodzący przez uchylone okno z ogrodu... Dopiero kiedy usiadł na brzegu łóżka, zorientował się, że to nie kapryfolium, tylko słodki zapach włosów Melissy.

Wydawało mu się, że oszalał na jej punkcie już wieki temu. Ale kiedy naprawdę? Od czego to się zaczęło? Od pierwszego pocałunku na oczach sióstr Beasley? Czy od chwili kiedy cisnęła w niego jagodowym ciastem? Nie miał pojęcia. Wiedział tylko, że ją kocha. I pewien był, że nigdy przedtem nie zaznał tego uczucia. Uwielbiał w niej wszystko bez wyjątku: odwagę, waleczność, poczucie humoru, jej jedwabiste, słodko pachnące włosy i sposób, w jaki poruszała palcami stóp, kiedy była szczęśliwa. Jej uśmiech, lojalność... Mógłby ciągnąć tę listę w nieskończoność.

Uśmiech na jego twarzy zamienił się w bolesny grymas. Jeżeli cokolwiek w swoim życiu był pewny – to właśnie uczucia do Lissy. Ale co ona czuła? Skąd miał to wiedzieć? Jego intuicja milczała. To, że poszła z nim do łóżka, niczego nie przesądzało. Lgnęli do siebie od pierwszego pocałunku – a jednak upierała się, że kocha Wayne'a. Wczoraj, co prawda, powiedziała, że z Wayne'em koniec, ale Nick doskonale zdawał sobie sprawę, że wciąż ze sobą walczy i może potrzebować jeszcze sporo czasu, żeby pozbierać się na dobre.

Gotów był czekać. Kobiety, które znał do tej pory, bywały w równym stopniu oczarowane jego wyglądem, jak rozczarowane oziębłością i charakterem odludka. Miały rację. Od dziecka lubił samotność – nigdy się tego nie wypierał i nigdy nie udawał uczuć. Ale przy Melissie nie był odludkiem! Dlaczego uświadomienie sobie tego oczywistego faktu zajęło mu tak wiele czasu? Co by się stało, gdyby nie przyjechał do Greely – albo nie spotkał jej...?

Nie chciał myśleć, czym byłoby jego życie bez Lissy. Wiecznym mrokiem. To tak, jakby człowiek chodził po ziemi i nie wiedział o istnieniu słońca. Delikatnym ruchem odsunął z jej oczu kosmyk włosów. Kochał ją. Chciał, żeby została jego żoną. Pragnął spędzić z tą kobietą resztę życia i wspólnie z nią się starzeć.

Ale czego pragnęła Melissa? Zapomnieć o Wayne'ie?

Wpatrywał się w jej twarz, jakby chciał ją zahipnotyzować, przejrzeć jej myśli i uczucia. Na pewno go kocha – nawet jeśli sama jeszcze o tym nie wie. Musi ją tylko przekonać. Udowodnić, że jest mężczyzną jej życia, że są dla siebie stworzeni. Miej się na baczności, Melisso Carlson. Twój rycerz wybiera się na zwycięski podbój.

Skoncentruj się, rozkazała sobie w duchu Melissa, po raz czwarty zabierając się do robienia bilansu zwróconych i wypożyczonych w poprzednim miesiącu książek. Mimo że korzystała z pomocy kalkulatora, wynik za każdym razem był inny. Najwyraźniej nie miała nastroju do pracy.

Nie mogła przestać myśleć o Nicku i spędzonej z nim nocy. Nieprawdopodobnej nocy. Skasowała ostatni wynik i zaczęła liczyć od nowa. Biblioteka w Greely miała być wkrótce skomputeryzowana, włączona do ogólnostanowej sieci bibliotecznej, ale obiecywano im to co roku i co roku okazywało się, że brakuje na ten cel funduszy. Zanosilo się więc na to, że jeszcze długo będzie używała nienowoczesnych katalogów, kart bibliotecznych i kalkulatora. Nick też był nienowoczesny... w pewnych sprawach. W innych niezwykle postępowy. Pelen inwencji... Uśmiechnęła się marzycielsko, zapominając o bilansie. Nadal dręczyło ją wiele niewiadomych, ale jednego była pewna: nikomu, za żadne skarby nie oddałaby tej ostatniej nocy. Obudziła się rano szczęśliwa, bez cienia żalu, bez najmniejszych wyrzutów sumienia. Musiała tylko wstać o świcie, żeby przemknąć się do swojego domu, nie wzbudzając sensacji – ale i to się udało. Mimo nalegań Nicka pozwoliła się odprowadzić tylko do połowy drogi. W sukience z poprzedniego dnia wolała nie ryzykować spotkania z sąsiadami. Uważała, że oboje powinni zachowywać się dyskretnie. Swoją drogą... Wczoraj nie myślała o dyskrecji. Przez cały dzień bawiła się i czuła wolna jak ptak. Upajała się świadomością, że jako narzeczona Wayne'a o takim dniu beztronski nie mogłaby nawet marzyć.

Każde porównanie Nicka z Wayne'em wydawało jej się teraz niestosowne. Dopiero wczorajsza noc uprzytomniła jej, ile straciła. Przez tyle lat żyła jak w letargu, tłumacząc sobie naiwnie, iż fizyczna strona małżeństwa bywa przeceniana, że Wayne ma „inne” zalety... i tak dalej.

Spojrzała na kalkulator. Wyszło jej tym razem, że w zeszłym miesiącu wypożyczyła ponad dziesięć milionów książek. Interesujący wynik, zważywszy na

fakt, iż biblioteka dysponuje około dwudziestoma tysiącami tomów. Parsknęła śmiechem i schowała kalkulator do szuflady.

Zauważyła z ulgą, że zbliża się pora lunchu. Nick nalegał rano, żeby zjedli coś razem, ale umówiła się wcześniej z Patty. Zresztą miała na to spotkanie ogromną ochotę.

Tak jak zwykle, kiedy chciały swobodnie poplotkować, kupiły po drodze jakieś hamburgery i pobięły do domu Melissy.

– Śmiało – powiedziała Patty, ledwie Melissa zatrzasnęła za nimi drzwi. – Przecież widzę, jak cię język świerbi. Coś nowego? Jakiś przełom w komplikacjach towarzyskich?

– Tak. Zrobiłam to. Z Nickiem. – Poczekała, aż Patty przestanie piszczeć z wrażenia i usiądzie na kanapie. – Wiem, co myślisz. Sama nie mogę uwierzyć, że od razu się wygadałam.

– Po to, między innymi, ma się przyjaciół – zapewniła gorliwie Patty. – Żeby się wygadać. Nie daj się prosić, zdradź mi jakieś upojne szczegóły.

Melissa spojrzała na przyjaciółkę. Patty zmarszczyła zabawnie brwi i obie, jak na komendę, wybuchnęły głośnym, nieopanowanym śmiechem. Jak za starych dobrych czasów. Ileż to razy matka Patty znajdowała je na podłodze, zwijające się ze śmiechu – z sobie tylko zrozumiałych powodów.

Melissa uspokoiła się pierwsza. Trzymając się jedną ręką za brzuch, drugą ocierała łzy z policzków.

– Zupełne kretyństwo – wydusiła z siebie płaczliwym głosem. – Nie wiem nawet, z czego się śmiejemy. A ty?

Patty, starając się opanować, zagryzła tylko wargi i potrząsnęła głową.

– Fajnie, że jeszcze tak potrafimy... – powiedziała z rozmarzeniem po jakiejś minucie albo dwóch, kiedy odzyskała wreszcie głos.

– Tak. Dobrze mi to zrobiło.

– Podoba mi się ten twój Nick.

– Mnie też się podoba.

– Ale śmiem przypuszczać – zauważyła chłodno Patty – że w twoim przypadku chodzi o coś więcej.

– To jednak nie jest mój Nick – odparła posepnie.

– Dlaczego tak mówisz?

– Bo wcale nie jestem pewna, dokąd to wszystko zmierza.

– A chciałabyś, żeby dokąd zmierzało?

– Nie wiem. Przecież jeszcze tak niedawno był Wayne.

– To co w takim razie popchnęło cię w ramiona Nicka? – spytała Patty kpiącym tonem. – Nie zdążyłaś chyba skorzystać z rady Beatrice i sprawdzić, który listek róży uschnie pierwszy?

– Wiele rzeczy... przyspieszyło to, co pewnie i tak by się stało... Z Nickiem zaczęło się dużo wcześniej, ale wczoraj na festynie Wayne przestał dla mnie istnieć. Zobaczyłam go w innym świetle.

– Z Rosie? To chcesz powiedzieć?

– Skąd! Rosie mało mnie obchodzi. Szczerze mówiąc, wczoraj na żadne z nich nie zwracałam specjalnie uwagi, co też mówi samo za siebie. Ale prawdziwym szokiem była ta historia z Wayne'em i szeryfem.

– Zaraz! Nie wiem, o czym mówisz!

– Wayne podpuścił pijanego Johnny'ego Givensa, żeby napadł na Nicka. – Poza zdumieniem Melissa dostrzegła w oczach Patty cień niedowierzania. – Johnny kręci z Peggy Sue, więc Wayne dał mu do zrozumienia, że jakiś Nick Grant napastuje Peggy. Swoją drogą było odwrotnie, ale szkoda gadać, znasz Peggy.

– Więc Johnny z zazdrości rzucił się z pięściami na Nicka... – Patty jakby dopiero teraz zaczynała rozumieć.

– Właśnie. Wyobraź sobie, że oglądałam tę awanturę. Wayne też. Ale szeryfowi powiedział, że niczego nie widział, a Johnny przekonywał szeryfa, że to Nick go napadł. Gdyby mnie tam nie było, Nick wylądowałby razem z Johnnym w areszcie. Za sprawą intrygi Wayne'a.

– A wszystko z zazdrości o Nicka – Party postawiła kropkę nad „i”. – Tak... To prawdopodobne. Wayne nienawidzi przegrywać. W niczym. Opowiadał mi wczoraj, że ktoś wam „załatwił” wygraną tego wyścigu. Wiesz, co ci powiem? – Party, spojrzawszy na zegarek, wstała z kanapy. – Przestańmy w ogóle rozmawiać o Wayne. Mam nadzieję, Melisso, że teraz naprawdę wszystko się ułoży. Głowa do góry! Zasłużyłaś na tłuste lata.

– Wiśnie na śniegu... Tak się nazywa kolor lakieru do, paznokci? – Nick kręcił z niedowierzaniem głową, siedząc na brzegu łóżka Melissy.

Spędzili razem cały wieczór – zjedli kolację, obejrzelili kawałek filmu, potem poszli na górę się kochać. A była dopiero dziesiąta.

Melissa, w kąpielowym szlafroku, z mokrymi włosami, malowała pospiesznie paznokcie u nóg, kiedy Nick wkroczył do sypialni z pokrojoną na porcje jagodową struclą.

Niezadowolona, że ją zaskoczył, natychmiast zakręciła buteleczkę z lakierem. Nick, podając jej talerz, kątem oka zauważył tylko cztery pomalowane paznokcie. Przypomniawszy jej z uśmiechem, że w malowaniu zawsze był lepszy, i zabrał się do pracy.

Miał na sobie granatowy jedwabny szlafrok, który Melissa kupiła kiedyś swojemu ojcu na gwiazdkę. Tatuś odesłał jej prezent z wyjaśnieniem, że nigdy nie nosił „tego rodzaju garderoby”.

Teraz pomyślała, że nie ma tego złego... bo Nick wyglądał w szlafroku fantastycznie. Oparł jej stopę na własnym brzuchu i zaczął malować ostrożnie paznokieć za paznokciem.

– Zagoiła ci się pięta po tej drzazdze, którą wbiłaś sobie u mnie na werandzie?

– Już dawno! Niestety – roześmiała się – nie będę miała znaku szczególnego na całe życie.

– A ja mam!

– O jakim znaku mówisz?

– O tym. – Włożył pedzelek do butelki i pochwalił się blizną na kciuku. – Dowód naszego braterstwa krwi. Dokonałaś nacięcia zwykłym kuchennym nożem w dniu przed moim wyjazdem, pamiętasz? Zainfekowałem ranę i została mi ta blizna.

– Boże, tak mi przykro...

– A mnie ani trochę. Ta pamiątka dodawała mi odwagi. Była moim

talizmanem.

Melissa pochyliła się do przodu, żeby pocałować małą bliznę. Kiedy zobaczyła ogień w oczach Nicka, wyprostowała się i pogroziła mu palcem.

– Nie skończyłeś jeszcze – powiedziała.

– Masz rację – odparł z kpiącym uśmiechem. – Dopiero zaczynam. – Sięgnął po pędzelek i pomalował lakierem ostatni, najmniejszy paznokieć.

– To lakier szybko schnący – powiedziała, krztusząc się ze śmiechu.

– Przestań, siedź spokojnie, bo cała moja praca pójdzie na marne. – Uniósł prawą stopę Melissy, żeby obejrzeć swoje dzieło.

Zobaczył jej nagość. Melissa zamknęła oczy i opadła na poduszkę. Zaczął całować jej nogi. Jego usta posuwały się coraz wyżej, a kiedy zatrzymały się pod kolanem, Melissa trzęsła się cała, nie mogąc tego opanować.

Zerwała z siebie szlafrok i podkurczyła nogi. Nick patrzył na nią z uwielbieniem. Jego zielone oczy znowu obiecywały raj na ziemi, a ona wiedziała, że nie są to czcze obietnice...

– Aspiryna – jęknął zbolalym głosem.

– My chcemy aspiryny! – odpowiedziała skandując. Uklękła naprzeciw Nicka i nie odrywając od niego roześmianych oczu, otworzyła dłoń, w której było to, czego potrzebowali.

– Daj, lepiej ją sam nałożę...

Opadł na plecy i delikatnie posadził ją na sobie.

– Nick, czy my jesteśmy... normalni?

– Oczywiście, nadrabiamy tylko zaległości.

Kiedy nie mógł dłużej czekać, zaczęła poruszać się delikatnie, kojąco, donikąd się nie śpiesząc. Ale Nick był mokry od potu. Unosząc rytmicznie biodra, patrzył na nią błagalnym wzrokiem, wreszcie przyciągnął ją do siebie z całej siły i zanurzył się w niej do końca.

Cwałowali w szalonym tempie, na oślep, jak para straceńców. Naraz Nick wyprężył się gwałtownie, bez uprzedzenia, jakby spięty ostrogą. Przez ich ciała przebiegł nagły dreszcz i wspólnie dobili do brzegu.

Minutę później Melissa już spała. Nick bardzo długo przyglądał się jej pogodnej, odprężonej twarzy. W końcu wśliznął się pod prześcieradło i przytulił do jej boku.

Zgasił światło, ale kłębiące się w jego głowie myśli nie pozwalały mu zasnąć. Melissa nie powiedziała jeszcze, że go kocha. A on nadal nie miał pomysłu, jak zaplanować ich wspólną przyszłość. W Greely jako architekt nie miał żadnej szansy zarobić na życie. Z drugiej strony, nie wyobrażał sobie Melissy w wielkim mieście. Sama mu kiedyś opowiadała, z jaką niechęcią wspomina Chicago. Co powinien zrobić? Czy możliwe jest wyjście, z którego oboje byliby zadowoleni? Opadły go wszystkie stare lęki i wątpliwości. Nie miał pojęcia, czym powinno być małżeństwo ani jak się planuje wspólne życie. Nie znał się na miłości, więc niby skąd miał wiedzieć, czy Melissa go, kocha?

Stare demony jeszcze długo w nocy nie pozwalały mu zasnąć. Czas uciekał nieubłaganie. Do końca urlopu zostały mu dwa dni. Dwa dni, w czasie których mógł tylko albo wygrać, albo stracić życiową szansę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nick obudził się z uczuciem miłego ciepła na plecach. Dopiero po chwili dotarło do jego świadomości, że ciało, które go tak grzeje, jest małe... i mruczy. Widok kota w łóżku Melissy nie zdziwił go ani trochę, ale brak Melissy zaskoczył i rozczarował. Zauważył kartkę na poduszce.

„Nick, musiałam wyjść do pracy. Nie chciałam cię budzić. Śpij, ile chcesz. Zobaczymy się po południu.

Lissa

P. S Jeśli będziesz wychodził, postaraj się, żeby nikt cię nie zobaczył, dobrze?”

Nick zmiażdżył kartkę i cisnął ją na podłogę. Wystraszony Magie, zeskakując z łóżka, zadrapał go w ramię. Mrucząc wściekle pod nosem, Nick powędrował do łazienki.

Kiedy opatrywał przed lustrem ranę, pomyślał z przekąsem, że teraz ma już dwie blizny – jedna będzie mu przypominała Melisę, a druga jej kota. Bardziej jednak niż ramię dokuczało mu serce. Uświadomił sobie, że Melissa ma nad nim absolutną władzę. Mogła go albo uszczęśliwić, albo śmiertelnie zranić. Mogła odebrać mu nadzieję, że znajdzie kiedykolwiek szczęście w miłości. Mogła zabić w nim wiarę, że jest wart jej miłości.

Jeśli cię naprawdę kocha, zadał sobie rozpaczliwe pytanie, dlaczego się ciebie wstydzi?

– Wcale się mnie nie wstydzi – odpowiedział głośno swojemu odbiciu w lustrze. – Nie wyspałeś się, stary, dlatego wygadujesz takie bzdury. Pewnie śniło ci się dzieciństwo.

Obmył twarz zimną wodą. Poczul się lepiej. Nie zamierzał ulegać swoim cholernym obsesjom! Nie miał najmniejszego zamiaru stracić przez nie Melissy. Okazała się największą niespodzianką w jego życiu i zdecydowany był walczyć o nią do końca. Nawet jeśli przyjdzie mu stoczyć pojedynek z własnymi urojonymi demonami. Kiedyś w końcu wygra... Zdobędzie Melisę oraz jej miłość.

– Znasz najświeższe wieści? – spytała Melissę rozgorączkowana panna Cantrell.

Miała nadzieję, że nie usłyszy ani słowa o Nicku, który wychodził rano z jej domu... Czowała się niezręcznie, dopisując na kartce, żeby uważał na sąsiadów, ale naprawdę nie chciała dzielić się z całym miasteczkiem tym, co ich łączyło. Przynajmniej na razie...

Może rzeczywiście nie miało sensu ukrywanie czegoś, co i tak wyjdzie na jaw, ale trudno... Chciała mieć tę słodką tajemnicę na własność, hołubić ją w sekrecie, tak jak kiedyś lalkę, którą podarowała jej przed swoim wyjazdem na zawsze matka. Melissa trzymała Betsy w specjalnym pudełku pod łóżkiem. Wyjmowała ją tylko na noc i wtedy dopiero ją przytulała, opowiadała, co się przez cały dzień wydarzyło, powierzała jej swoje tajemnice.

Nie cieszyła się nią zbyt długo, bo kiedy ojciec ożenił się po raz drugi, macocha znalazła lalkę i oddała ją własnej córce. Powiedziała, że dziewięcioletnie dziewczynki są już za duże na zabawę lalkami... Melissa walczyła o Betsy – najdroższą rzecz, jaką miała – równie zażarcie, jak bezskutecznie. Usłyszała, że jest okropnym samolubem, i została za to przykładowo ukarana. Córka macochy była w siódmym niebie – pozbawiła przecież Melissę największego skarbu. Ale i to nie trwało długo. Wkrótce lalka została zniszczona i bez wiedzy jej właścicielki wyrzucona do śmieci.

– Melisso, słyszałaś, co powiedziałam?

Melissa potrząsnęła gwałtownie głową. Usiłowała oderwać się od koszmarnych wspomnień.

– Pytałam, czy znasz ostatnie wieści – powtórzyła panna Cantrell.

– Jakie wieści?

– Wayne i Rosie strasznie się pokłócili. Wracam właśnie z Cut N' Curl i sama Rosie mi o tym opowiedziała! Zdaje się, że nieźle mnie uczesała... Jak sądzisz, Melisso? Mówiłam, żeby strzygła mnie ostrożnie, bez żadnych eksperymentów.

– Bardzo dobra fryzura – powiedziała Melissa na odczepnego. Myślami była przy Wayne i Rosie. A więc pokłócili się... Kilka tygodni temu dziękowałyby losowi za tę wiadomość, a teraz nic jej to nie obchodziło. Wayne wydawał się jej taki odległy, obcy, prawie nierzeczywisty. .. Ale ta dziwna obojętność niepokoiła Melissę. Przecież jeszcze niedawno była święcie przekonana, że go kocha. Do głowy by jej nie przyszło wątpić w swoje uczucie... Więc ile warte są te uczucia?

Miłosne deklaracje? Czy może powiedzieć Nickowi, że go kocha... tylko po to, żeby za kilka dni zmienić zdanie?

Pomyślała po chwili, że może trochę przesadza z obwinianiem się o zdradę wobec Wayne'a. Poza tym Nick w niczym go nie przypominał. Wayne był sympatycznym pędziwiatrem, dawał się lubić, ale głębokie podejście do życia nie było jego mocną stroną. Nick za to miał mroczną naturę, duszę pełną tajemnych zakamarków. Pozornie chłodny, ale zdolny przecież do prawdziwej przyjaźni... Tylko z tymi, którzy pod osłoną nocy czuli się bezpieczniej i umieli poruszać się po omacku.

Ale przecież nie tego się bała, że Nick okaże się podobny do Wayne'a. Melissa martwiła się, że to z nią jest coś nie tak. Patty powiedziała, że zasługuje na szczęście, na swoje tłuste lata, ale ona sama nie była tego całkiem pewna.

Wieczorem Nick zaprosił Melisę na kolację. Zaproponował, żeby z powodu upału zjedli na werandzie, potem rzadko się odzywał, uciekał gdzieś wzrokiem i uśmiechał się półgębkiem. Melissa, z trudem przełykając jedzenie, zastanawiała się, co może być przyczyną jego dziwnego zachowania.

– Czy Alberta znowu coś wymyśliła? Zrobiła ci jakąś przykrość? – spytała, kiedy oboje odstawili talerze.

– Od kilku dni nie widziałem błysku jej lornetki. Pewnie to cię martwi.

– Nic mnie nie martwi.

– Czyżby? – usłyszała niedowierzanie w jego głosie.

– A może ciebie coś niepokoi? Stało się coś?

Zamiast odpowiedzieć, poprawił się w fotelu, wpatrując się ponad jej głową w powierzchnię jeziora.

Nie wyczytała śladu odpowiedzi w jego zaciętym wzroku. Może żałował, że ich znajomość przybrała taki obrót... Może obawiał się o ich przyjaźń? Czuł się stłamszony? Bała się go pytać, bo bała się odpowiedzi.

– Nick?

– Chodźmy na spacer – powiedział cicho.

Kiedy wyciągnął rękę, jej palce drżały jak w febrze. Boże, nie zostawi jej chyba tak jak... Nie! Nick nie jest do tego zdolny.

Czując, jaka jest zdenerwowana, Nick położył dłoń na jej szyi, pogłaskał włosy za uchem i w końcu zwyczajnie się uśmiechnął.

Łzy dławily ją w gardle. Odwróciła głowę i pocałowała koniuszki palców Nicka. Cokolwiek złego się dzieje, poradzą sobie. Zmierzą się z tym wspólnie, ale nie może go naciskać w tej chwili. Nick wyraźnie nie był w nastroju do rozmowy.

Wybrali dziką ścieżkę wokół jeziora. Właściwie trudno ją było nazwać ścieżką, bo przejście było zarośnięte krzakami i znało je niewiele osób. Czasami musieli się zatrzymać, żeby odsunąć na bok kamień albo złamaną gałąź. Uwielbiała te chwile wytchnienia, które możliwe były tylko z Nickiem. Wspólne milczenie na werandzie (koniecznie z bosymi stopami), rozmowy o wszystkim i o niczym, łażenie bez celu po krzakach... Cudowne chwile, nieporównywalne z żadną inną przyjemnością.

Może dlatego było jej tak dobrze, bo przy Nicku nigdy nie czuła się spięta. Nigdy się go nie bała; nawet jeżeli powiedziała albo zrobiła coś głupiego, reagował naturalnie, akceptując jej prawo do popełniania błędów. A umiejętność wspólnego milczenia? Była świecie przekonana, że to równie ważne, jak zdolność powierzania sobie tajemnic. Zacisnęła palce na dłoni Nicka.

Okружили prawie całe jezioro, kiedy zachodzące słońce dotknęło tafli wody. Zatrzymali się jednocześnie, bez słowa, jakby czytali w swoich myślach. Melissa uważała od dawna, że dobrą stroną mieszkania na tak płaskim terenie jest bliskość nieba. Żeby je widzieć, nie trzeba nawet podnosić głowy, wystarczy otworzyć oczy. Zachód słońca ożywił monotonne, błękitne sklepienie nagłym wybuchem kolorów: ognistej żółci, pomarańcza i czerwieni. Melissa, ilekroć oglądała ten odwieczny spektakl przyrody, czuła się I bardzo mała... ale wcale tym uczuciem nie przygnębiona. Wyobrażając sobie, że jest maleńką, a jednak konieczną częścią potężnej natury, uzupełniała zapasy własnej energii.

Stali tak jak zaczarowani, póki nie zrobiło się całkiem ciemno.

– Wiesz, że zaraz wyjdzie księżyc? – szepnął Nick. – Chodź, wracamy, uważaj tylko na gałęzie.

– Jasne! – roześmiała się. – To nie ja kolekcjonuję blizny.

Objęci mocno, przedzierali się przez gęste krzaki, wsłuchani w swoje coraz szybsze oddechy. Napięcie między nimi narastało z każdą sekundą, przyspieszali

kroku, jak gdyby goniła ich potężna fala ognia. Melissa była pewna, że oboje czują to samo. Westchnęła cicho, kiedy Nick zatrzymał się i pocałował ją w usta.

Przyciskał ją do siebie mocno, jakby chciał odcisnąć jej kształty na własnej skórze. Wydało jej się nagle, że wie o nim wszystko, zna na pamięć każdy mięsień, siłę ramion, zapach, smak...

– Chciałbym cię kochać – szepnął. – Teraz. Po plecach przebiegł jej dreszcz.

– U ciebie...

– Za daleko – powiedział stłumionym głosem. – Znam inne miejsce. – Chwycił zębami jej ucho, a kiedy mruknęła z zadowolenia, to samo zrobił z drugim.

Chwilę później stali pod wielką płaczącą wierzbą. Melissa oparła się o jej pień i zamknęła oczy.

– Marzyłem o tym od...

– ...Dnia Niepodległości. Ja też.

Nick rozpiął jej sukienkę, a ona guziki jego koszuli. Na jego pocałunek odpowiadała identycznym pocałunkiem, na pieszczotę taką samą pieszczotą.

– Patrzyłam na ciebie... – szepnęła – wtedy, w parku, kiedy szedłeś w moim kierunku. Pragnęłam cię. Marzyłam, żeby skończył się wreszcie ten głupi festyn...

– Myślałem o tym samym.

Nick uwolnił ze stanika jej piersi. Kiedy dotknął palcami twardych koniuszków, z jej ust wydobył się cichy jęk. Stłumił go pocałunkiem. Melissa rozpięła jego spodnie i razem z bielizną zsunęła je nogą na ziemię. W identyczny sposób pozbyła się własnych majtek.

Nick był u kresu wytrzymałości. Oddychał głęboko i pospiesznie, ale to niewiele pomagało. Jedną ręką otoczył Melissę w pasie, drugą oparł o drzewo. r

– Obejmij mnie nogami – poprosił.

Krzyknęła głośno, kiedy wbił się w nią jednym pchnięciem, bez uprzedzenia, nie torując łagodnie drogi.

– Nick!

– Cicho, malutka, zamknij oczy, zobaczysz księżyc i spadające gwiazdy. –

Poprawił ją na sobie, rękoma ścisnął pośladki i rozpoczął miłosną galopadę.

– Nick, nie mogę... Och, proszę cię!

Nick zwolnił, przylgnął do niej mocniej, a Melissa rozpaczliwym głosem wykrzyknęła jego imię.

Później, kiedy już ochłonęła i stała na ziemi o własnych siłach, zastanawiała się, jak to możliwe... Nigdy dotąd nie zachowywała się jak dzikuska, nie była do tego zdolna... Sama zdjęła mu spodnie, a potem ten krzyk... Przycisnęła dłonie do swoich rozpalonych policzków.

– Mam nadzieję, że nikt mnie nie słyszał – mruknęła pod nosem, ubierając się pośpiesznie.

Nick zdrętwiał. Słowa Melissy poraziły go jak grom z jasnego nieba. Powróciły wszystkie czarne myśli, które zepsuły mu przedpołudnie. Po tym, jak się kochali, po tych kilku chwilach miłosnego szaleństwa – ona ma tylko jedno w głowie: czy przypadkiem ktoś nie słyszał! Żadnych wyznań. Żadnych czułości. Tylko wstyd i zażenowanie w oczach. Miał tego serdecznie dosyć! Ta sytuacja upokarzała go, wyprowadzała z równowagi. I nie miał zamiaru dłużej milczeć.

– Dlaczego tak cię to obchodzi, czy ktoś słyszy, czy nie? – spytał szorstkim, zmienionym głosem.

– Dlatego, że nie chcę, żeby rozniosło się po mieście, że kochałam się z tobą pod wierzbą nad jeziorem.

– Ale dlaczego nie chcesz? Wstydzisz się mnie?

– Oczywiście, że nie.

– Boisz się, że dowie się o tym twój ukochany, który podobno znów jest do wzięcia?

– O czym ty mówisz? – Melissa patrzyła na niego osłupiałym wzrokiem.

– O Wayne. Wiem, że zerwał z Rosie. I o to ci chodzi, prawda?

– Wiem, że się pokłócili. Ale nie słyszałam o żadnym zerwaniu z Rosie.

– Jasne. – Wściekłym ruchem wepchnął koszulę do spodni. – Ale nie chcesz palić za sobą mostów. I skończy się tak, że twój ukochany atleta padnie ci skruszony w ramiona i będziecie żyli długo i szczęśliwie. A ja zostanę na łodzi. Dziękuję. Powiem ci coś: mam tego dosyć! Znudziło mi się granie drugich

skrzypiec. Znudziło mi się zastępowanie sukinsyna, który porzucił cię kilka dni przed ślubem! Jeżeli myślałaś, że dzięki mnie uda ci się zapomnieć o Wayne, to jesteś naiwna jak dziecko!

– Nigdy nie myślałam, że dzięki tobie zapomnę o Wayne... – Zanim skończyła zdanie, zrozumiała, jakie palnęła głupstwo.

– Ach tak! Wybacz mi zatem głupotę i zuchwałość. Zapomniałem, że prawdziwej miłości nie da się zapomnieć!

– Nie to chciałam powiedzieć.

– Myślę, że jak na jeden wieczór, dosyć sobie powiedzieliśmy. Czas chyba wracać.

Wiedziała, że Nick się zaciął i że nie ma sensu kontynuować rozmowy. Wytłumaczy mu, kiedy się uspokoi, chociaż... pojęcia nie miała, jak to zrobić. Wracali w milczeniu, bo nie przychodziły jej do głowy właściwe słowa. Czy uwierzyłby jej, gdyby wyznała, że go kocha? Przecież kilka tygodni temu przekonywała siebie i jego, że kocha Wayne'a! Zresztą... kto powiedział, że Nickowi zależy na jej miłości? Nie przypomina sobie, żeby z jego ust wyszły tak wielkie słowa.

– Odprowadzę cię – powiedział oschle, kiedy dotarli do jego domu.

– Nie. – Nie chciała się z nim rozstawać, póki nie wyjaśnią sobie koszmarne nieporozumienia.

– Przepraszam, zapomniałem. Wolisz, żeby nikt nas razem nie spotkał. Nie ma sprawy. Niech będzie, jak chcesz. – Zanim Melissa otworzyła usta, odwrócił się na pięcie i zniknął za drzewami.

Przez całą noc nie zmrużyła oka. Rano, jadąc do pracy, zatrzymała się przed domem Nicka, żeby za wszelką cenę wyjaśnić sytuację. Jego auto stało przed werandą. Odetchnęła z ulgą, ale kiedy wysiadła z samochodu, zauważyła na trawniku wielką walizkę. W tej samej niemal chwili Nick, z podróżną torbą w ręku, wynurzył się z domu.

– Co ty robisz? – zapytała przerażonym głosem.

– A jak sądzisz? Wyjeżdżam. Muszę wracać do Chicago – odburknął. –

Zadzwonili do mnie z firmy Coś tam się wydarzyło i jestem im niezbędnie potrzebny – wyjaśnił z sarkazmem.

Mnie też jesteś potrzebny... Chciała mu to powiedzieć, ale słowa utknęły jej w gardle. Oniemiała ze strachu. Wolą nie usłyszeć, że porzuca ją tak jak Wayne. Wolą nie dowiedzieć się, że zmęczyła go już wiejska przygoda i że tęskni za prawdziwym życiem w Chicago.

– Zrozumiałam, że nie chcesz już pracować w Chicago... – wydusiła z trudem.

– Ale nauczyłem się odróżniać to, czego chcę od tego, co mam – odparł znużonym głosem.

– Wrócisz?

– To zależy tylko od ciebie – powiedział obojętnie. – Zastanowisz się, kiedy wyjadę, czego – i kogo – brakuje ci do szczęścia. Ja mam dosyć niepewności.

– Nick...

Przerwał jej krótkim, zimnym pocałunkiem. Stała na drodze, wpatrując się w biały znikający punkt, a potem w pustą przestrzeń. Samotna, przekonana, że po raz kolejny w życiu ktoś ją porzucił.

– Widziałam przed chwilą Nicka. – Patty czekała na Melissę przed biblioteką. – Uciekał z miasta, jakby go ktoś gonił. Ty... – próbowała żartować – czy Peggy Sue?

– Zdaje się, że... – Melissa pociągnęła nosem – że wszystko zepsułam!

PECHOWE ZARĘCZYNY

– Lisso! Co się stało?

– Nick wyjechał do Chicago i nie wiem, czy kiedykolwiek wróci.

– Spytałaś go, czy wróci?

Melissa kiwnęła głową.

– I co powiedział?

– Że to zależy ode mnie.

– Czyli nie jest tak źle. Dlaczego masz minę porzuconej Penelopy? Co się stało? Pokłóciliście się?

Znowu skinęła głową.

– Na jaki temat?

– Nie jestem pewna. To stało się tak niespodziewanie... Powiedział, że ma dosyć czekania, grania drugich skrzypiec... i żebym się wreszcie zdecydowała, kogo wolę: jego czy Wayne'a. Przecież się zdecydowałam – zapewniła przyjaciółkę. – Nie wykorzystywałam Nicka, żeby zapomnieć o Wayne!

– Czy o to miał do ciebie pretensję?

– Nie tylko o to. Powiedział, że się go wstydę. Bo nie ogłaszam wszem i wobec, że z nim sypiam! Zgoda, chciałam mieć tę swoją słodką tajemnicę, przynajmniej przez jakiś czas. Widzisz w tym coś złego?

– Nie. Pod warunkiem, że Nick znał powód twojej dyskrecji. Wy tłumaczyłaś mu?

– Nie. Odjechał, nie dając mi szansy.

– Możesz do niego zadzwonić.

– Nie zostawił mi nawet numeru telefonu. Boże! – Melissa chwyciła się za głowę. – Mogę go nie zobaczyć nigdy więcej...

– Melisso, opanuj się. Jesteś bibliotekarką. Zdobywanie informacji to twoja specjalność. Jeśli nie wróci, sama go wytropisz w tym Chicago. Ale myślę, że wróci. – Patty uśmiechnęła się do Melissy jak dobra wróżka. – Widziałam, jak na ciebie patrzył, kiedy tańczyliście... A jeśli chcesz mi powiedzieć, że Wayne zachowywał się identycznie, to wbij sobie do głowy, że Wayne'a z Nickiem nie da się porównać pod żadnym względem!

– Wiem – mruknęła posepnie Melissa.

– Więc uwierz mi, że wróci.

Wierzyła przez pierwsze dwanaście godzin. Ale Nick nie dzwonił. Zaczęła sobie wmawiać, że wcale się tego po nim nie spodziewa. Powtarzała sobie uparcie, że nie czuje się rozczarowana. Kłamała.

Resztką sił broniła się przed paniką i rozpaczą. Czowała, że jest na granicy

szaleństwa, chociaż rozum podpowiadał jej, że to nie lęk przed utratą Nicka, lecz upiory dzieciństwa mają nad nią władzę. „Porzucenie” było dla niej słowem groźniejszym niż samotność, bieda, może nawet śmierć... Powróciły najczarniejsze wspomnienia: w dniu, kiedy porzuciła ją matka, miała osiem lat. Potem ojciec ożenił się z Vivien i przeniósł się do Kalifornii. Miał tam dom, w którym zabrakło dla niej miejsca. Potem Wayne... A teraz Nick.

Kiedy wypląkała wszystkie łzy i zjadła wszystkie lody z zamrażalnika, usiadła na kanapie, z kotem na kolanach, i zaczęła myśleć. Nick nie postąpił jak tamci. Powiedział wyraźnie, że wróci, chociaż to zależy od niej. Co on chciał naprawdę przez to powiedzieć? Że zrobiła coś, co wyprowadziło go z równowagi?

Zaniosła się rozpaczliwym płaczem. Gdzieś głęboko, w najgłębszych zakamarkach duszy, Melissa obwiniała samą siebie za wszystkie zdrady i „porzucenia”. Przypomniła sobie straszne słowa macochy – słowa, które prześladowały ją później przez całe życie: „Ta dziewczyna jest niemożliwa! Nawet świętego wyprowadziłaby z równowagi – skarżyła się ojcu. – Teraz rozumiem, dlaczego twoja pierwsza żona wybrała wolność”.

Nick miał absolutną rację, że Melissa, jaką pamiętał z wakacji, miała spontaniczne, dziecięce usposobienie. Ale po tym, co usłyszała od Vivien, zmieniła się – nauczyła upodabniać się do otoczenia, stała się grzeczną, nie sprawiającą żadnych kłopotów dziewczynką. Bo gdyby od początku była grzeczną dziewczynką, nie uciekłyby od niej matka... Nie porzuciłby jej Wayne...

Na myśl o Wayne przestała rozpaczać. Dla niego była bardzo „grzeczną dziewczynką”, a jednak nic dobrego z tego nie wyszło. Ale o czym to ma świadczyć...? Że miłość jest igraszką losu? Że nie wszyscy na nią zasłużyli?

Do diabła! Melissa otarła ostatnią łzę z policzka. Nie wszyscy, ale ona zasłużyła! To Nick nauczył ją wiary w siebie. I miłości. I wielu innych rzeczy. Bez niego nie mogła marzyć o szczęściu.

Było wczesne sobotnie popołudnie, kiedy Nick zatrzymał swoje białe volvo przed domem Melissy. Nacisnął kilka razy dzwonek, potem zaczął pukać do drzwi, ale nikt nie odpowiadał. Gotów był nawet zajrzeć przez okno do salonu, ale zszedł ze schodów, kiedy dostrzegł na chodniku obie siostry Beasley.

– Melissy na pewno nie ma w domu – oświadczyła Alberta.

– Jest w kościele św. Andrzeja – dodała Beatrice, wachlując się koronkową chusteczką.

– Z Wayne'em – powiedziała metalicznym głosem Alberta.

– Po co miałyby iść do kościoła z Wayne'em?

– A jak pan sądzi? – wycodziła Alberta. – Na ślub. Całe miasto czekało na ten dzień.

Nick, blady jak ściana, przytrzymał się poręczy werandy, żeby nie upaść. W głowie miał całkowitą pustkę. Ogarnęła go panika. Melissa. Wayne. Biorą ślub? Nie! To nie może się zdarzyć! Nie pozwoli na to!

Do diabła z jego dumą. Do diabła z jego strachem, bzdurnymi urojeniami, przez które pokłócili się jak dzieci. Przeklinając się w duchu za wszystko, co powiedział przed wyjazdem do Chicago, Nick pobiegł do kościoła, który 'znajdował się, na szczęście, trzy przecznice dalej.

– Dlaczego mu tak powiedziałaś? – Beatrice patrzyła w zdumieniu na siostrę.

– Musiał usłyszeć prawdę. Żeby pójść wreszcie po rozum do głowy. Mam nadzieję, że teraz postąpi, jak należy.

– Wiesz, siostró... – westchnęła z uśmiechem Beatrice. – Myślę, że mimo wszystko, gdzieś w głębi duszy, i ty jesteś romantyczką

– Nie gadaj bzdur – warknęła Alberta, śledząc smutnym wzrokiem Nicka, dopóki nie zniknął za rogiem.

Biegając jak szalony, miał jednak cichą nadzieję, że Alberta kłamała. Ale kiedy przed kościołem zobaczył białą udekorowaną limuzynę, serce skoczyło mu do gardła. Ślub trwał!

Modląc się już tylko o to, żeby zdążyć na czas, przeskakiwał po trzy, cztery schodki naraz, a kiedy wreszcie zdyszany wpadł do przedsionka kościoła i jednym szarpnięciem otworzył ciężkie drewniane wrota, usłyszał słowa pastora: „Jeżeli ktokolwiek z obecnych zna jakieś przeszkody, z racji których tych dwoje nie powinni zawrzeć prawowitego związku małżeńskiego, niech wystąpi teraz, albo...”

– Przerwać ślub! – wrzasnął Nick.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nick zobaczył osłupiałą twarz pastora i rosnące przerażenie w jego oczach. Dopiero po chwili odwróciła się para młoda.

Najpierw przekonał się, że panna młoda nie jest Melissą. Oddychał głęboko, czując, jak opada z niego straszne napięcie... Więc to nie jego Lissa wychodzi za tego półgłówka...

Naraz dotarło do jego świadomości, że to nie Wayne jest panem młodym.

Powiódł wzrokiem po małej grupce gości, ale wśród nich także nie znalazł ani Melissy, ani Wayne'a.

– Przepraszam – wybąkał, czując, jak pąsowieje mu twarz. – Pomyliłem się. Nie mam nic do powiedzenia. Przykro mi, że zakłóciłem uroczystość.

Zamknawszy za sobą ostrożnie wrota, odwrócił się na pięcie i wyszedł z kościoła. Musiał teraz odetchnąć i pozbierać myśli. Nie było go tylko trzy dni, więc jakim cudem Melissa miałaby dzisiaj wyjść za mąż? Nick próbował odzyskać zdolność logicznego myślenia.

Kiedy jednak zaczynał myśleć o niej, cała logika brała w łeb... Melissa zbyt wiele dla niego znaczyła. Wrócił do Greely najszybciej, jak tylko mógł, zostawiwszy wymówienie na biurku szefa. Nie miał nawet czasu, żeby z nim porozmawiać. Musiał natychmiast znaleźć Melissę...

Podniósł głowę i zobaczył ją przed sobą. Sądząc z wyrazu jej twarzy, musiała widzieć przynajmniej część przedstawienia, które urządził w kościele...

– Co ty tu robisz? – spytała.

– Powiedz raczej, co ty tu robisz. – Zmarszczył czoło, nie bardzo mając ochotę tłumaczyć, dlaczego przed chwilą zrobił z siebie głupca.

– Organizuję akcję na rzecz biblioteki. Jutro w podziemiach kościoła odbędzie się kiermasz ofiarowanych na ten cel książek. Zdejmowałam z nich obwoluty... No więc powiesz mi wreszcie, skąd się tu wzięłeś?

– Alberta mi powiedziała, że jesteś z Wayne'em w kościele.

– Alberta wiedziała, że przygotowuję tu kiermasz... – Nagle wszystko

zrozumiała. Starsza siostra Beasley wymyśliła tę intrygę, żeby pogodzić ją z Nickiem. Zrobiła to w prawdziwie dramatycznym stylu, według własnego scenariusza...

– Powiedziała, że odbywa się tu ślub, na który czekało całe miasto.

– To prawda. Wayne'a Powalskiego. Nie mój. A już na pewno nie mój z Wayne'em Turnerem. Bez względu na to, czego życzy sobie Wayne.

– Życzy sobie, żebyś do niego wróciła, prawda?

– Tak. Zerwał z Rosie – albo Rosie z nim... Nie wiem, w każdym razie od dwóch dni namawia mnie do zamążpójścia.

Nick zaklął pod nosem.

– Ależ to najlepsze, co mogło się zdarzyć. – Nick zdrętwiał na jej słowa, a ona uśmiechnęła się promiennie. – Zrozumiałam, że kocham ciebie, zanim Wayne zerwał z Rosie. Ale znam cię dobrze i wiedziałam, że do końca życia mógłbyś się zastanawiać, czy zdecydowałam się na ciebie tylko dlatego, że nie mogłam mieć Wayne'a... Nie wierzyłybyś mi. A teraz masz dowód. Nie chcę Wayne'a, i chociaż wystarczyłoby jedno moje słowo. Wayne interesuje mnie w równym stopniu jak zeszłoroczny śnieg.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Nigdy nie czułam do niego tego, co czuję ; do ciebie. Po prostu nie miałam pojęcia, że coś takiego może się zdarzyć... Kocham cię, Nick. Ty też mnie kochasz... taką, jaka jestem. Przy tobie nie muszę udawać.

Nick poczuł dziwny szum w uszach, zaczął szukać po omacku ściany... Melissa chwyciła go pod rękę i zaprowadziła do ławki.

– Źle się czujesz?

– Zaczynij wszystko od początku. Proszę...

– Od pytania, co tu robisz?

– Trochę dalej.

– Kocham cię – powtórzyła szeptem.

Nick zamknął oczy. Widziała, jak znika napięcie z jego twarzy i pojawia się na niej wyraz błogiej ulgi.

– Miałam dużo czasu na myślenie, kiedy wyjechałeś. Odkryłam nawet powód, dla którego zaręczyłam się z Wayne'em. Miał być moim paszportem do... tylko się nie śmieję... do normalnego życia, towarzystwa, w którym się obracał, szacunku, jakim się cieszył w całym mieście. Nie chodzi o sprawy materialne – zapewniam cię, że Wayne nie jest zamożny... Tęskniłam za poczuciem bezpieczeństwa, które Wayne – tak mi się wtedy zdawało – mógł mi zapewnić. Dzięki tobie zrozumiałam, że sama mogę sobie zapewnić i szacunek, i bezpieczeństwo.

– Dzięki Bogu. Mądra dziewczynka – powiedział z dumą. I naprawdę był z niej dumny.

– Teraz jestem tylko sobą – nie córką rozpustnicy, która porzuciła rodzinę dwadzieścia kilka lat temu, ani byłą narzeczoną znanego trenera.

– Ale jak do tego doszłaś?

– Dzięki tobie.

– Co ja mam z tym wspólnego?

– Pomogłeś mi uwierzyć w siebie. To był twój pomysł i udało się. Żałuję tylko, że tak późno. Ale widzisz... wszystko mi się kiedyś pomieszało, nie umiałam się wyplątać...

– Z czego?

– Z dzieciństwa. Trzy dni temu powiedziałaś, że to, czy wrócisz, zależy ode mnie.

– Nie powinienem był...

Położyła dłoń na jego ustach.

– Powinieneś. Zmusiłeś mnie do odwagi. Musiałam przywołać wszystkie dawne koszmary, żeby zmierzyć się z nimi i przestać się bać. Czy wiesz, że ja... przez tyle lat czułam się winna temu, że moja matka uciekła z domu? Uwierzyłam, że zrobiła to przeze mnie. Potem, kiedy zginęła w wypadku, nie miałam kogo zapytać.

– Nigdy mi nie mówiłaś, że umarła. Skąd ten pomysł, że wyjechała przez ciebie?

– Kiedy miałam dziewięć lat, podsłuchiłam rozmowę mojej macochy z ojcem. Powiedziała, że jestem niemożliwa i że pewnie moja matka też nie mogła ze

mną wytrzymać.

Nick warknął coś wściekle, wymówił kilka niewyraźnych słów, które ubliżały jej macosze.

– No więc przemyślałam to od początku i... wiesz, mój ojciec nie jest zbyt czułym facetem. Łatwo mogę sobie wyobrazić, dlaczego moja matka musiała go opuścić. Nigdy się, co prawda, nie dowiem, dlaczego nie zabrała mnie ze sobą ale to już zupełnie inna historia.

– Więc nie czujesz się już winna?

– Nie. Potem próbowałam za wszelką cenę przypodobać się rodzinie ojca.

– Za cenę swojego charakteru.

– Tak. Zostałam grzeczną dziewczynką, ale i tak się nie udało. Nigdy nie byłam częścią tamtej rodziny. I nigdy nie będę. Pewnie dlatego tak bardzo chciałam mieć własną. Uwierzyłam w Wayne'a. Dla niego też byłam grzeczną dziewczynką i też się nie udało.

– Poczulaś się jak wyrzutek. I znowu zaczęłaś się zadreć.

– Z tobą było podobnie, prawda? Nie miałaś wspaniałej, kochającej rodziny...

– Nie. – Z jego twarzy nie znikał bolesny grymas. – Ale to drobiazg w porównaniu z takim potworem jak twoja macocha.

– Nauczyłeś mnie walczyć z potworami, które były we mnie, a to najważniejsze. Jestem szczęśliwa, bo skorzystałam wreszcie z twojej rady.

– Jakiej rady?

– Zaczęłam żyć własnym życiem, robię to, co mi sprawia radość. Nick... Nigdy w życiu nie byłam tak bardzo szczęśliwa, jak teraz dzięki tobie.

– A ja przez całe życie byłem samotnikiem, wydawało mi się, że nikogo nie potrzebuję, i naprawdę nie czułem się stworzony do miłości.

– Nick, nigdy nie spotkałam mężczyzny, który zasługiwałby na miłość bardziej niż ty.

– Czy nadal chcesz we mnie widzieć rycerza w lśniącej zbroi? – zapytał z wymuszonym uśmiechem.

– Nie, nie bój się. Przede wszystkim jesteśmy przyjaciółmi. Oboje bywamy wspaniali i oboje popełniamy idiotyzmy: jak twój nagły wyjazd do Chicago albo moje zaręczyny z Wayne'em. Nie, Nick. Nie mam zamiaru widzieć w tobie kogoś, kim nie jesteś. Dziękuję tylko opatrności, że wreszcie cię znalazłam.

– Tak jak ja dziękuję jej za to, że zdecydowałem się na przyjazd do Greely.

– Jesteśmy dla siebie stworzeni. To było zrządzenie losu.

– Opowiem ci o innym zrządzeniu losu. Spotkałem w Chicago kumpla z college'u, który zaproponował mi posadę w Springfield.

– Z Greely to dwie godziny drogi.

– Właśnie. Bliżej niż do Chicago. W fundacji zajmują się konserwacją zabytków. Mam też pewne propozycje projektów, które jako wolny strzelec mógłbym wykonywać w Greely.

– Nick... Jest tylko jeden problem.

– Jaki?

– Nie powiedziałeś mi do tej pory, że...

– Oczywiście, że cię Kocham! Myślę, że od dawna, jestem pewien, że zawsze będę. Zadowolona?

– Tak.

– No to idziemy!

– Dokąd, Nick?

– Do pastora. Ustalić datę naszego ślubu. Chyba że... nie chcesz w Greely i wolisz wziąć cichy ślub byle gdzie.

– Wszystko mi jedno. – Uśmiechnęła się promiennie, rozwiewając ostatnie wątpliwości Nicka.

Zeszli do środka kościoła akurat w chwili, kiedy panna młoda podrzuciła bukiet, który spadł... prosto w ręce Nicka.

– To się nazywa traf! – krzyknęła z uśmiechem Melissa.

– Wszystko zawdzięczam tej kobiecie – zwrócił się Nick do roześmianego tłumu, wskazując na Melisę, a potem, wręczając jej bukiet, szepnął: –

Zawdzięczam ci miłość, w którą nie wierzyłem.